

KRISTINE ROLOFSON
NA PEWNO WRÓCĘ

ROZDZIAŁ

1

24 grudnia 1942 roku

- Dojeżdżamy do North Platte! - rozległ się głos konduktora. - Będziemy tam za kwadrans. Podróżni wysiadający na tej stacji powinni się przygotować!

Kiedy pociąg zaczął zwalniać, Ray Sandetti wyprostował długie nogi i przeciągnął się. W wagonie panował półmrok i było dość chłodno. Zmarzły mu stopy, mimo że na nogach miał wojskowe buty. Wstrząsnął nim dreszcz. Ogrzewanie wyłączono, kiedy opuścili granice stanu Nowy Jork. Chętnie znalazłby się już w Kalifornii. Ciekawe, czy okręt, na którym ma służyć, zostanie od razu wysłany na południowy Pacyfik, pomyślał. Przydałoby się trochę słońca...

Wcale jednak nie było pewne, czy wyślą ich na południowy Pacyfik. W pociągu, pełnym świeżo powołanych do marynarki rekrutów, krążyły na ten temat bardzo różne opinie. Było ich właściwie tyle, ilu poborowych, z których każdy uważał się za najlepiej poinformowanego.

Ray spojrzął na zegarek. Trzecia rano. Czuł się tak, jakby był w podróży nie od wczoraj, ale od wielu, wielu

dni. Znowu przeciągnął się i przetarł dłonią zmarzniętą szybę. Wpatrzył się w ciemność za oknem, usiłując dojrzeć cokolwiek. Zobaczył jedynie wirujące płatki śniegu.

Chłopak, który siedział obok, ocknął się i pochylił w stronę okna.

- Sandy, gdzie my właściwie jesteśmy?

Ray wzruszył ramionami.

- Gdzieś na Środkowym Zachodzie. Dojeżdżamy do miejscowości, która nazywa się North Platte albo jakoś tak. A zresztą, czy to takie ważne?

- W końcu mamy dzisiaj Boże Narodzenie, no nie?

- Jerry uśmiechnął się. - Chciałbym wiedzieć, gdzie spędzam taki dzień, a ty nie?

- Mnie tam wszystko jedno - skrzywił się Ray, usiłując za niefrasobliwym uśmiechem skryć tęsknotę za domem. - Jak już nie mogę być w domu w taki dzień, to mi wszystko jedno - dodał.

Zapisały hamulce, pociąg zwolnił i wreszcie się zatrzymał. Jerry wstał i zaczął zapinać płaszcz.

- Mamy szczęście, że zrobili przystanek w North Platte - uśmiechnął się. - Słyszałem, że tutaj można wykupić talony żywnościowe. Chłopie, nareszcie czeka nas prawdziwa wyzerka!

Tego nie trzeba było Rayowi dwa razy powtarzać. Ściągnął z wieszaka płaszcz i ruszył wraz z innymi w kierunku wyjścia. W chwilę potem stał już na zatłoczonym peronie. Poczł prznikliwe zimno. Postawił kołnierz i wtulił głowę w ramiona. Ludzki potok niośł go do hali dworca. Pomyślał, że kubek gorącej kawy byłby bardzo miłym prezentem od Świętego Mikołaja.

Najpierw zauważył kobiety. Było ich dużo za ladą bufetu, wszystkie zajęte wydawaniem jedzenia. Zaczął się przepychać w kierunku jasno oświetlonego kontuaru i wciągnął w nozdrza miły zapach. Czy to był zapach pieczonego indyka, czy tylko mu się wydawało?

- Tutaj, tutaj zapraszam, chłopcy! - zawołała jedna z kobiet stojąca za długim stołem ustawionym w rogu sali. - Pośpieszcie się, nie ma znowu tak wiele czasu!

Na stole stały talerze we wzorek, który dobrze znał z dzieciństwa. Pamiętał, jak matka troskliwie ustawiała je na suszarce, obok kuchennego zlewu. W gardle poczuł skurcz wzruszenia i zaraz się tego zawstydził.

Poczuł na ramieniu czyjąś rękę. To był Jerry.

- Łap się za te kanapki, chłopie - huknął mu do ucha, przekrzykując hałas. - O rany, czy mnie się to aby nie śni?

Cynowe tace były po brzegi wypełnione kanapkami. Stół dekorowały wazoniki z kwiatami, obok stały dzbanuszki z mlekiem i duże białe kubki do kawy, miski z jajkami na twardo, talerze z ciastem. W rogu leżała sterta tacek. Ray schwycił jedną z nich i ruszył za innymi wzdłuż stołu.

- Wesołych Świąt.

Ray obejrzał się i zobaczył obok siebie młodą dziewczynę z wielkim, ciężkim dzbankiem. Miała duże niebieskie oczy, jasne włosy i najpiękniejszy na świecie uśmiech.

- Dzięki - wykrztusił. - Wszystkiego najlepszego.

Była taka ładna... Miała brzoskwiniową cerę i świeżą, pełną wdzięku twarz. Wyglądała normalnie i nie-

zwykle zarazem. Jakby zjawiła się tu z jakiegoś innego świata, świata bez wojny, nieustannego strachu, bez gadania o tym, kto ostatnio oberwał.

- Wszystkiego najlepszego - powtórzył, nie spuszczać z niej oczu.

- Kawy czy gorącego mleka? - spytała, lekko się rumieniąc.

Ray odwrócił wzrok, ale tylko na moment.

- Może na początek mleka.

- Bardzo proszę - uśmiechnęła się, potrząsając dzbankiem. Ray wyciągnął rękę z kubkiem. Kątem oka spostrzegł, że był ostatni w kolejce, za nim nikt już nie stał.

- Skąd tu się wzięłaś? Jak masz na imię? - zapytał, spoglądając na nią spod oka.

- Janet - uśmiechnęła się znowu. - Mieszkam tutaj.

Ray ukradkiem spojrział na palce jej lewej ręki, ale nie dostrzegł obrączki.

- Możemy sobie gdzieś usiąść i pogadać, kiedy będę jadł? - zapytał znowu.

- Dobrze. - Janet rozejrzała się i wskazała głową rząd krzeseł stojących pod ścianą. Usiadła pierwsza, zanim zdążył podsunąć jej krzesło.

- Opowiedz mi o tym miejscu i o sobie.

- A co chcesz wiedzieć?

- Opowiedz, co chcesz. Po prostu chcę słyszeć twój głos. - Ray podniósł do ust jedną z kanapek i chciwie wbił w nią zęby.

Policzki Janet znowu okrył rumieniec.

- Ale dlaczego?

- Bo jesteś najpiękniejszą dziewczyną, jaką kiedykolwiek spotkałem. Czy wszystkie dziewczyny w Nebrasce są takie ładne?

Janet wstała z krzesła.

- Chyba już sobie pójdę...

Ray pochylił się, jakby chciał zagrozić drogę.

- Przepraszam, nie miałem nic złego na myśli. Już więcej nie będę. Obiecuję - szukał rozpaczliwie słów, którymi mógłby ją zatrzymać. - Opowiedz mi o North Platte. Skąd to całe przyjęcie?

- W porządku - usiadła znowu. - Linia kolejowa „Union Pacific” udostępniła nam salę bufetową. Amy przygotowujemy posiłki dla żołnierzy. Codziennie zjawia się inna grupa z miasta i okolicy. To nasz wkład w zwycięstwo.

- Mogę tylko powiedzieć, że marynarz, którego masz tu przed sobą, jest wam bardzo wdzięczny.

- Tak? Cieszę się - powiedziała z wielką powagą, jakby te słowa sprawiły jej prawdziwą przyjemność.

- Dokąd jedziesz? Wiesz?

- Przydzielono mnie do służby medycznej. Mam się zameldować na pokładzie okrętu - skrzywił się Ray. Nie miał ochoty mówić o wojnie. - Ile ty właściwie masz lat?

- Szesnaście.

- Masz już chłopaka?

Przez jej twarz przebiegł grymas zniecierpliwienia.

- Mówiłeś, że chcesz się czegoś dowiedzieć o North Platte.

Jak ona to robi, że jest taka śliczna o trzeciej nad ranem, pomyślał.

- Uczysz się?

Skinęła głową.

- Założę się, że chodzisz na wszystkie mecze szkolnej drużyny futbolowej.

- Nie.

10 • NA PEWNO WRÓCE

- Mieszkasz za miastem?
- Znowu puďte, marynarzu. Mieszkam tu, w samym mieście.
- Będziesz do mnie pisała?
- Nawet cię nie znam...
- Raymond Giovanni Sandetti. Z Providence, Rhode Island.
- Rhode Island. To stan Nowy Jork?
- Nie. Częścią stanu Nowy Jork jest Long Island. Rhode Island to osobny stan, najmniejszy, na wybrzeżu Oceanu Atlantyckiego.
- Nigdy nie widziałam oceanu - przyznała Janet - choć zawsze chciałam tam pojechać.
- A mnie rzucają teraz gdzieś na Pacyfik. Będę więc mógł napatrzeć się na ocean do woli.
- Mój brat jest gdzieś w Europie - powiedziała z westchnieniem. - Mama codziennie wygląda listonosza.
- Ray skinął głową ze zrozumieniem.
- Założę się, że moja matka robi to samo. Ojciec pewnie też. Moja biedna mama nie mogła uwierzyć, że nie będzie mnie w domu na święta - powiedział z goryczą. - Ja zresztą też... - Spojrzał na dziewczynę.
- To okropne - westchnęła współczująco. - Chyba umarłabym ze zmartwienia, gdyby mnie coś takiego spotkało... Przepraszam - ugryzła się w język. - Nie powinnam tak mówić.
- W porządku - machnął ręką Ray. Chciał, żeby się znowu uśmiechnęła. Podniósł do ust ostatnią kanapkę. - Dzięki tobie mam prawdziwą kolację wigilijną.
- Cieszę się.

Znowu była uśmiechnięta i Ray miał wrażenie, że w sali zrobiło się ciepiej.

- Jadłeś kiedyś langustę? Czytałam niedawno o kuchni morskiej.

- A ty jadłaś?

- Tylko czytałam.

- Napiszę do ciebie. - Ray odstawił pusty talerz na podłogę i sięgnął do kieszeni po pióro. W kieszeni był też list, który w pociągu zaczął pisać do matki. Oddał kawałek kartki i wraz z piórem podsunął dziewczynie.

- Dasz mi swój adres?

Patrzyła przez chwilę niezdecydowanie na kartkę i pióro w ręku Raya, a potem pokręciła przecząco głową.

- To weź przynajmniej mój - powiedział. Szybko zapisał adres na skrawku papieru i wyciągnął rękę w jej stronę.

- Chyba nie powinnam.

- Janet! - Oboje odwrócili się w stronę, z której dobiegło nagłe wołanie. Za stołem stała drobna kobieta i machała ręką w ich stronę.

- To moja mama - wyjaśniła Janet. - Muszę już iść, bo inaczej nie pozwoli mi tutaj przychodzić - powiedziała i prędko zerwała się z krzesła. Ray przytrzymał ją za ramię.

- Napisz do mnie, dobrze? - powiedział prosząco. - Ja na pewno ci odpiszę, a gdy skończy się wojna, przyjadę tu, żeby ci się oświadczyć. Zobaczysz, nasze dzieci będą kąpały się w oceanie i jadły langusty.

Nie odepchnęła jego ręki. Delikatnie zdjęła ją ze swego ramienia, odwróciła się i pobiegła w stronę matki. Ray patrzył, jak matka ustawia na jej tacy talerzyki z deserami i torebki z prażoną kukurydzą.

- Uwaga, żołnierze! Pociąg odjeżdża za trzy minuty! - rozległo się nagle z głośników. - Powtarzam...

Ray nie mógł oderwać oczu od dziewczyny. Podało mu się w niej wszystko - włosy, oczy, sposób, w jaki się poruszała. Teraz rozumiał, co to znaczy oszaleć dla kobiety. Spojrzała na niego ukradkiem i Ray widział, jak znowu się zarumieniła.

Ktoś pociągnął go za rękaw. To był Jerry.

- No, chłopie, czas wsiadać. Zobacz, ile wzięłem ciasta. - Podniósł do góry pełen plecak. - Wszystkim, którzy obchodzą dziś imieniny albo urodziny, dają dodatkowe porcje. Może i ty masz dzisiaj urodziny?

- Nie - pokręcił głową Ray, nie patrząc na niego. - Ale dziś jest mój szczęśliwy dzień - dodał, widząc Janet idącą w jego stronę z torebką prażonej kukurydzy.

- Wesołych Świąt, Raymondzie Giovanni Sandetti - powiedziała, stając obok.

- Napisz do mnie - powtórzył i w tej samej chwili usłyszał ponaglący gwizd lokomotywy.

- Trzymaj - podała mu kukurydżę. - Tylko zjedz wszystko, do ostatniego ziarnka.

Ray wziął torebkę i wsunął ją szybko do kieszeni.

- Pamiętaj, wróć tu po siebie! Czekaj na mnie. Obiecuj mi, że nie wyjdiesz do tego czasu za nikogo.

- Dobrze.

Jerry pociągnął go do wyjścia. Ray dał mu się prowadzić, ale raz jeszcze się odwrócił i rzucił dziewczynie ostatnie spojrzenie.

- Obiecujesz? - krzyknął.

- Obiecuję - usłyszał w odpowiedzi, gdy wchodzili już na peron.

Uderzenie zimnego wiatru na peronie otrzeźwiło go. Pociąg drgnął i z przeraźliwym łoskotem zaczął

toczyć się po szynach. Niewiele myśląc, rzucili się do drzwi najbliższego wagonu, który okazał się akurat ich wagonem. Kiedy Kay usiadł znowu na swoim miejscu, za oknem mignęły ostatnie zabudowania stacji. Przez chwilę widać było jeszcze światła North Platte, a potem wszystko utonęło w ciemności. Ray westchnął i z kieszeni płaszczka wyciągnął torebkę prażonej kukurydzy.

- Masz zamiar to jeść? - zdziwił się Jerry. - Zobacz, ile mamy ciasta.

- Obiecałem.

- Ładna dziewczyna, co?

- Tak. - Ray znowu westchnął. Rozdarł torebkę i włożył rękę do środka. Od razu wymacał kartkę papieru. Podniósł ją do oczu i przeczytał słowa skreślone starannym, dziewczęcym pismem: Janet Fridrich, North Platte Fourth Street. Uśmiechnął się, złożył starannie kartkę, wyciągnął portfel i schował ją do jednej z przegródek. Janet Fridrich wkrótce dostanie od niego wiadomość. On zawsze dotrzymuje obietnic.

- Mama będzie zła. Chyba zdajesz sobie z tego sprawę? - Mary Anne oparła ręce na biodrach i spojrzała na Janet karcącym wzrokiem.

- Dlatego że dostałam list?

- Nie daje się adresu nieznajomym.

- E tam... Mnóstwo dziewczyn pisze listy do pism, podaje swój adres, nawet posyła fotografię i potem dostaje listy od zupełnie nieznajomych.

- Ale wiesz, że mamie to by się nie spodobało. - Mary Anne wydeęła usta.

- No to nic jej nie mów. - Janet uśmiechnęła się do siostry. Mary Anne miała czternaście lat, ale bardzo lubiła ją pouczać i w ogóle odgrywać rolę dorosłej

osoby. - Zresztą, chyba zdajesz sobie sprawę, że jeżeli mama się wścieknie, to nie wyjdiesz na tym najlepiej. Beze mnie mama nie pozwoli ci wyjść z domu - powiedziała z obojętną miną.

Ten argument od razu trafił siostrze do przekonania. Westchnęła ciężko i usiadła na łóżku.

- Janet, tak bym chciała pójść na dyżur w bufecie.

- Żeby pracować społecznie, trzeba mieć skończone szesnaście lat.

- Też bym chciała dostać od kogoś list. Co, nie otworzysz go?

- Owszem, otworzę. - Janet przyjrzała się kopercie, na której męska ręka napisała niebieskim atramentem jej imię, nazwisko i adres. - Otworzę, jak przestaniesz gadać i wreszcie sobie pójdziesz.

- Nie możesz mi przeczytać?

- Nie. - Janet spojrzała na siostrę groźnie. Tak bardzo chciałyby mieć własny pokój, ale mama nie pozwalała jej przenieść się do pokoju Roberta. Kiedy spróbowała z nią o tym porozmawiać, mama od razu się popłakała. - Możesz tu zostać, ale masz siedzieć cicho, gdy będę czytała list. Jeżeli piśniesz o nim komuś choć słówko, to jutro nie zabiorę cię na targ!

- Dobrze, będę siedziała cichutko jak myszka - zapewniła ją potulnie Mary Anne i usadowiła się wygodnie na łóżku.

Janet otworzyła kopertę, wyciągnęła złożoną na cztery kartkę papieru, rozłożyła i zaczęła czytać.

Droga Janet,

Pewnie myślałaś, że nie napiszę. Założę się, że się nie spodziewałaś. Jestem teraz ze swoją jednostką w Kalifornii, ale nie wiem, jak długo tu jeszcze będziemy.

Mówią nam jednak, że poczta i tak będzie do nas dochodzić, więc proszę, odpisz mi. Rozumiem, że nic o mnie nie wiesz, ale przecież jak zaczniemy do siebie pisać, to się poznamy, prawda? Jak ci minęły święta? Myślałem o tobie cały czas. Mieliśmy wtedy tylko jeden postój, właśnie w North Platte. Miejsce, w którym stacjonujemy teraz, jest w porządku, choć nie mamy dużo wolnego czasu. Nie chciałbym tu jednak mieszkać. Wczoraj poznałem faceta z Nebraski, ale on nigdy nie był w North Platte. Pochodzi z Omaha. Powiedziałem mu, że w North Platte spotkałem piękną dziewczynę. On uważa, że pewnie byłaś moim bożonarodzeniowym prezentem. Może nie powinienem ci o tym pisać, ale i tak już za późno. Napisz, co u ciebie słychać, dobrze?

Twój Raymond Sandetti

- Dlaczego się śmiejesz? Czy już możesz ze mną porozmawiać?

Janet włożyła list z powrotem do koperty i spojrzała na siostrę.

- Tak. Teraz tak.

- Kto to jest?

- Raymond Sandetti z Rhode Island.

Niedbałym krokiem podeszła do swojego biurka, otworzyła szufladę i schowała list. Wieczorem mu odpisze, jak już wszyscy pójda spać.

- A jaki on jest? Przystojniejszy od Jimmy'ego?

Janet wzruszyła ramionami.

- Trudno mi to wytłumaczyć. Coś się ze mną stało, kiedy go zobaczyłam. Poczułam coś takiego dziwnego, wiesz?

- Nie. - Mary Anne popatrzyła na nią z zazdrością.

Drzwi do pokoju otworzyły się i stanęła w nich mała osóbką, prawdziwa Janet w miniaturze.

- Mama prosi, żebyście jej pomogły przygotować kolację.

- Louella! - wykrzyknęła Mary Anne. - Mówiłam ci sto razy, żebyś nie wchodziła do pokoju bez pukania.

Louella nie zwróciła na nią najmniejszej uwagi.

- Mama czeka! - powtórzyła z naciskiem, wpatrując się w starszą siostrę.

- Dobrze, Lou. Już idziemy. - Janet ruszyła w kierunku drzwi. Mary Anne z kwaśną miną zeszła z łóżka i podażyła za nimi.

- Mama dostała list od Roberta! I przeczyta go nam przy kolacji - oznajmiła Lou już na schodach.

Drogi Ray - napisała Janet na białej kartce papieru i zamyśliła się. Siedziała za biurkiem, w domu było cicho, z kąta pokoju dochodziło posapywanie śpiącej Mary Anne. *Właśnie dzisiaj dostałam Twój list. Jest już późno, w domu wszyscy śpią. Skończyłam odrabiać lekcje i zabrałam się do tego listu.* Znowu przerwała. Nie powinna pisać o odrabianiu lekcji, pomyślała. To brzmi jakoś idiotycznie i dziecinnie. Zmięta kartkę i wrzuciła ją do kosza na śmieci.

Drogi Ray - zaczęła na nowo. *Właśnie dzisiaj dostałam Twój list. To naprawdę była dla mnie niespodzianka. A więc jednak lubisz prażoną kukurydzę. Tu, w North Platte, pada śnieg i jest mróz".* Czy piszę Ust, czy komunikat meteorologiczny? Skrzywiła się. *A niech tam... Jak Ci minęły święta? Mój brat, Robbie, ciągle jest w Europie, ale nie wiemy dokładnie gdzie. Nie może nam tego napisać i w ogóle nie może dużo pisać*

o sobie, ale cieszymy się zawsze, kiedy dostajemy list od niego. Nie mówiłam Ci, że mam jeszcze dwie siostry. Mary Anne ma czternaście, a Louella siedem lat. One też bardzo za nim tęsknią. Robbie właściwie wszystkim się w domu zajmuje i mamie jest bez niego bardzo ciężko. Zawsze też potrafi nas rozśmieszyć.

Znowu przerwała i zaczęła gryźć długopis. To nie jest ciekawy list, pomyślała. Ale o czym pisać? *Jak tylko mam trochę czasu, to chodzę do kina. Czy widziałeś „Casablankę”? Podobał mi się też film z Katherine Hepburn. To moja ulubiona aktorka. Ciekawa jestem, jaka jest Twoja ulubiona aktorka? Tak w ogóle, to w bufecie na dworcu pomagałam wtedy po raz pierwszy, bo przedtem mama uważała, że jestem za młoda. W przyszłym tygodniu znowu będę miała dyżur, ale wiem, że nie spotkam nikogo takiego jak Ty. Jeżeli napiszesz do mnie znowu, to ja ci odpiszę.*

Pozdrowienia, Janet

Ziewnęła i starannie złożyła kartkę, włożyła ją do koperty, po czym równie starannie zaadresowała list. W miejscu, gdzie powinien być znaczek, napisała: „zwolniony od opłat”. Rano wrzuci list do skrzynki po drodze do szkoły. Ciekawe, czy ten przystojny marynarz odpisze.

Sześć tygodni w San Diego to była prawdziwa mordęga. Dzień w dzień mieli ćwiczenia. To chyba znak, że niedługo wypłyną w morze. Ray wyciągnął się na pryczy i wyjął z szuflady pióro, kawałek papieru i kawałek kartonu, który mu zwykle służył za blat. Lubił listy od Janet i był jej wdzięczny, że odpisuje mu natychmiast. Ułożył kartkę na kartonie i zaczął pisać.

Droga Janet,

Miałem dzisiaj ciężki dzień i list od ciebie sprawił mi wielką przyjemność. Nawet nie wiesz, jak wiele znaczą dla mnie Twoje listy. Kiedy cię zobaczyłem, od razu wiedziałem, że jesteś wyjątkowa. Nie potrafię tego wyrazić słowami, ale zwariowałem na Twoim punkcie. Twoje listy czytam sobie wiele razy.

Nie wiem, jak długo tu jeszcze będziemy. Wygląda na to, że wkrótce wyruszymy. Ale pisz do mnie i nie wstydź się pisać o szkole. Lubię o tym czytać. Jak poszła Ci klasówka z angielskiego? Pozdrów też Mary Anne i Lou. Tam, gdzie jest Robbie, zrobiło się gorąco. Ostatnio mieliśmy dużo wiadomości z frontu w Europie. Mam nadzieję, że to się już niedługo skończy. Przedwczoraj dostałem list od Rosy. Zapytała mnie, czy poznałem tu jakąś dziewczynę. Napisałem jej o Tobie. Mama ciężko pracuje w sklepie i Rosa dzielnie jej pomaga. No, chyba już skończę i położę się spać. Wiem, że nie jesteś moją dziewczyną, ale często tak o Tobie myślę. Mam nadzieję, że się na mnie za to nie pogniewasz. Przyślij mi, proszę, swoje zdjęcie.

Na zawsze Twój Ray

- Znowu przyszedł list od tego chłopca. Położyłam go na stole. - Martha Fridrich zdjęła fartuch i rzuciła go na krzesło.

- Dzięki. - Janet, ciągle jeszcze w palcie, zakręciła się na pięcie i podeszła do stołu.

- Trzeba pisać do tych biedaków, to jasne. Ale przecież widziałaś go ledwie piętnaście minut.

List stał oparty o srebrny świecznik - pamiątkę po cioci Aggie.

- Wiem, mamó. Ale Ray jest zupełnie inny niż ci wszyscy chłopcy, których znam.

- Może tylko tak ci się zdaje? Ach, ta wojna... Popatrz, już od tygodnia nie mamy żadnych wiadomości od Robbie'ego.

Janet wzięła list i niezdecydowanie zatrzymała się na środku kuchni. Chciała jak najszybciej pójść do pokoju i przeczytać go w samotności, ale widziała zmartwioną twarz matki. Nie powinna jej teraz zostawiać.

- Na pewno jutro przyjdzie. Jeżeli Robbie jest teraz we Włoszech, to ma na głowie zupełnie inne rzeczy, niż pisanie listów - wzruszyła ramionami.

Starła się, aby zabrzmiało to możliwie beztrąsko, ale sama była zaniepokojona przerwą w korespondencji. Doniesienia z frontu włoskiego mówiły o ciężkich walkach.

- Nie martw się, mamó - powiedziała ciepło.

- Wiesz, że Robbie nie lubi, jak się martwisz.

- Tak, wiem, córeczko. - Matka odwróciła się i ukradkiem otarła łzę, która płynęła jej po policzku.

- Zobacz, upiekłam bułeczki z cynamonem na dzisiejszą kolację - uśmiechnęła się z wysiłkiem. - No dobrze już, idź, przeczytaj ten list.

Janet nie trzeba było tego dwa razy powtarzać.

Drogi Ray,

Pewnie zanudzam Cię swoimi listami. Sama nie wiem dlaczego, ale codziennie mam ochotę o czymś Ci napisać. Nie martw się, listy piszę dopiero wtedy, kiedy już odrobnię lekcje. Od tygodnia nie mamy wiadomości od Robbie'ego. Mama jest bardzo smutna, choć stara się jak może nie pokazywać tego po sobie. Chyba jutro pójdę z nią do kina, żeby trochę przestała o tym myśleć. Z tego,

co piszesz, wynika, że nasze siostry są bardzo podobne. Rosa musi koniecznie kiedyś do nas przyjechać i poznać Mary Anne. Listy od Ciebie idą teraz dłużej, pewnie Twoja jednostka jest już na Pacyfiku. Uważaj na siebie, jesteś przecież umówiony w Nebrasce!

Cieszę się, że zdjęcie ci się podobało. Było zrobione w zeszłym roku, ale myślę, że od tego czasu nie bardzo się zmieniłam. Czasami słyszę w radio taką piosenkę, która bardzo mi Ciebie przypomina. Ma tytuł „Na pewno wróć”.

Mój ulubiony kolor to niebieski, a moje urodziny są szesnastego czerwca. Czy jeszcze masz jakieś pytania? Pamiętaj, że ciągle nie odpowiedziałeś mi na moje. Nie, nie mam chłopaka i nie chodzę na randki. Ale mam dużo różnych zajęć. Śpiewam w chórze kościelnym, spotykam się z koleżankami (i z kolegami też), no i pisuję listy do Ciebie i do Robbie'ego. Chyba o niczym nie zapomniałam. Odpisz szybko!

Twoja Janet

Marzec, 1943

Brzoskwinko (kiedy cię zobaczyłem, pomyślałem sobie o brzoskwiniach ze śmietaną i dlatego tak cię nazwałem), to wszystko nie wygląda najlepiej. Nie mogę się na ten temat rozpisywać, ale wolałbym być teraz w jakimś innym miejscu. Ale co tam...

Jak się miewa Twoja mama? Wczoraj napisałem kartkę do Lou. To mała spryciara. Podziękuj jej ode mnie za liścik. Listy tutaj to bardzo ważna rzecz. Może nawet ważniejsza niż żarcie. Więc pisz, proszę, żeby nie wiem co. O czymkolwiek. Nawet nie wiesz, jak zazdroścę tym facetom, którzy siedzą obok Ciebie w kinie albo

z którymi spotykasz się na próbach chóru. Nic nie mogę na to poradzić, że jestem o Ciebie zazdrosny. To dlatego, że bardzo mi na Tobie zależy i że bardzo do Ciebie tęsknię. Mam nadzieję, że Ty może też (przynajmniej trochę). Naprawdę, zakochałem się w Tobie od pierwszej chwili tam, na dworcu. Czy wierzysz w miłość od pierwszego wejrzenia? Bo ja tak. Nie gniewaj się, że o tym piszę, ale po tylu miesiącach postanowiłem ci to wreszcie powiedzieć.

Nie martw się, jeżeli przez jakiś czas nie będziesz miała ode mnie listów. Znowu nas przerzucają gdzie indziej, ale poczta będzie do nas dochodzić. Najwyżej z niewielkim opóźnieniem.

Kocham cię, Ray

- Sanitariusz!

Ray przypadł do drzwi.

- Już idę! - krzyknął. Wcisnął pospiesznie list do kieszeni i ściągnąwszy z półki hełm, wybiegł na korytarz. Ostatnie pół godziny spędzone na pisaniu listu do Janet było niczym podarunek od losu. Moja Janet... - pomyślał. Przyjdzie w końcu taki dzień, że znowu się zobaczą. Na pewno. Przecież wojna kiedyś wreszcie się skończy.

ROZDZIAŁ

2

U kwietnia, 1943

Drogi mój,

Wczoraj zakwitły narcyzy. Szkoda, że nie mogę Ci wysłać choćby jednego. W przyszłym miesiącu zakwitną bzy w ogródku. Dzienniki są pełne doniesień o wojnie na Pacyfiku. Cały czas myślę o Tobie i okropnie się martwię. Nie przepuściłam od miesiący żadnej kroniki filmowej, bo może w którejs z nich zobaczę Ciebie... Ale w hełmie na głowie i tak bym Cię pewnie nie poznała.

Z pieniędzmi krucho, więc wynajęliśmy jeden pokój nauczycielce z mojej szkoły. Mieszka w pokoju Robbie'ego. Będzie u nas do końca roku szkolnego i przez całe wakacje.

Mama jest w dobrym humorze, bo wczoraj przyszedł list od brata. Nie pisze na razie, kiedy wraca, ale każda wiadomość jest dobra.

Też bardzo za Tobą tęsknię i cały czas myślę o dniu, kiedy Cię wreszcie zobaczę. Stałeś się kimś bardzo ważnym w moim życiu, Raymondzie Giovanni Sandetti. Serduszko, które wysłałeś mi na dzień świętego Walen-

tego, przykleiłam w rogu lustra w pokoju i codziennie na nie patrzę, kiedy się czeszę.

Wczoraj mama, Mary Anne i ja pracowałyśmy w bufecie na dworcu. Znowu pociąg był pełen i pomyślałam sobie, jakby to było cudownie, gdybyś to Ty nagle stanął przede mną. Nie wiem, czy to co jest między nami, to miłość. Przez tę wojnę wszystko dziś wygląda inaczej. Ale jesteś mi bardzo bliski i nie mogę się doczekać chwili, kiedy cię znowu zobaczę.

Twoja Janet

Cześć, Brzoskwinko,

Nigdy nie zgadłabyś, gdzie teraz jestem. Myślę, że mogę Ci napisać, że znajdujemy się u brzegów Australii. To sympatyczne i spokojne miejsce, zwłaszcza po tym, co przeszliśmy przez ostatnie miesiące. Zwłaszcza pod G. było ciężko. Zdarzało się, że myślałem: to już koniec. Australijczycy są bardzo mili i gościnni. Jak schodzimy na ląd, często zapraszają nas do swoich domów. Już nie mogę patrzeć na baraninę, ostatnio ciągle nas tym karmią. Melbourne to bardzo piękne miasto. Tutejsze plaże też są fantastyczne. Za miastem rozciągają się farmy, potem pustkowia. Trochę tak jak u nas, więc nie czuję się tutaj obco.

Prawdę mówiąc, raz pobiliśmy się z Australijczykami z IX Dywizji. To była całkiem poważna bijatyka. Zdarzyła się przy piwie. Na szczęście piwo było w kartonowych opakowaniach, więc nikt nie został pokaleczony szkłem.

Dużo gramy w futbol i czasem z Australijczykami w rugby. I jeszcze jedna śmieszna rzecz: miejscowe dziewczyny dziwią się, że nie mamy sztucznych zębów. Tutaj ma je bardzo dużo ludzi, nawet młodych.

Ciągle tęsknię za domem. Prawie codziennie dostaję listy od Rosy. Moja matka słabo pisze po angielsku, więc Rosa ją wyrecza. Na szczęście, sklep dobrze prosperuje, więc nie mają teraz kłopotów z pieniędzmi. Ale naprawdę na nogi stawiają mnie Twoje listy. Jeden z kumpli zobaczył Twoje zdjęcie (to pierwsze, które mi wysłałaś) i mówi: „Ej, skąd wytrzasnąłaś taką dziewczynę?”. Ja mu na to, że nie uwierzy, jak mu powiem. I rzeczywiście nie chciał mi wierzyć. Powiedział też, że jak nas zdemobilizują, to pojedzie do North Platte, żeby zobaczyć, czy nie ma tam więcej takich dziewczyn jak Ty. Ja mu na to, że moja Janet jest najładniejsza.

Myszę, że jakiś czas jeszcze tu zostaniemy. Zdaje się, że szykują coś większego. W każdym razie tu jest całkiem fajnie. Ostatnie pięć miesięcy było prawdziwym koszmarem. Więc teraz nie narzekam.

Całuję mocno, Ray

Kochany Ray,

Właśnie dzisiaj o Tobie myślałam. Czy uwierzysz, że to już rok, jak się znamy? Czy dostałaś ode mnie paczkę na święta? Mam nadzieję, że doszła, bo zaadresowałam ją zgodnie z Twoimi instrukcjami. Jeszcze tylko tydzień i będziemy mieli Nowy Rok 1944. Może ta wojna wreszcie się skończy i znowu się zobaczymy.

Ta bransoletka, którą od Ciebie dostałam, jest śliczna. Będę ją stale nosić. Zrobiłaś mi bardzo miły prezent.

W szkole mam dużo pracy. Całe mnóstwo wypracowań do napisania z różnych przedmiotów. A wieczorami robimy jeszcze z mamą skarpety na drutach. Potem te skarpety wysyła się do Europy, dla naszych chłopców.

W tym roku mamy bardzo małą choinkę. Bez Robbie'ego święta nie są świętami. Na pewno Twoi rodzice i siostra mają takie samo uczucie. Ale nic, musimy wszyscy cierpliwie czekać.

Do zobaczenia, kochanie.

*Wesołych Świąt! Całuję cię mocno
Janet*

Brzoskwinko,

Ten list będzie krótki, bo mam bardzo mało czasu. Szykuje się coś większego. Cokolwiek się stanie, pamiętaj marynarza, który się w Tobie tak strasznie zakochał w dzień Bożego Narodzenia. I nie zapomnij o swojej obietnicy.

Wczoraj był tu u nas Gary Cooper. Powiedział „Przyp... chłopaki tym sukinsynom i ode mnie”. Słowo daję! Nie wiedziałem, że on potrafi tak przeklinać. Ostatnio pokazywali nam dużo filmów z nim w roli głównej.

No, muszę już kończyć. Pamiętaj o mnie!

Całuję, Ray

- Mamo, nie było dzisiaj listonosza?

Martha Fridrich przecząco potrząsnęła głową. Tak bardzo chciała powiedzieć coś zupełnie innego. Od tygodni nie było żadnych wiadomości od Raya i widziała, jak Janet ginie w oczach. Sama też przyzwyczała się do tych listów, które przychodziły regularnie już od roku. Raymond Sandetti stał się niemal członkiem ich rodziny, choć ona sama nie pamiętała nawet jego twarzy.

- Boże, co się z nim dzieje? Tak się o niego boję. Jest teraz w samym środku tej okropnej wojny, wiem to na pewno.

Oczy Janet były pełne łez.

Martha podeszła do córki i objęła ją mocno.

- Nie martw się. Wszystko będzie dobrze, zobaczysz. Pisz do niego, a już niedługo przyjdzie list.

- Ale dlaczego on nie pisze?

- No wiesz, to jest wojna. Musisz uzbroić się w cierpliwość i być dzielna. Przypomnij sobie, co mi zawsze mówiłaś, gdy zaczynałam się denerwować, że nie ma listu od Robbie'ego.

- Że nigdy nie można tracić nadziei. - Janet pociągnęła nosem i uśmiechnęła się blado.

- No, widzisz...

Kochany Ray - zaczęła, siedząc już przy biurku w swoim pokoju i spoglądając na cienie, które za oknem rzucało zachodzące słońce. *Dzisiaj miałam test z angielskiego...*

Kochana Janet,

Przepraszam, że tak długo nie pisałem. Nie było jak. Tutaj jest taka wilgotność powietrza, że pot spływa ze mnie strugami, a nasze ubrania nigdy nie wysychają. To wszystko głupstwo. Jestem szczęśliwy, że żyję. Byłbym jeszcze szczęśliwszy, gdybym wy dostał się z tego przekłętą miejsca. Tutejsza kuchnia mi nie służy, cały czas wspominam potrawy gotowane przez mamę. Siedzę w tym błocie i marzę o dniu, kiedy wreszcie będę w domu, wybiorę się do sklepu i kupię sobie to wszystko, na co mam ochotę.

Na razie nie przysyłaj żadnych zdjęć: jest taka wilgoć, że od razu się niszczą. Papier też błyskawicznie butwieje, więc straciłem dużo twoich listów. To błoto poradziło sobie nawet z moim wodoszczelnym zegarkiem. Trzymam go tylko na pamiątkę.

Dziękuję za paczkę. Podzieliłem się z kolegami - mam nadzieję, że nie masz mi tego za złe. Tak zawsze robimy. Nie wiedziałem, że zakochałem się w dziewczynie, która robi takie świetne ciasta.

Czy spotykasz się z innymi chłopcami? Kiedy o tym pomyślę, dostaję szalu. Ale nic nie poradzę. Zresztą, może to lepiej? Może powinnaś poznać i innych chłopców, zanim wyjdiesz za mnie? Chciałbym, żebyś była pewna tego, co zrobisz.

No, no, Brzoskwinko, to tylko żarty. Uśmiechnij się i pamiętaj o swojej obietnicy. Nie wolno ci wyjść za żadnego innego faceta. Najpierw musisz mnie dać szansę.

*Zakochany w Tobie na zawsze
Ray*

Drogi Ray,

Czy wiesz, że Twoja Janet jest już po maturze? Zawsze zastanawiałam się, jak to jest być dorosłą... No i jestem dorosła. Za kilka tygodni skończę dziewiętnaście lat. Pan Johnson zaproponował mi pracę sekretarki w swoim biurze. Mam siedzieć przy biurku, odbierać telefony i umawiać spotkania. Czy to nie wspaniałe? Bałam się, że nie znajdę tutaj pracy i będę musiała poszukać czegoś w Lincoln albo w Omaha.

W zeszłym tygodniu byłam z mamą w Lincoln na zakupach. Mamy tam krewnych, więc zatrzymałyśmy się u nich na noc. Dla mamy było to jakieś wytchnienie i myślę, że ten wyjazd dobrze jej zrobił.

Czy wiesz, że Mary Anne ma aż trzech chłopców? Zrobiła się z niej słodka dziewczyna. Sam zobaczysz. Mała Lou jest ciągle mała i słodka, ale też szybko rośnie. Często myślę o Twojej siostrze i zastanawiam się, czy zaprzyjaźniłaby się z moimi siostrami.

To, o czym piszesz, musi w rzeczywistości wyglądać dużo gorzej. Wiesz, że jestem domyślna i potrafię czytać między wierszami. U nas jest susza. Aż trudno mi sobie wyobrazić, że są takie miejsca, gdzie leje cały czas.

Pytasz mnie o mojego ojca. Nie wiem, co właściwie chciałbyś o nim wiedzieć. Myślę, że lubiłbyś go. Był spokojnym człowiekiem, pracował na kolei. Mama często nam o nim opowiada. Chciałabym być taka jak mama. Jest bardzo dzielna.

Wiesz, że nigdy nie złamię swojego przyrzeczenia. Pewnie, że czasami spotykam się z jakimiś chłopcami, ale to nigdy nie jest nic poważnego. Gdyby było inaczej, napisała-bym Ci. Bardzo tęsknię za Tobą i bardzo chciałabym z Tobą wreszcie normalnie porozmawiać. Kocham Twoje listy, ale wolałabym mieć przy sobie Ciebie. Kocham Cię, Ray. Kiedy pomyślę, że mogłam wcale nie spotkać Cię tamtej nocy, na dworcu, od razu robi mi się smutno. Nie wiem, co bym zrobiła bez Twoich listów.

Całuję mocno, Janet

Odłożyła pióro i włożyła list do koperty. Czasem miała wielką ochotę poskarżyć się, napisać mu o swoich kłopotach, ale wszyscy dookoła mówili, że nie wolno pisać smutnych listów, więc i ona tego nie robiła. Ostatnio czytała nawet takie rady w „Ladies Home Journal”.

- Janet, czy pomożesz mi ułożyć włosy? - W pokoju zjawiała się Louella i Janet odłożyła kopertę.

- Oczywiście, kochanie. Masz grzebień?

Dziewczynka kiwnęła głową.

- Znowu piszesz do Raya?

- Tak. - Janet zanurzyła palce w złote loki siostrzyczki. - On lubi dostawać listy.

- Gdzie on teraz jest?

- Myślę, że gdzieś na Pacyfiku - westchnęła Janet. - Nie wolno mu dokładnie napisać, ale wydaje mi się, że jest na jednej z wysp na Pacyfiku.

- On jest twoim chłopakiem?

- Można tak powiedzieć - uśmiechnęła się Janet.

- To znaczy, że kiedy skończy się wojna, weźmiesz z nim ślub i wyprowadzisz się stąd gdzieś daleko?

Janet obróciła siostrzyczkę i spojrzała jej prosto w oczy.

- Skąd o tym wiesz?

- Mary Anne mi powiedziała.

- Nie martw się - pogładziła ją po policzku, widząc smutną minę dziewczynki. - Na razie nigdzie stąd nie wyjeżdżam. Mary Anne po prostu lubi myśleć o tym, że się wyprowadzę.

- Dlaczego?

- Bo wtedy będzie miała cały pokój dla siebie.

- Janet ponownie obróciła siostrę i wzięła do ręki grzebień. - No dobrze, zrobmy porządek z tymi włosami.

Pytanie Lou sprawiło jednak, że zaczęła myśleć o przyszłości. Jak miałyby wyglądać? Właśnie... Czy wyjdzie za niego? Możliwe. Tak dokładnie pamiętała noc ich pierwszego spotkania, jakby wydarzyło się to wczoraj. Nie wyobrażała już sobie życia bez Raya. Ale jak się wszystko ułoży? Ba, chciałyby wiedzieć... Najpierw musi się skończyć ta okropna wojna. A potem... Zobaczymy.

- Gdzie jest?

- Położyłam ją pod choinką.

Janet wpadła do dużego pokoju i wyciągnęła spod drzewka małą, zaadresowaną do niej paczuszkę. Z pie-

czątki na znaczku pocztowym odczytała: Providence, Rhode Island.

- Od kogo to może być? - Spojrzała na matkę cała w paśach.

- Otwórz, to zobaczysz - uśmiechnęła się matka.

- Wygląda, że od rodziców Raya, ale sama nie wiem...

Mary Anne usłyszała rozmowę i wsunęła głowę do pokoju.

- Albo Ray przysłał na ich adres coś dla ciebie.

- Nic mi nie pisał. - Janet z niecierpliwością zaczęła odpakowywać paczuszkę.

- Pewnie, że nie. Chciał ci zrobić prezent! W końcu mamy Boże Narodzenie! - zawołała Lou, która też już stała obok i nie spuszczała oczu z paczki.

Janet zsunęła sznurek i rozchyliła brązowy papier. W środku było małe, płaskie pudełeczko, a na jego wieczku leżała biała koperta zaadresowana do niej ręką Raya.

- Co to? - Mary Anne przysunęła się bliżej.

- Nie wiem - niemal szeptem odpowiedziała Janet.

- Ale zanim zobaczę, najpierw przeczytam list - powiedziała już głośniej, patrząc na matkę.

Martha skinęła głową.

Janet wyjęła list z koperty, rozłożyła go i przebiegła oczami tekst.

Wesołych Świąt, kochanie!

Nawet nie wiesz, jak bardzo chciałbym wręczyć ci to osobiście, ale wiesz, że to niemożliwe. Nie proszę cię, żebyś od razu odpowiedziała mi „tak”, ale żebyś już od dziś zaczęła myśleć, co mi powiesz, kiedy pewnego dnia zjawię się przed Tobą i poproszę o Twoją rękę. Patrz sobie na to i myśl o mnie.

Twój kochający cię Ray

Drżącymi palcami złożyła kartkę, a potem spojrzała na aksamitne pudełeczko, podobne do tych, jakie widywała w sklepie u jubilera. Wstrzymała oddech i uniosła wieczko. Na czarnym aksamicie leżał pierścionek z brylantem.

- O Boże - westchnęła.

Matka spojrzała jej przez ramię.

- Bardzo ładny - pokręciła głową. - Ale zanim włożysz go na palec, zastanów się, czy rzeczywiście tego chcesz, córeczko.

- Chcę, mamó - bez chwili wahania odpowiedziała Janet. Wyjęła pierścionek i wsunęła na serdeczny palec prawej ręki.

Mary Anne spojrzała na nią ze zdziwieniem.

- Chyba pierścionek zaręczynowy powinno się nosić na lewej ręce...

- Masz rację - uśmiechnęła się Janet - ale z tym poczekam, aż wojna się skończy i wróci Ray. Niech sam mi go włoży. - Zerknęła na matkę i napotkała jej spokojne, czułe spojrzenie. Zastanowił ją ten spokój. To nie było do niej podobne. - Jakoś nie wydajesz się zaskoczona, mamó?

- Ray pisał do mnie i pytał, czy może ci przysłać ten pierścionek - wyjaśniła Martha.

- Co mu odpisałaś? - Janet nie mogła powstrzymać się od zapytania.

- Napisałam, że masz już prawie dwadzieścia lat i decyzja należy do ciebie - odparła spokojnie matka.

- Dziękuję, mamó. - Janet uśmiechnęła się promiennie, a potem serdecznie matkę uścisnęła.

Wyprostowała się i wyciągając rękę przed siebie, spojrzała radośnie na pierścionek.

Było gorące wrześnieowe popołudnie. Nie spodziewał się, że będzie na dworcu. Przecież wcale jej nie zawiadamiał. Sam nie wiedział, kiedy przyjedzie. Zresztą nawet nie mógłby jej zawiadomić. W maju dostał postrzał podczas patrolu na jednej z wysepek na Pacyfiku. Niewiele pamiętał. Przewieźli go najpierw na Okinawę, a potem przetransportowali do kraju, do szpitala w San Diego, gdzie długo dochodził do zdrowia. Nadszedł wreszcie dzień wyjścia ze szpitala i od razu postanowił ruszyć w drogę.

Kiedy ją zobaczył, nie zaczął machać na powitanie ani nie zawołał głośno jej imienia. Chciał najpierw przyrzeć jej się przez chwilę, tak jakby nie wierzył, że ta atrakcyjna, zgrabna blondynka to Janet Fridrich. Jego Janet. Patrzył, jak stała uśmiechnięta za stołem, wzdłuż którego przesuwawała się wolno kolejka mężczyzn odbierających kawę i kanapki.

Ray uśmiechnął się do siebie. Zostanie tu tak długo, aż upewni się, że dalej pojedą już razem. Pan i Pani Sandetti ruszą razem do Rhode Island. Jak przyjemnie być znowu cywilem!

W żółtej sukience, zarumieniona, ze złotymi włosami, które rozsypywały się jej na ramiona, wyglądała prześlicznie. Oto dziewczyna, o której marzył codziennie przez ostatnie lata. Jest tak piękna, że wprost dech zapiera, pomyślał. Stał, patrząc na nią, i nie mógł zrobić kroku onieśmielony jej urodą. On, który przeszedł inwazję na Guadalcanal i na Okinawę, stał teraz jak wrośnięty w ziemię i bał się poruszyć. Zacisnął pięści w kieszeniach swych cywilnych spodni. Gdyby ona zawołała nagle: „Sanitariusz!”, tak jak wołali do niego pod kulami w tamtym piekle, byłoby mu dużo łatwiej.

Janet odstawiła na stół kolejną tackę i uniosła oczy. Ich spojrzenia na moment się spotkały. Ale tylko na moment, bo od razu odwróciła wzrok, jakby umykając przed spojrzeniem brązowych oczu stojącego przed nią wysokiego, nieznajomego mężczyzny. Ale zaraz, jakby tknięta jakimś wspomnieniem, spojrzała na niego znowu. Zobaczył w jej twarzy błysk niedowierzania i zdziwienia. Wydało jej się nieprawdopodobne, że Ray zjawił się przed nią tak niespodziewanie... Czy ten lekko uśmiechnięty, wysoki, przystojny, choć może nieco zbyt szczupły mężczyzna, to rzeczywiście Ray? Jej Ray? Kiedy zbliżył się do niej, była już niemal pewna. W jego oczach dostrzegła siłę, która pozwoliła mu przetrwać te wszystkie lata i której źródła domyśliła się natychmiast.

- Ray? - powiedziała niemal szeptem.

Kiedy uśmiechnął się i zrobił następny krok, już wiedziała. W tej samej chwili ogarnęło ją przerażenie. Co może myśleć żołnierz, który doświadczył tylu trudów wojny, o dziewczynie z prowincji, która cały czas tkwiła w tej dziurze? Wybiegła zza stołu i w sekundę potem stali już przed sobą. W milczeniu, ciągle z uśmiechem na twarzy, przyciągnął ją do siebie i przytulił mocno. Ich usta spotkały się i przywarli do siebie w długim pocałunku. Potem Janet otworzyła oczy i napotkała jego czułe spojrzenie.

- Brzoskwinko, marzyłem o tej chwili.

- Ja też.

Znowu przyciągnął ją do siebie i przytulił mocno.

- Odsuńcie się stąd, dobra? Tu jest kolejka, no nie?

Ray parsknął śmiechem i pociągnął Janet do drzwi. W chwilę potem stali już na peronie, oświetlonym przez promienie zachodzącego słońca.

- Pozwól, niech się na ciebie napatrzę. - Odsunął ją na odległość wyciągniętej ręki. - Jesteś ładniejsza niż na zdjęciach, które mi przysyłałaś!

- Ty też wyglądasz nieźle - roześmiała się Janet. - Wysoki, przystojny nawet bez munduru. Musiałeś złamać serce niejednej dziewczynie!

- Nie - pokręcił głową. - Wiesz, że nie. Nie miałem na to czasu, bo wciąż pisałem listy.

Wzjął ją za rękę i przyjrzał się pierścionkowi tkwiącemu na jej palcu.

- W porządku - powiedział z powagą. - Jest dokładnie tam, gdzie pisałaś. Na swoim miejscu.

Podniósł wzrok i spojrzał jej uważnie w oczy.

- I co, Brzoskwinko, wyjdiesz za mnie?

- Myślę, że jak mnie znowu pocałujesz, to łatwiej będzie mi się zdecydować - powiedziała, wspinając się na palce i zarzucając mu ramiona na szyję.

- Tak jest, proszę pani.

Ich usta znowu się spotkały i całowali się bez końca, jakby nie mogli nacieszyć się sobą nawzajem. Wreszcie Ray odsunął ją nieco od siebie.

- Jak nie przestaniemy natychmiast, to nie rękę za siebie - uśmiechnął się, a potem pocałował ją w czoło. - Myślałem sobie, że w podróż poślubną moglibyśmy pojechać do Kolorado. Co ty na to?

Janet wzięła głęboki oddech.

- Czy musisz dziś już jechać do domu? - odpowiedziała pytaniem na pytanie.

Ray pokręcił przecząco głową.

- Możesz zostać? - ucieszyła się.

- Na kilka dni - uśmiechnął się. Dopóki nie wyjedziesz ze mną, dodał w myślach.

- No to chodźmy do mnie, do domu. - Janet chwyciła go za rękę. - To znaczy, oczywiście, jeżeli nie masz nic przeciwko temu, żeby spać na kanapie, na werandzie. Ostatnio pojawił się jeszcze jeden nowy lokator i teraz wynajmujemy aż dwa pokoje, więc w domu jest pełno ludzi.

- Nieważne - uśmiechnął się znowu Ray. - Wezmę tylko swój bagaż, zostawiłem go pod opieką kolegi.

- Idziemy razem - oświadczyła Janet. - Nie zamierzam rozstawać się z tobą ani na sekundę.

- Brzoskwinko - powiedział, całując ją znowu w czoło - to akurat ci nie grozi.

- Pobierzmy się - nalegał Ray. - Jeszcze w tym tygodniu.

- Nie, tak nie mogę zrobić, Ray

- Nie możesz czy nie chcesz?

Janet poczuła nieprzyjemny skurcz w dołku.

- Ray, przecież nie mogę tak zostawić matki! Nie rozumiesz? Odkąd zginął Robbie, coś się z nią stało. Choć minęło już dziewięć miesięcy, ciągle jeszcze nie może dojść do siebie. Musimy trochę poczekać.

- Kochanie, ja już długo czekałem. Prawie trzy lata. - Odgarnął włosy z jej czoła. - Nie mogę tu dłużej siedzieć. Moi rodzice też mnie potrzebują. Chcą założyć nowy sklep i jestem im potrzebny. A zresztą ja też muszę coś robić. Muszę być kimś, Brzoskwinko. Nie mogę siedzieć z założonymi rękami. Muszę zacząć pracować, bo chcę, żebyś miała wszystko, na co zasługujesz. - Pokręcił głową, marszcząc brwi. - Ale nie chcę już dłużej czekać, rozumiesz.

Janet skinęła głową w milczeniu. Nie była wcale tym zaskoczona. Zdawała sobie sprawę, że od przyjazdu Ray siedzi w domu jej matki jak na szpilkach i najchętniej wyjechałby stąd jak najprędzej. Nie dlatego, że czuł się tu źle.. Nie... Jej matka i Ray szybko się polubili. Ale on był z gatunku mężczyzn, którzy nie znoszą bezczynności. Nie mogła mu mieć tego za złe.

- Rozumiem cię, Ray. Ale i ty spróbuj mnie zrozumieć. Teraz, po śmierci Robbie'ego, nie mogę jej tak zostawić.

- Przecież ma jeszcze Mary Anne i Lou!

- Ale to jeszcze dzieci. Trzeba się nimi opiekować. A poza tym teraz, kiedy mamy w domu lokatorów, jestem jej tym bardziej potrzebna.

Ray wstał i podszedł do okna, wsuwając ręce do kieszeni.

- Słuchaj, kochanie, jestem tutaj już czwarty dzień i w domu też na mnie czekają. Mówiłem ci, uprzedziłem ich, że przyjadę razem z tobą - moją żoną.

- Wiem, Ray. - Janet załamała ręce. - Ale proszę cię, żebyś jeszcze troszeczkę poczekał.

Odwrócił się od okna, ale na jego twarzy nie było uśmiechu.

- Dobrze, jeszcze troszeczkę. - Spojrzał na nią z determinacją, a potem podszedł i przyklęknął przed nią. Wziął jej dłoń w swoje ręce i zsunął jej z palca pierścionek.

- Janet, czy wyjdiesz za mnie? - spytał ze śmiertelną powagą.

- Tak.

Wsunął pierścionek na palec jej lewej ręki, a potem podniósł ją do ust i ucałował.

- Przyrzekasz?

- Tak, przyrzekam.

- No, trudno - westchnął. - Na razie to musi mi wystarczyć. - Ale przyjedziesz, jak tylko będziesz mogła?

Janet kiwnęła głową, choć myśl o tym, że ma opuścić ten dom i rodzinne strony, napawała ją niejasnym lękiem.

- Tak, obiecuję ci, że przyjadę, jak tylko będę mogła.

- Do zobaczenia, Brzoskwinko! - szepnął pochylając się ku niej, tak że poczuła jego oddech na swoich włosach.

Wyjechał jeszcze tego samego dnia. Odprowadziła go na dworzec, choć serce jej się krajało. Nie mogła znaleźć słów na pożegnanie. Pociąg już zniknął za zakrętem, a ona długo jeszcze przeżywała łzy. Ciagle nie mogła uwierzyć w to, co się stało. Po prawie trzech latach znajomości, po tym jak napisał do niej wszystkie te listy, a było ich dokładnie czterysta dwanaście, Raymond Giovanni Sandetti zostawił ją i odjechał. Czy jeszcze kiedyś go zobaczy?

ROZDZIAŁ

3

Listopad 1993 roku

- Chyba wreszcie znalazłam sposób.

Sarah McGrath uniosła głowę znad sterty wypracowań i uśmiechnęła się z roztargnieniem do Betty, czyli do pani Banks, jeśli używać formy, w jakiej zwracali się do Betty czwartoklasiści.

- Sposób na co? Sprawdzanie wypracowań? - zapytała, wracając ponownie do testów. Miała nadzieję, że przejrzy wszystkie przed pójściem do domu, ale rozgardiasz panujący w pokoju nauczycielskim sprawił, iż tym razem jej plan spalił na panewce. Zazwyczaj hałas jej nie przeszkadzał. Stanowił miły kontrast z ciszą, w jakiej spędzała resztę dnia w domu.

- Nie, nie - pospieszyła z wyjaśnieniem Betty.
- Jak się przekonać, kim naprawdę jest jakiś facet - powiedziała, podnosząc do ust filiżankę. Wypiła nieco i sadowiąc się wygodniej w krześle, dodała:
- Wpadłam na to w ten weekend.

Sarah odłożyła długopis i pochyliła się ku niej. Betty była rozwódką. Miała trzydzieści cztery lata i cieszyła się u mężczyzn nieprawdopodobnym wprost powodze-

niem. Była także lubianą przez uczniów nauczycielką, no i przyjaciółką Sarah.

- A jakież to wydarzenie ostatniego weekendu pomogło ci dokonać tego odkrycia?

- Mecz piłki nożnej - odparła Betty enigmatycznie i potrząsnęła głową, rozsypując włosy na ramionach.

- To znaczy, że jeśli jakiś facet gra w piłkę, to już wiesz, jaki on jest? A może najpierw musisz trochę z nim tę piłkę pokopać?

- Lepiej przestań się wygłupiać i posłuchaj - zniecierpliwiła się Betty. - Trzeba się po prostu przyjrzeć, jak facet ogląda mecz piłki nożnej. Najlepiej usiąść za nim i dokładnie obserwować jego reakcje: czy śledzi grę i zachowuje się spokojnie, czy też wrzeszczy, podskakuje na ławce, wymyśla sędziemu, gwizdże i tak dalej.

- Rozumiem, że facet, z którym poszłaś na mecz, wrzeszczał, kłął i gwizdał?

- Dokładnie tak - skinęła głową Betty. - Zachowywał się jak furiat... Ach, chyba już nigdy nie spotkam mężczyzny mojego życia - westchnęła i z rezygnacją uniosła filiżankę do ust.

- No, ale przynajmniej nie możesz mieć do siebie pretensji, że nie starasz się go spotkać - pocieszyła ją Sarah. - Grunt to optymizm

- To nie żaden optymizm, tylko romantyzm - uściśliła Betty. - Jestem po prostu romantyczką. A ty? Nie wierzysz w miłość od pierwszego wejrzenia?

- Zdarza się tylko w filmie. - Sarah wzruszyła ramionami.

- Myślisz, że takie filmowe romanse, jak na przykład w „Casablance”, nie mogą się przydarzyć naprawdę?

- Daj spokój. To bajki dla naiwnych. Te historie nie zdarzają się w prawdziwym życiu.

- No wiesz. - Betty spojrzała na nią ze zgorzeleniem - W tobie nie ma ani krzty romantyzmu.

Sarah popatrzyła na nią z uśmiechem.

- Wiesz, my ze Środkowego Zachodu twardo stąpamy po ziemi.

- Dziewczyno, przecież masz dopiero dwadzieścia siedem lat! - obruszyła się Betty. - No dobrze, lepiej zmieńmy temat. Jak tam przygotowania do sztuki, którą macie wystawić na Boże Narodzenie?

- O, to będzie przygoda nie lada. I dla mnie, i dla mojej klasy. - Sarah zsunęła okulary na czubek nosa. - Przygotowujemy „Opowieść wigilijną”, tyle że uwspółcześiliśmy ją trochę. Właściwie dopiero dzisiaj mieliśmy pierwszą poważną próbę. Mam nadzieję, że zdążymy.

- Zdążycie, zdążycie. Co roku zdążacie - stwierdziła Betty uspokajającym tonem.

Sarah spojrzała na nią z wdzięcznością. Im bardziej zbliżał się 26 grudnia, z tym większym niepokojem zrywała kartki z kalendarza. Nie potrafiła się opanować.

- Jak zwykle organizujecie przyjęcie? - spytała Betty.

- Oczywiście. To już tradycja. - Sarah zgarnęła resztę testów do przepastnej torby i sięgnęła po płaszcz. - Lecę do domu, póki jeszcze widno.

- Może chcesz, żebym cię podwiozła?

- Nie, dziękuję. Wolę się trochę przejść. Muszę wstąpić do wypożyczalni i wziąć coś do czytania na wieczór. Mam ochotę na gorącą kąpiel i wczesne pójście do łóżka z jakąś dobrą książką.

- Z jakąś historią o miłości, mam nadzieję.
- Nie - Sarah pokręciła głową - mam ochotę na horror.

- To już teraz?

- Nie, dopiero następny zjazd - odpowiedział swojemu szefowi Nicholas Ciminero i sięgnął za siebie. Na tylnym siedzeniu samochodu leżała mapa Nebraska złożona tak, aby widać było North Platte i szosę numer 80. Siedzący obok starszy mężczyzna podniósł mapę do oczu.

- Ciepło w tym samochodzie - westchnął, opuszczając nieco szybę.

- Hm - odchrząknął Nick znad kierownicy wypożyczonego oldsmobile'a, który sunął gładko szosą stanową. - Czy ja wiem... Na zewnątrz wcale nie ma upału, może nawet padać śnieg. To już listopad.

- W każdym razie wyłącz ogrzewanie, jeżeli chcesz dowieźć mnie żywego. Skonam z tego gorąca.

Nick uniósł brwi ze zdziwieniem.

- Przecież sam wyłączyłeś ogrzewanie już z godzinę temu, Ray. Noga prawie mi przymarzła do pedału gazu.

Jakieś sześć tygodni temu, po długich namowach, Ray zgodził się wreszcie na podróż do Denver. Trzeba było zbadać możliwości rozszerzenia działalności handlowej firmy na zachodnie stany. Nick przekonywał go do tego pomysłu już od dwóch lat. Ale i teraz odnosił wrażenie, że Ray przystał na jego propozycję, ponieważ istniał jakiś inny powód. Nick znał Raya Sandetiego od lat, wiedział, że jest bardzo skryty i że w gruncie rzeczy najlepiej czuje się we własnym towarzystwie. Zapewne wziął Nicka ze sobą w tę trasę

tylko dlatego, że nie chciał sam prowadzić samochodu. Owszem, Ray lubił prowadzić, ale nie znosił długich podróży.

- Jeszcze daleko?

- Najwyżej kilkanaście kilometrów. Możesz mi powiedzieć, dlaczego uparłeś się, żeby jechać do tego North Platte, zamiast zatrzymać się po prostu w Denver? Co to za miasteczko? Pierwszy raz o nim słyszę.

- W Denver nie mamy już nic do załatwienia. A poza tym, mówiłem ci przecież, że traktuję tę podróż trochę jak wycieczkę. Należy się nam chwila wytchnienia.

Raymond Sandetti był wysokim i mocno zbudowanym mężczyzną, z siwymi, lecz ciągle jeszcze gęstymi włosami i twarzą, która musiała być kiedyś bardzo przystojna. Niezbyt często się uśmiechał, jednak jego wygląd budził zaufanie.

Nick zjechał z autostrady i po chwili znaleźli się na głównej ulicy miasteczka. Zwolnił i zatrzymał samochód.

- I co teraz? Mówiłeś, że tutaj już mnie sam poprowadzisz?

- Jedź do najbliższego skrzyżowania i skręć w lewo.

- Już się robi.

Nick przepuścił dwie nadjeżdżające z tyłu ciężarówki, wrzucił kierunkowskaz i ruszył ostro do przodu. Minęli stację benzynową i motel, potem skręcili w lewo.

- Teraz cały czas prosto.

- Ale wiesz, gdzie chcesz jechać? - Nick zdjął stopę z pedału gazu.

- Jasne, że wiem. Nie jestem jeszcze zidiociałym staruszkiem! - padła odpowiedź. - Skręć teraz w lewo, w Fourth Street.

Nick zdziwiony spojrział na szefa, ale grymas zniecierpliwienia na twarzy Raya powstrzymał go od dalszych pytań. Wydawało mu się, że Sandetti nigdy przedtem nie był w Nebrasce. Nie prowadził tu żadnych interesów. Dlaczego więc tak się uparł, żeby spędzić całe popołudnie, a może nawet zanocować w tej dziurze?

- Zwolnij trochę - usłyszał po chwili. - To powinno być gdzieś tutaj.

- Co powinno być? - spytał Nick zbity z tropu.

- Jej dom - odparł lakonicznie Ray.

- Dom?

- Zatrzymaj się! Zatrzymaj samochód! - krzyknął Ray, nie patrząc na Nicka.

Nick nacisnął na hamulec i samochód dość gwałtownie zwolnił, a potem zjechał na pobocze. Sandetti siedział wpatrzony w duży, piętrowy dom stojący wśród drzew. Bardzo ładny i zadbane dom, choć musi już mieć ze sto lat, pomyślał Nick. Wielka rodzinna rezydencja. Ścieżka wyłożona czerwoną kostką chodnikową prowadziła do wejścia przez starannie przystrzyżony trawnik.

Ray wpatrywał się w dom z wyraźnym wzruszeniem i Nick zrozumiał, że powinien powstrzymać swoją ciekawość. Raya musiały wiązać z tym miejscem jakieś osobiste wspomnienia. Nick wyłączył silnik i cierpliwie czekał.

Siedzieli tak może pięć minut. Nick wreszcie zasunął suwak kurtki i włożył rękawiczki. Ray wzdrygnął się nagle, jakby poczuł chłód.

- Przepraszam - powiedział nieco zbity z tropu.

- W porządku. - Nick wzruszył ramionami. - Chcesz tam wejść?

Ray sięgnął ręką do drzwi, a potem cofnął dłoń.

- Nawet nie wiem, czy ona jeszcze tam mieszka...
- zaczął z wahaniem.

- Ona?

Ray jakby nie usłyszał pytania. Siedział wpatrzony w dom.

- Ale może ktoś, kto tam dzisiaj mieszka, będzie wiedział, co się z nią dzieje - mruknął do siebie. Otworzył drzwi oldsmobile'a i ruszył przez trawnik.

Nick po chwili wahania wyjął kluczyk ze stacyjki i podążył za nim. Dogonił go, kiedy już na schodkach przyciskał guzik dzwonka.

- Zobacz tylko. - Ray wskazał na mosiężne obramowanie otworu na listy w drzwiach wejściowych. Nick spojrział w kierunku wskazanym przez przyjaciela. W tym momencie wielkie białe drzwi otworzyły się i stanęła w nich szczupła, starsza pani. Mogła mieć jakieś sześćdziesiąt parę lat. Miała na sobie biały wełniany sweter z grubej wełny, który harmonizował z jej siwymi włosami. Wyglądała tak, jak powinna wyglądać dobrotliwa babcia. Brakowało tylko wianuszka wnucząt u jej kolan. Patrzyła przez chwilę na nieznanomych, a potem spytała, czy może im w czymś pomóc.

Nick spojrział na Raya, czekając aż się odezwie, ale Ray milczał. Trwało to dłuższą chwilę i Nick poczuł się niezręcznie pod badawczym spojrzeniem starszej pani.

- Bardzo przepraszamy, zdaje się, że pomyliliśmy adres - wykrztusił, spoglądając na Raya.

Kobieta uśmiechnęła się i zdjęła rękę z klamki.

- A kogo panowie szukają? Może będę mogła...

- Janet... - wyszeptał Ray. Oparł się ręką o ścianę domu. - Janet Fridrich.

Nick zobaczył, jak twarz kobiety zmienia się i jak na jej policzki wpełza rumieniec. Zrobiła krok do tyłu i zachwiała się tak mocno, że Nick rzucił się, aby ją podtrzymać, ale poczuł na swoim ramieniu rękę Raya, która osadziła go w miejscu.

- Ray? - wyszeptała, przygryzając usta.

- Tak, Brzoskwinko, to ja. Raymond Giovanni Sandetti z Providence, Rhode Island.

Kobieta wpatrywała się w niego szeroko otwartymi oczami, a potem zrobiła dwa kroki w jego stronę, wyciągnęła rękę i dotknęła jego policzka.

- Nie, to niemożliwe - wyszeptała zbielełymi wargami. - Po tych wszystkich latach...

Nick poczuł się jak intruz. Po kiego diabła wysiadał z tego samochodu, pomyślał. Zrozumiał, że między nimi zdarzyło się coś, co związało ich kiedyś silnie ze sobą, coś, do czego on nie miał dostępu.

- Przepraszam, że trzymam was... że trzymam panów tak w drzwiach - powiedziała kobieta, jakby nagle się ocknęła. - Proszę wejść. - Cofnęła się w głąb przedpokoju.

Raymond postąpił krok i zatrzymał się nagle, przyciskając dłoń do serca. Nick patrzył na niego ze zgrozą.

- Moje lekarstwa - wyszeptał Ray, chwiejąc się na nogach. - Są w kieszeni. - Zwrócił głowę w kierunku Nicka.

- Zaraz wszystko będzie dobrze. - Janet rzuciła Nickowi zaniepokojone spojrzenie. - Niech mi pan pomoże wprowadzić go do domu - powiedziała.

Wsparli go z dwóch stron, zaprowadzili do salonu i posadzili na wielkiej kanapie.

- Połóż się wygodnie - powiedziała Janet miękko, siadając tuż przy nim na brzegu kanapy.

Nick tymczasem przyklęknął i wymacał w kieszeni Raya fiołkę. Wyciągnął ją. Nitrogliceryna, przeczytał. Nie miał pojęcia, że Ray ma kłopoty z sercem. Janet wzięła od niego fiołkę, otworzyła ją, wyrzuciła na otwartą dłoń maleńką pigułkę, a potem podała ją do ust Rayowi.

- Zdejmijmy mu płaszcz - zwróciła się do Nicka.

Kiedy ściągnęli płaszcz, Ray westchnął i położył swoją dłoń na dłoni Janet.

- Jesteś ciągle piękna...

- Że też od razu cię nie poznałam. - Janet pokręciła głową.

- Janet...

- Cicho! - przerwała mu. - Nic nie mów. Odpocznij trochę. A pan jest pewnie jego synem? - Odwróciła się w stronę Nicka.

- Nie - odpowiedział Nick z uśmiechem. Nie po raz pierwszy ktoś zadawał mu to pytanie. - Jestem Nick Ciminero, asystent pana Sandettiego.

- On jest jak syn. - Ray spróbował się podnieść. Nick przyjrzał mu się uważnie.

- Jedźmy do doktora - powiedział.

- Nic mi nie jest - skrzywił się Ray. - Czuję się już całkiem dobrze.

- Ale...

- Powiedziałem: czuję się dobrze.

- Jesteś uparty jak zawsze - uśmiechnęła się Janet, wtrącając się do rozmowy. - Co cię tu sprowadza?

Nick znowu poczuł się jak piąte koło u wozu. Uniósł się z kolan i dyskretnie wycofał w stronę drzwi.

- Chciałem cię zobaczyć - odpowiedział Ray po prostu. - Byłem ciekaw, co się z tobą dzieje. Masz męża?

- Jestem wdową. Od sześciu lat.

- Hmm. Przepraszam, przykro mi.

Janet kiwnęła tylko głową.

Nagle drzwi frontowe otworzyły się i weszła młoda kobieta. Miała policzki zaróżowione od chłodu i wyglądała na zziębniętą, choć była w obszernym, ciepłym płaszczu. Szybkim ruchem odwróciła głowę: długie brązowe włosy opadały jej na ramiona. W tej samej chwili spostrzegła Nicka i ich spojrzenia się spotkały.

- Kim pan... - zaczęła, ale widząc palec na ustach Nicka, nie dokończyła zdania.

- Tsss - szepnął Nick. - Tam, w salonie, odbywa się bardzo szczególne spotkanie.

Kobieta postawiła na ziemi torbę z zakupami i zrobiła kilka kroków w głąb holu, zaglądając do salonu.

- Kim jest ten starszy pan i kim pan jest, jeśli mogę zapytać? - Spojrzała ostro na Nicka.

Nick omal się nie roześmiał, widząc jej minę, ale w porę się powstrzymał.

- A kim pani jest?

- Ja tu mieszkam - odpowiedziała gniewnie.

- Jest pani córką Janet?

- Jestem jej siostrzenicą. A pan i ten człowiek w salonie?

- To mój szef, Ray Sandetti. Nie bardzo wiem, o co w tym wszystkim chodzi, ale domyślałam się, że oni się

znają z dawnych czasów. Oboje są bardzo wzruszeni tym spotkaniem.

Dziewczyna nieufnie spojrzała raz jeszcze w stronę salonu.

- Czy nie mógłbym dostać odrobiny kawy? Poko-
naliśmy dziś kawał drogi. - Nick poczuł, że jest zmę-
czony.

Dziewczyna zawahała się.

- Proszę bardzo. Niech pan idzie za mną - powie-
działa po chwili.

Przez drzwi prowadzące z holu przeszli do ogrom-
nej kuchni.

- Zaraz zrobię kawę, ale niech pan siada i powie raz
jeszcze, kim pan jest i o co tu właściwie chodzi. Nic
z tego wszystkiego nie rozumiem.

Nick zdjął kurtkę i powiesił ją na oparciu krzesła.
Dziewczyna wlała tymczasem wodę do ekspresu i wsy-
pała kawę, a potem zdjęła płaszcz, rzuciła na krzesło
obok i sama usiadła przy stole.

- Nazywam się Nicholas Ciminero. Jestem z Rhode
Island.

Dziewczyna skinęła głową, jakby formalnościom
stało się zadość.

- Hmm.. No cóż, panie Ciminero. Jeżeli panowie
mieli zamiar zatrzymać się u nas na noc, obawiam się,
że to nie będzie możliwe... Zimą nie przyjmujemy
gości.

- Proszę mi mówić po prostu: Nick. Nie mieliśmy
zamiaru zatrzymywać się tutaj. Ale to znaczy, że to jest
pensjonat?

- Ciotka prowadziła tu pensjonat przez lata, ale
ostatnio lekarz jej zabronił, przynajmniej dopóki nie

znajdzie sobie kogoś do pomocy. Ja jestem nauczycielką, więc mogę pomagać jej tylko podczas wakacji.

Nick słuchał, nie odrywając od niej wzroku. Jest piękną kobietą, powiedział sobie w duchu. Jej orzechowe oczy i włosy opadające jedwabistą kaskadą na ramiona musiały się każdemu podobać. Myśl, że wyjedzie stąd za chwilę i nigdy już jej nie zobaczy, sprawiła mu przykrość.

- Ciągle jeszcze nie znam twojego imienia - powiedział.

Usta dziewczyny rozszerzyły się w miłym uśmiechu.

- Sarah. Sarah McGrath.

Zręcznie podniosła się z krzesła i wstała, by podać kawę. Nick zauważył, że nie nosi obrączki ani pierścionka. Wyglądała na jakieś dwadzieścia trzy lata, ale jednocześnie coś mu mówiło, że musi być chyba trochę starsza. W każdym razie wolałby, żeby tak było. Może dlatego, że on sam miał trzydzieści pięć lat.

- Z mlekiem? Z cukrem?

- I z mlekiem, i z cukrem - uśmiechnął się do niej.

Sarah podeszła do lodówki, otworzyła ją i wyjęła karton z mlekiem, a potem nalała trochę do małego porcelanowego dzbanuszka. W chwilę potem stanęła przed nim z tacą, na której znalazły się dzbanek z kawą, mleko, srebrne łyżeczki, cukiernica i filiżanki.

- Chyba powinniśmy pójść do nich - wskazała głową salon.

Nick wstał z krzesła i ruszył za nią bez przekonania. Gdy weszli do salonu, Janet ciągle siedziała tuż przy Rayu. Podniosła oczy i uśmiechnęła się do siostrzenicy.

- O, Sarah! Nie słyszałam wcale, kiedy weszłaś.

Odczekała, zanim Sarah nie postawiła tacy na stoliku.

- Chodź, poznaj mojego starego przyjaciela, Raya Sandettiego. Ray, to moja droga siostrzenica, Sarah.

Starszy pan mocno uściśnął wyciągniętą do niego rękę.

- Bardzo mi miło - powiedział i zaraz potem spojrzął na Janet, szukając między nimi podobieństwa.

- Sarah jest córką Louelli - pospieszyła z wyjaśnieniem Janet, jakby czytała w jego myślach.

Ray skinął głową.

- A jak się miewa reszta rodziny?

- Mary Anne mieszka w Omaha. Ma już zupełnie dorosłe dzieci. A Louella umarła dwanaście lat temu.

- Tak mi przykro. - Ray popatrzył ze współczuciem na Sarah.

- Pana przyjaciel... - zaczęła Sarah, ale Nick jej przerwał.

- Nick - powiedział, siadając na kanapie stojącej naprzeciwko i robiąc dla niej miejsce. Zauważył, że dziewczyna zawahała się, ale usiadła obok, zachowując stosowną odległość.

- Nick wspomniał, że pan nie najlepiej się czuje - powiedziała. - Napije się pan kawy? A może woli pan herbatę?

- Odrobinę kawy, z przyjemnością. Dziękuję - kiwnął głową Ray. - Przepraszam za to całe zamieszanie - dodał.

Nick spojrzął na niego z rozbawieniem. Ray nie wyglądał wcale na zakłopotanego. Zainteresowanie obu kobiet wyraźnie sprawiało mu przyjemność. Janet również wyglądała na zadowoloną.

- To miło z waszej strony, że podczas podróży znaleźliście czas, żeby do nas zajrzeć - uśmiechnęła się Janet. - Pewnie nie było to wcale łatwe. No i musieliście trochę zjechać z drogi.

Nick skinął z powagą głową. Teraz był pewny, że podróż do Denver została podjęta jedynie po to, żeby przyjechać właśnie tutaj.

- Ray bardzo nalegał, żeby tu zajechać - sięgnął po filiżankę. - Sądzę, że od początku miał takie plany... - zawiesił głos z uśmiechem, widząc ostrzegawcze spojrzenie swojego szefa.

Popijając małymi łykami kawę, z ulgą stwierdził, że po chwilowym zasłabnięciu Ray wrócił już do siebie. Na policzki powróciły mu lekkie rumieńce i wyglądał już całkiem dobrze. Ale i tak powinien chyba zawieść go do szpitala, żeby go zbadał lekarz. Zdawało mu się, że tu, w North Platte, mignąłmu po drodze znak informujący o szpitalu.

- No cóż, chyba powoli będziemy musieli się zbierać - powiedział, odstawiając pustą filiżankę.

- Och, nie - wykrzyknęła Janet. - Tak szybko?

Ray zmarszczył brwi. Nie wyglądał wcale na zadowolonego.

- Dokąd jedziecie? - spytała Janet.

- Właściwie jeszcze się nie zdecydowaliśmy. - Ray odpowiedział za Nicka. - Załatwiliśmy sprawy w Denver i zastanawiamy się, co dalej.

- Nie macie więc na razie umówionych spotkań?

Nick z trudem powstrzymał się od uśmiechu. Dobrze wiedział, do czego to wszystko zmierza.

- Nie. Na razie nie. - Ray skinął głową.

- No to gdzie się tak spieszycie?! Mamy tyle do obgadania...

- Ciociu, pamiętaj, że panowie przyjechali w interesach - wtrąciła Sara, unosząc się z kanapy, by ułatwić gościom zakończenie wizyty.

- Prawdę mówiąc, postanowiliśmy zrobić sobie krótki odpoczynek - rzucił Ray jakby od niechcenia.

- I bardzo słusznie! - klasnęła w ręce Janet. - Mały odpoczynek dobrze wam zrobi. Zostańcie tutaj na parę dni.

- Hmm - chrząknął Ray niezdecydowanie. - Może masz rację. - Potarł ręką pierś. Z roztargnieniem spojrzał na Nicka. - Przecież właściwie mamy zarezerwowany hotel w okolicy.

- Właśnie mija czas, kiedy powinniśmy potwierdzić rezerwację. - Nick spojrzał na zegarek. - Czy tu jest w okolicy jakiś szpital? - zwrócił się do Sarah. - Myślę, że byłoby dobrze, gdyby Raya obejrzał lekarz.

- Nie ma mowy. - Ray machnął ręką, odstawił filiżankę i sięgnął po płaszcz.

- Ale dlaczego nie?

- Dlatego że nie. Niepotrzebny mi żaden lekarz, i tyle. Czuję się bardzo dobrze - uśmiechnął się do Janet i wziął ją za rękę. Nick znowu pomyślał, że jest tu tylko zawadą. Ukradkiem spojrzał na Sarah i po jej minie domyślił się, że ona ocenia swoją sytuację podobnie.

- Mam lepszy pomysł i upieram się przy nim - powiedziała nagle Janet. - Zatrzymajcie się u mnie. Nie pozwolę, żebyście mieszkali w hotelu, kiedy w moim domu jest tyle miejsca. Możecie tu zostać tak długo, jak tylko chcecie. Sami się przekonacie, jak tu odpoczniecie, Ray, proszę cię. - Dotknęła jego dłoni. - Mamy tu mnóstwo wolnych pokoi, prawda? - Spojrzała na Sarah, szukając potwierdzenia.

Sarah dyplomatycznie spuściła oczy i nic nie odpowiedziała. Janet nie wydawała się tym wcale zdetounowana.

- Doprawdy, jest tu mnóstwo miejsca - powtórzyła.

- Nie chcielibyśmy sprawiać... - zaczął Nick, ale przerwał, widząc irytację w spojrzeniu Raya. Jego szef i przyjaciel wyraźnie miał ochotę przyjąć zaproszenie, a on znał go na tyle dobrze, by wiedzieć, że jeżeli Raymond Sandetti się przy czymś uprze, to sprawa jest przesądzona.

ROZDZIAŁ

4

Ociągając się, Sarah weszła za ciotką na piętro. Patrzyła, jak starsza pani mocuje się z drzwiami bieliźniarki, a potem sprawnie wyjmuje prześcieradła i powłoczki.

- Co ty wyprawiasz - westchnęła. - Przecież umawialiśmy się, że ruszymy dopiero w lecie.

- A co ja takiego robię? To przecież tylko nasi przyjaciele. Są moimi gośćmi, a nie przypadkowymi turystami.

- Ale dlaczego nie mogą mieszkać w hotelu, a do nas przychodzić na kolację, na herbatę, bo ja wiem... No, po prostu nas odwiedzać?

- Bo nie - ucięła Janet.

- Dobrze, daj mi te prześcieradła i całą resztę. Sama przygotuję łóżka. Jak długo tutaj zostaną?

Janet uśmiechnęła się do siebie.

- Jak długo będą chcieli, kochanie. To zależy od Raya.

Błogi uśmiech na twarzy ciotki ośmielił Sarah.

- Kto jest ten Ray Sandetti? Możesz mi powiedzieć, czym zasłużył na twoje względy?

- Przyjaciel - odparła ciotka krótko. - Co w tym dziwnego?

Sarah wzruszyła ramionami,

- Skoro się upierasz, ciociu...

Janet wyciągnęła rękę i pogłaskała ją po policzku.

- Nie martw się. Nie rozumiesz? Nie widzieliśmy się z Rayem od wielu lat i musimy się nagadać. A zresztą, czy to taki wielki kłopot? Tylko dwóch mężczyzn!

- To chyba nie był dobry pomysł - powiedział Nick, rozglądając się po niedużym pokoju. Z dezaprobatą przyglądał się Rayowi, który rozpakowywał walizkę.

Ray uśmiechnął się, nie odwracając głowy.

- Dobrze, już dobrze. Nie marudź, Niccolo. Przyrzekam, że jak się poczuję źle, od razu ci o tym powiem i zawiesz mnie do lekarza. A poza tym, widzisz, mam tu wygodny pokój, nie muszę się nigdzie wspinać po schodach. Ty też masz niekrepujący pokój piętro wyżej, więc o co chodzi?

- Przecież przyjechaliśmy tu w interesach.

- Owszem, ale praca nie zajac, nie ucieknie. Zdażymy. A ja czuję, że potrzeba mi trochę odpoczynku.

Ray odstawił pustą walizkę głęboko do szafy, jakby nie zamierzał jej już w ogóle używać. Nick włożył ręce do kieszeni i pokręcił głową z niedowierzaniem.

- I kto to mówi? Wprost nie wierzę własnym uszom. Czy aby nie jesteś w szoku?

Ray roześmiał się.

- Widzisz, na każdego przychodzi taka godzina, kiedy zaczyna rozmyślać, co zrobił w życiu, a czego nie zrobił, choć powinien był. Może właśnie tak jest ze

mną? Jak zobaczysz siedemdziesiąt świeczek na swoim torcie urodzinowym, to zrozumiesz.

- No, nie wiem... W każdym razie nie mogę się nadziwić. - Nick pokręcił głową. - To jakaś zagadka.

- Mylisz się. - Ray odwrócił się i poklepał go po ramieniu. - Prawdziwa zagadka to odpowiedź na pytanie, dlaczego ona pozwoliła nam tu zostać.

- Teraz chyba rozumiem - powiedział wolno Nick. Złamałeś jej kiedyś serce, ale nigdy o niej nie zapomniałeś.

- Ba, gdyby to było takie proste.

- No, to co my tu właściwie robimy?

Starszy pan zbył to pytanie milczeniem. Podszedł i położył ręce na ramionach Nicka.

- Obiecuj, że nie będziesz mi przeszkadzał, dobrze? Właśnie tak możesz mi pomóc.

Nick dałby się posiekać za Raya na kawałki. I wiedział, że on ma tego świadomość.

- Pomóc?

- Potrzeba mi tylko trochę czasu.

- No dobrze, ale twoje serce...

- Widzisz, ono należy do Janet od tysiąc dziewięćset czterdziestego drugiego roku. Już dawno zostało złamane - uśmiechnął się. - A reszta... reszta się nie liczy - machnął ręką.

- Jesteś uparty jak osioł - westchnął Nick.

- Nie martw się. Zamierzam żyć długo.

- Zabieram cię na kolację, Janet

- To nonsens! Kolacja jest już gotowa.

- Janet, proszę.

- Nie ma mowy - obruszyła się, wręczając mu cztery serwetki. - Trzymaj. Pomożesz mi nakryć do

stołu. - Odwróciła się i podeszła do piekarnika. Otworzyła drzwiczki i przez chwilę sprawdzała, czy pieczeń jest już gotowa. - Po co wychodzić na mróz, gdy w domu jest ciepło i przyjemnie.

- Nie musiałybyś się krzątać ani nikogo obsługiwać - nie poddawał się jeszcze Ray, ale zaczął rozkładać serwetki.

- A mnie to wcale nie przeszkadza.

Do kuchni weszła Sarah. Ray zauważył, że się przebrała. Miała na sobie obszerny ciemnozielony sweter i wełniane spodnie.

- Gdyby komuś udało się sprawić, żeby ciocia przez pięć minut posiedziała beczynnienie, byłby cudotwórcą, panie Sandetti - roześmiała się.

- Proszę, mów mi po imieniu.

Zanim Sarah zdążyła odpowiedzieć, w drzwiach stanął Nick.

- O, coś tutaj bardzo miło pachnie!

- Pieczeń wołowa z jarzynami - wyjaśniła skwapliwie Janet. - Już chyba jest gotowa. Zagrzeję tylko bułeczki i możemy siadać do stołu.

- Odgrzejesz je jutro, a dzisiaj wieczorem chodźmy wszyscy do restauracji - spróbował jeszcze raz Ray.

- Już powiedziałam: nie ma mowy.

Nick pytająco spojrział na Sarah i znaczącym ruchem uniósł brwi, na znak, że nie wie, co tu się dzieje. Dziewczyna w odpowiedzi zrobiła taką samą zdziwioną minę. Było jej miło, że on też nie może się w tym połapać. Nie chciała być jedyną osobą niewtajemniczoną w grę.

Tymczasem Ray zmarszczył brwi.

• - To może jutro?

- Jutro z przyjemnością.

Ray odetchnął z ulgą.

- Uparta jesteś, Janet - sapnął.

- Nie bardziej niż ty - usłyszał w odpowiedzi.

Wyjęła z kredensu cztery talerze i podała mu je.

- Proszę bardzo. Możesz je rozstawić na stole.

A wy - zwróciła się do Nicka i Sarah - siadajcie. Na co jeszcze czekacie?

Ciotka jest wyraźnie w swoim żywiole, pomyślała Sarah. Nic nie sprawia jej większej przyjemności, jak dogadzanie innym.

- Nie ma co, trzeba siadać - uśmiechnęła się do Raya.

- Tak jakbym o tym nie wiedział. - Ray mrugnął do niej porozumiewawczo.

Janet ustawiła półmisek z pieczenią na stole.

- Siadajcie wreszcie. Zaraz podam ziemniaki.

Sarah zauważyła, że ciotka wyciągnęła z kredensu najlepszą zastawę i że przygotowała na deser słoik swoich ulubionych konfitur.

- Och, ciociu, widzę, że zapowiada się prawdziwa uczta!

Kiedy już zaczęli jeść, Sarah, która siedziała obok Nicka, postanowiła wciągnąć od niego trochę informacji, które pozwoliłyby jej zrozumieć zdarzenia tego wieczoru.

- Co was sprowadza w nasze okolice? - zwróciła się do niego z niewinną miną.

- Przyjechaliśmy do Denver, żeby na miejscu zorientować się, czy nasza firma ma szanse rozwinąć działalność także i tu, na Środkowym Zachodzie.

- A co to za firma?

- Zajmujemy się dostawą żywności do małych sklepów i restauracji. Specjalizujemy się w kuchni włoskiej - wyjaśnił.

- I co? Jest na to popyt w tych okolicach?

- Myślę, że tak - skinął głową Nick. - W każdym razie warto spróbować.

- Jestem pewien, że mamy tu duże szanse - wtrącił Ray. - A co ty o tym sądzisz?

- Nie wiem. Słabo znam się na kuchni i gotowaniu.

- Naprawdę? - zdziwił się Nick.

Sarah zauważyła, że Nick jest bardzo przystojny. W spojrzeniu jego dużych, brązowych oczu było coś bardzo ujmującego. Czuła się dziwnie skrępowana, gdy na nią patrzył.

- A co zamierzacie robić w North Platte? Wybieracie się do Omaha i do Des Moines?

- Jeszcze nie jesteśmy zdecydowani - odpowiedział Ray. - Na razie wystarczy tych podróży.

- Musimy chyba wracać do Denver - zauważył Nick.

- Nie ma pośpiechu, Niccolo. Jesteśmy teraz na urlopie.

- Mieliśmy przecież wyskoczyć gdzieś na narty.

- Musicie odwiedzić nasze miejscowe muzeum - wtrąciła Janet. - Zwłaszcza ty, Ray, powinieneś je zobaczyć. Muzeum powstało w budynku, gdzie dawniej była stacja kolejowa - wyjaśniła Nickowi. - Jedną z sal to kantyna, w której wydawaliśmy posiłki żołnierzom jadącym na front... Zimą muzeum jest zamknięte, ale znam kogoś, kto ma klucz.

- Bardzo chętnie tam pójde - zgodził się skwapliwie Ray.

- Jutro rano zadzwonię i dowiem się, kiedy byłoby to możliwe.

- Wybierzesz się ze mną?

Janet odwróciła wzrok i potrząsnęła głową.

- Nie, raczej nie.

- Ale dlaczego?

- Czy może ktoś chce jeszcze bułeczkę? - zaproponowała.

Nick zaczął wypytywać o dom i jego historię i rozmowa zesłała na inny temat. Sarah zauważyła, że ciotka przyjęła to z ulgą. Po kolacji Sarah zaofiarowała się, że pozmywa. Miała nadzieję, że wszyscy przejdą do salonu i będzie mogła pobyć trochę sama. Myliła się.

- Ja wycieram - zaproponował Nick. - Chyba że wolisz zostawić mi zmywanie.

- Nie, nie, dziękuję. Zresztą mamy zmywarkę.

- To zetrę ze stołu.

- Nie, doprawdy, nie potrzebuję pomocy. Nie ma tu znowu tak wiele pracy.

Nick jednak nie zwracał uwagi na jej sprzeciw.

- Gdzie stoją kubki?

- W szafce nad twoją głową.

Nick wyjął kubek, postawił na kuchennym blacie, nalał sobie resztkę kawy z dzbanka, wstawił kubek do kuchenki mikrofalowej i nacisnął przycisk.

Sarah otworzyła drzwiczki maszyny do zmywania i zaczęła wstawiać tam naczynia.

- Oni chcą być sami - powiedział Nick, jakby chciał usprawiedliwić swoją obecność.

- Myślisz?

- No jasne. Nie zauważyłaś?

Ostrożnie wyjął z kuchenki kubek i odstawił go ponownie na blat.

- Co miałam zauważyć?

- Choćby jak na siebie patrzą?

- Eee, może ci się zdaje.

- Widzę, że wolisz o niczym nie wiedzieć - zachnął się Nick.

- Zauważyłam tylko, że z jakichś tajemniczych powodów znalazło się u nas nagle dwóch mężczyzn

- uśmiechnęła się Sarah. - Obaj bardzo mili, ale...

- zawiesiła głos.

- Źle znosisz towarzystwo nieznanym? - Nick pokiwał głową, starając się nadać swojej twarzy wyraz zrozumienia.

- Przyzwyczaiałam się do ich obecności w lecie. Zresztą na ogół co roku pojawiają się ci sami. Rzadko zagląda tu ktoś obcy.

- Ray nie jest obcy. - Nick upił z kubka mały łyk.

- Chyba masz rację.

- To co, zostawimy ich samych?

- Sama nie wiem. Będę z tobą szczerą, Nick. Widzisz, moja ciotka nie czuje się ostatnio najlepiej. Powinna jak najwięcej odpoczywać. A ja nie bardzo mogę jej pomóc, bo prawie cały dzień jestem w szkole. Obawiam się, że to, na co się teraz porwała, jest trochę ponad jej siły.

- Rozumiem. Ja też nie jestem zachwycony pomysłem Raya, zwłaszcza po tym zasłabnięciu. Wolałbym, żeby wrócił do domu i pozwolił się porządnie zbadać. Ale z nim nie można dojść do ładu, kiedy się przy czymś uprze. Nie miałem pojęcia, że on i twoja ciotka znali się kiedyś. Nie wiedziałem nawet o istnieniu pani Janet Fridrich.

- Sądziś, że przyjechał tu tylko z jej powodu?

- Na to mi wygląda. Ma jakiś plan i nie wyjedzie, dopóki go nie zrealizuje.

- To może potrwać dość długo. - Sarah nie wydawała się zadowolona.

- W każdym razie uważam, że im mniej będziemy im przeszkadzać, tym mamy większe szanse na szybkie zakończenie sprawy. Łączy ich ze sobą jakaś historia z przeszłości. Coś, o czym my nie wiemy. Więc, widzisz sama - uśmiechnął się - jesteśmy skazani na wspólne siedzenie w kuchni. Opowiedz mi coś o sobie, umyjmy podłogę, bo ja wiem...

Sarah, chcąc nie chcąc, musiała przyznać mu rację.

- poddaję się - wręczyła mu gąbkę - możesz zetrzeć stół i blat, a ja będę opowiadać. - Zdobyła się na uśmiech. - Urodziłam się dwudziestego ósmego lipca tysiąc dziewięćset sześćdziesiątego szóstego roku...

- Nie powinnam była się na to zgodzić. - Janet kręciła głową, stojąc na schodkach muzeum. Ray ujął ją pod rękę i delikatnie popchnął w kierunku wejścia.

- Wszystko jest już takie odległe, Janet. Nie ma się czego bać.

- Nie wiem. Naprawdę nie wiem.

- Daj spokój, to miejsce budzi same dobre wspomnienia.

- Dobrze i niedobrze, Ray - powiedziała, wchodząc do środka. - Wiesz, w sezonie przychodzi tu sporo ludzi. I każdy ma swoje wspomnienia... - zawiesiła głos.

Ray przechadzał się po sali, rozglądając się dookoła z ciekawością.

- Pianina tu chyba nie było? - spytał, przyglądając się fotografii, na której grupka marynarzy stała wokół pianina i śpiewała jakąś piosenkę.

- Nie pamiętasz? Siedzieliśmy wtedy tuż obok niego.

- Pamiętam doskonale świąteczny poczęstunek - uśmiechnął się do niej, a ona patrząc na niego, nie

widziała siedemdziesięcioletniego mężczyzny, ale młodego chłopca z błyszczącymi oczami. - Spytałaś wtedy, czy wolę mleko, czy kawę.

- A ty od razu zaczęłaś domagać się mojego adresu.
- I dałaś mi go - znowu się uśmiechnął.
- Ale nie od razu.
- To prawda, nie od razu.

Przez dłuższą chwilę oglądali eksponaty w milczeniu. Janet patrzyła, jak Ray przygląda się umieszczonym za szkłem gazetom z tamtych lat i jak od czasu do czasu pochyła się nad gablotą, aby coś przeczytać. Zastanawiała się, czy chciał tylko odbyć podróż sentymentalną i powrócić do lat młodości. Czytanie tych gazet zajmie wiele godzin... Ona w każdym razie nie da się namówić na następną wizytę w muzeum. Pobyt tutaj zawsze jest dla niej niezwykle silnym przeżyciem. I teraz najchętniej wyciągnęłaby chusteczkę i rozpłakała się po prostu. Sama nie wiedziała dlaczego.

Cóż, pewnie jest starą, przesadnie uczuciową kobietą. Właściwie po co przyszła tu dzisiaj z mężczyzną, którego kochała kiedyś, przed pięćdziesięciu laty? Ale co znaczy pięćdziesiąt lat? Teraz wydaje się zaledwie jedną chwilą, mgnieniem oka. Czas płynie tak szybko. Przytyła trochę, ale niewiele, może kilka kilogramów, posiwała i tylko jej serce wyłamuje się od czasu do czasu z dawnego rytmu i uderza nierówno. Ale kiedy stoi znowu z Rayem, czuje się Janet sprzed pięćdziesięciu lat... Jest tą samą osobą!

Obserwowała w milczeniu, jak Ray odczytuje nagłówki pożółkłych gazet i ogląda stare fotografie. No cóż, widać tego potrzebuje. Nie będzie mu przeszkadzać. A potem on i ten jego przystojny, młody

pomocnik pojedą do Denver, aby dalej rozwijać swoją firmę, a stara kobieta zostanie w North Platte i dalej będzie wspominała młodego chłopca imieniem Ray.

Próba „Opowieści wigilijnej” nie wypadła najlepiej. Jimmy Dorset nie nauczył się tekstu i nie mógł przebrnąć przez scenę z Tony Timem. Ten z kolei chichotał bez przerwy. Oburzone tym dziewczynki ostentacyjnie dawały do zrozumienia, że w takich warunkach nie mogą pracować nad swoimi rolami. Sarah z ulgą powitała dzwonek na przerwę.

Po całym dniu pracy była zmęczona i marzyła, żeby zaszyć się w jakimś kącie i odpocząć. Kiedy wreszcie znalazła się przed domem, minęła główne wejście i wyciągnęła klucz do tylnych drzwi. Może uda jej się w samotności wypić szklankę herbaty z konfiturą ciotki?

Gdy otworzyła drzwi, buchnął jej w nos zapach sosu pomidorowego i czosnku. Przeszła przez pralnię i weszła po schodkach do kuchni. Z radia dobiegała ostra, rockowa muzyka, a Nick, przepasany fartuchem, stał pochylony przy piekarniku, mieszając coś we wstawionym do środka garnku. Kiedy ją ujrzał, wyprostował się i uśmiechnął.

- Jak się masz - powiedział radośnie, strzepując z łyżki resztki sosu do zlewu. - Przychodzisz w samą porę.

- To znaczy?

- Właśnie otworzyłem butelkę wina. - Podniósł stojącą na blacie butelkę i nalał trochę wina do kieliszka, a potem dolał także sobie.

- Nie lubię pić wina w samotności.

Sarah przyjęła podany jej kieliszek i przysiadła na kuchennym taborecie.

- Dzięki - odstawiła na stół kieliszek, zdjęła szal i płaszcz, z którego Nick pomógł jej się rozebrać i który potem rzucił na ławę pod oknem.

- Co ty tu właściwie robisz?

- Gotuję obiad.

- Niebawem! Jak ci się udało dostać tę robotę?

- Sarah pokręciła głową z niedowierzaniem i wzięła swój kieliszek.

- Za tysiąc dziewięćset czterdziesty drugi rok.

- Nick wzniosł toast.

Sarah spojrzała na trunek.

- Co? Czyżby to było tak stare wino?

- Zaczynam składać tę całą łamigłówkę - powiedział Nick z wyraźnym zadowoleniem. - Ray i Janet poznali się właśnie w tysiąc dziewięćset czterdziestym drugim roku.

- Ciekawe... A gdzie są teraz?

- Kazałem im obojgu położyć się na godzinkę

- powiedział i usiadł za stołem.

Sarah pomyślała, że ona sama również nie miałyby nic przeciwko drzemce. Zaraz jednak uświadomiła sobie, że jest właściwie bardzo przyjemnie siedzieć tu i pić wino z młodym, przystojnym mężczyzną. Upiła spory łyk ze swego kieliszka.

- Hmm, całkiem niezłe. Co to za wino?

- Jesteś kobietą, która zadaje wiele pytań.

- Miewasz do czynienia z kobietami, które nie zadają żadnych pytań?

- Kolejne pytanie.

Sarah uśmiechnęła się i pokiwała głową.

- Mogę następne? Co oni dzisiaj robili?

- Zdaje się, że zwiedzali tutejsze muzeum.

- Więc Rayowi udało się namówić ciocię, żeby się tam wybrała.

- Tak, przypadkowo byłem przy tym. Poszło mu całkiem gładko. A ja w tym czasie poszedłem na spacer, żeby zobaczyć, jak wygląda twoje miasto.

- Chciałeś powiedzieć: miasteczko. Nie ma tu wiele do oglądania.

- Ale znalazłem to, co chciałem, czyli sklep z włoską żywnością, choć przyznam, że nie było to łatwe. Przydałby się wam jeszcze taki jeden albo dwa.

Przechylił się przez stół i dołał jej wina.

- Dziękuję, ale już mi więcej nie nalewaj. Boję się, że spadnę z krzesła.

- Pij, w samochodzie mam jeszcze całą skrzynkę. W Denver trafiłem na dobrze zaopatrzony sklep z winem.

- Rzeczywiście, jest pyszne.

- Tak, ja też je lubię. - Wypił swój kieliszek do dna, a potem dźwignął się z miejsca, otworzył lodówkę i wyjął kawałek żółtego sera. Po drodze wziął z blatu kredensu paczkę krakersów.

- Masz rację, powinniśmy coś zjeść.

Sarah patrzyła, jak wprawnymi ruchami kroi ser. Czowała ogarniające ją przyjemne ciepło. Wino robiło swoje. Może rzeczywiście nie powinna więcej pić. Ale takie miłe to uczucie ciepła. Sięgnęła po krakersa i kostkę sera. No nic, trochę tu posiedzi i dowie się czegoś więcej o tym Nicholasie Ciminero.

- Co będzie na obiad?

- Klopsiki z mielonego mięsa i spaghetti.

- Umiesz robić klopsiki?

- Jasne. Jutro przyrządzę pierożki.

- Jutro? - zapytała i ugryzła się w język

- Przykro mi, ale obawiam się, że jutro jeszcze tu będziemy.

Sarah spojrzała na niego pytająco.

- Słyszałem, jak Ray robił plany na weekend.

- Chyba się jeszcze trochę napiję. - Wyciągnęła rękę z kieliszkiem. - Muszę jakoś otrząsnąć się z szoku: mężczyzna, który gotuje... - próbowała zażartować, żeby zatrzeć jakoś gafę.

- No wiesz, nie będę cię rozpieszczał kulinarnie.

- Nick zajął jej w oczy. - Nie spodziewaj się po mnie czegoś wielkiego. - Wlał sobie resztę wina, schylił się i postawił butelkę obok kosza na śmieci.

- Byłaś już kiedyś mężatką?

- Nie - odparła nieco zdziwiona.

- A zaręczona też nie byłaś?

- Nie, też nie... Chociaż, kiedyś byłam, bardzo dawno.

- I co się stało?

- On się rozmyślił.

Nick podniósł swój kieliszek.

- Wypijmy za idiotów.

- To znaczy, za niego czy za mnie?

- Za niego, oczywiście.

- Czemu nie - uśmiechnęła się. - Mogę zresztą spełnić każdy toast. Mam za sobą ciężki dzień.

- Opowiedz mi.

- Nie ma nic specjalnego do opowiadania. Moja klasa przygotowuje na Boże Narodzenie przedstawienie teatralne. Nie umieją tekstu, wygłupiają się na próbach, kłóca. A zostało już niewiele czasu.

- Widzę, że się tym bardzo przejmujesz.

- Jakoś nie potrafię inaczej - powiedziała z westchnieniem.

Podsunał w jej stronę deskę z serem.

- Zjedz coś.

Posłusznie Wzięła kawałek. Nagle czujnie uniosła głowę.

- Zdaje się, że twój sos się zagotował.

- Powinien się zagotować - uspokoił ją, ale wstał i podszedł do piekarnika. Otworzył drzwiczki, sięgnął po łyżkę i zaczął nią mieszać w garnku.

- Jak się nauczyłeś gotować? W domu?

- Nie, nauczyła mnie kobieta, z którą kiedyś mieszkałem - odpowiedział, nie odwracając się od kuchenki.

- O! - Sarah poczuła, że robi jej się gorąco. To wino jednak było dość mocne. Była więc jakaś kobieta. Na pewno niejedna. Wcale by się nie zdziwiła. Teraz też musi być jakaś kobieta, która czeka na niego w Rhode Island. Nie wyglądał na żonatego mężczyznę, ale nie miał też zadatków na starego kawalera.

Nick znowu usiadł przy stole.

- Założę się, że lubisz swoją pracę.

- Lubię - potwierdził z przekonaniem. - Jeżeli się okaże, że Ray zamierza dłużej tu zabawić, będę musiał coś wymyślić. Nie znoszę bezczynności.

- Przecież możesz wyjechać w każdej chwili.

- Nie bardzo. Nie chcę wyjeżdżać, póki nie upewnię się, że z Rayem jest wszystko w porządku. Nie wiedziałem, że ma kłopoty z sercem.

Znowu wstał, otworzył piekarnik, wyłowił malutki klopsik i podał jej na łyżce.

- Spróbuj.

Sarah ostrożnie zdjęła mięso z łyżki ustami. Smakowało wybornie. Sos był ostry, ale nie drażnił podniebienia.

- To jest właśnie prawdziwa kuchnia włoska.
- Nick uśmiechnął się z zadowoleniem.
 - Pycha! Jeżeli zostaniesz do soboty, może zrobisz ten sos raz jeszcze na nasze przyjęcie z okazji meczu?
 - Czemu nie. A co to będzie za mecz?
- Sarah w pierwszej chwili spojrzała na niego ze zdumieniem, ale zaraz potem zdała sobie sprawę, że jest tu przecież obcy.
 - Między drużynami Nebraski i Oklahomy.
 - Nie znam się specjalnie na futbolu.
 - To gdzie ty żyjesz! Tutaj wszyscy mają kręćka na tym punkcie. W Rhode Island jest inaczej?
 - Wiesz co, ty mi wytłumaczysz, o co chodzi na boisku, a ja cię nauczę robić klopsiki, zgoda?
 - Masz chyba zbyt wielkie wyobrażenie o moich możliwościach kulinarnych. - Sarah pokręciła głową z rozbawieniem.
 - Zaryzykuję.
 - Pamiętaj, że cię uprzedzałam. O której jemy obiad?
 - Za jakieś pół godziny. Powiedzmy, że o wpół do siódmej?
 - Świetnie, więc może zdążę trochę wytrzeźwieć.
 - Coś ty! Przecież wypiałś ledwie dwa kieliszki.
 - To więcej niż przez cały ostatni miesiąc. Masz na mnie zły wpływ.
 - Wprost przeciwnie.
 - Ach tak?
 - Tak. - Spojrzał na nią z łobuzerskim uśmiechem.
- To jeszcze jeden z moich talentów.

ROZDZIAŁ

5

- Chcesz powiedzieć - Betty przechyliła się przez stół - że twoja ciotka spotkała po latach mężczyznę, którego znała, kiedy była młodą dziewczyną, i zaproponowała mu, żeby się u niej zatrzymał?

- Właśnie. - Sarah skinęła głową.

- Boże, jakie to romantyczne! - westchnęła Betty.

- No, bez przesady. - Sarah odwinęła z folii kanapkę. Była z klopsikiem. Z kolei ona westchnęła, tyle że z rezygnacją. - Można też spojrzeć na to inaczej.

- To znaczy?

- Jest w tym coś dziwnego.

- Dziwnego?

- No wiesz, zjawia się nagle dwóch facetów.

- Jak to dwóch?

- No tak... Właśnie chciałam ci to powiedzieć. Stary i młody. Ten stary, Ray, jest mniej więcej w wieku ciotki i ma chore serce. Przyjechał specjalnie aż z Rhode Island, żeby się z nią zobaczyć.

- Ucieszyła się z tej wizyty?

- Tak. Chyba nawet bardzo. - Sarah odłożyła kanapkę i posłodziła kawę. - Od razu zaproponowała,

żeby zostali u nas, jak długo chcą. Ostatnie dwa dni spędziła w towarzystwie Raya.

- A ten drugi?

- Na imię mu Nick. Ma jakieś trzydzieści parę lat, jest przystojny i wyobraź sobie, umie gotować.

- Coś ty!

- Słowo daję! Klopsiki, pierożki, naleśniki. Nudzi się tutaj jak mops. Chyba dlatego wziął się do gotowania.

- Żonaty?

- Nie.

- To interesujące! A ty co?

- Go ja? Jest jakiś taki. Jakby zbyt fajny, zbyt miły... i w ogóle. Denerwuje mnie - powiedziała Sarah, wruszając ramionami. Właściwie to mam ochotę pójść z nim do łóżka, dopowiedziała sobie w myśli.

- Denerwuje? Ciebie? Słuchaj, poznaj mnie z nim. Czy będzie na przyjęciu?

- Przyjdzie. Ugotuje klopsiki.

- Nie masz ze sobą niczego czerwonego?

Nick spojrzał po sobie nieco skonsternowany, a potem znowu popatrzył na Sarah, która w szerokiej czerwonej bluzie z nadrukiem UNIVERSITY OF NEBRASKA wyglądała jak osiemnastolatka.

- Niestety nie mam. A bo co?

- To kolor naszej drużyny.

Popatrzył w jej orzechowe oczy i pomyślał sobie, że wolałby robić z nią zupełnie inne rzeczy, niż siedzieć przed telewizorem z całą gromadą ludzi i oglądać mecz.

- Muszę mieć coś czerwonego?

- Koniecznie. Najlepiej z napisem „Nebraska”. Pożyczę ci coś mojego.”- Odwróciła się na pięcie i już wbiegała po schodach na górę.

- Daj spokój! - krzyknął, ale ona wyraźnie się uparła, żeby zrobić z niego prawdziwego kibica. Z przyjemnością patrzył na ciasno opięte dżinsy. Pośladki Sarah rysowały się w nich bardzo kusząco.

Wróciła po krótkiej chwili z koszulką z czerwonej bawełny.

- Ta jest największa.

Nick rozłożył koszulkę, na której szczerzył się w uśmiechu tygrys reklamujący zoo w stolicy stanu Nebraska.

-, Dziękuję, ale chyba zostanę w tym, co mam na sobie.

- No nie. Jest na ciebie w sam raz. I pamiętaj, krzyczymy: Naprzód, czerwone diabły!

- Naprzód, czerwone diabły - powtórzył Nick.

- Ale nie tak! - zawołała. - Więcej uczucia.

- Spróbuję. - Smętnie pokiwał głową. - Musisz mnie zarazić swoim entuzjazmem... Jestem pewien, że potrafisz.

Janet i Ray siedzieli w salonie i wertowali gazety. Kiedy Sarah i Nick pojawili się w drzwiach, niemal równocześnie podnieśli głowy na ich powitanie. Na widok Nicka Ray wygładził dumnie swoją czerwoną koszulkę.

Sarah włączyła telewizor. Na ekranie pojawił się stadion. Poprawiła kolor. W tej samej chwili rozległ się dzwonek do drzwi wejściowych. Sarah pobiegła otworzyć. W przelocie skinęła głową na Nicka.

- Chodź, poznasz kilku zagorzałych kibiców naszej drużyny.

W drzwiach stała Betty Banks ze swoim synem Billym. Tuż za nimi zjawili się Jim i Ellen Johnson, para starszusków mieszkających w domku obok. Zaraz potem nadszedł Mark Price, nauczyciel muzyki, i rudowłosa, niebieskooki olbrzym, który przedstawił się jako Fin, nauczyciel wychowania fizycznego. Przywitał się z Sarah tak, jakby był kimś więcej aniżeli tylko kolegą. Nick pomyślał, że nie zawadzi mieć na niego oko.

Sarah ze zdumieniem stwierdziła, że Nick znalazł się na kanapie tuż przy niej i teraz czuła ciepło jego uda, kolano ocierające się o jej kolano. Wychyliła się, aby wziąć ze stołu krakersa. Chodziło jej jednak o to, by nieco zmienić pozycję i uniknąć tego krępującego, bliskiego kontaktu.

- Ci ludzie chyba poszaleli - stwierdził Nick, spoglądając na ekran. Na stadionie tłum ubranych na czerwono kibiców, różnego wieku i płci, zdzierał sobie gardła i wymachiwał chorągiewkami.

- Mamy przewagę i jeśli zdołamy ją utrzymać, to wygraliśmy - rzuciła Sarah, nie odrywając oczu od ekranu.

- Rozumiem - skinął głową Nick, choć prawdę mówiąc niewiele rozumiał z tego, co się działo na boisku. Amerykański futbol nigdy nie należał do jego ulubionych gier.

- Złapałeś już, o co tu chodzi? - spytała Sarah.

- Nigdy nie mówiłem, że nie wiem, o co tu chodzi - obruszył się Nick, dostrzegając ironiczne spojrzenie, które, jak mu się zdawało, posłał mu Fin. - Mówiłem tylko, że nigdy się tym specjalnie nie interesowałem.

- Jakbym mieszkała w Nowej Anglii i moją drużyną byłoby Patriots, też bym się chyba nie interesowała - oznajmiła Betty.

Wszyscy się roześmieli.

- O nie! - zaprotestował Ray. - Po prostu mieli zły sezon. Ale jeszcze będzie o nich głośno.

- O, Ray, co ja słyszę! - wykrzyknęła Sarah. - Jesteś kibicem Patriots?

- Przestał chodzić na mecze, gdy zrezygnowali z przedmeczowych występów swoich zwolenniczek - rzucił Nick.

- Świetnie cię rozumiem, Ray - zawołał ze swojego kąta Fin. - Mecz bez udziału dziewczyn to połowa widowiska!

- No, przerwa, można rozprostować kości - obwieściła Betty.

- Mam nadzieję, że mecz zaostrył wasze apetyty, bo Nick przygotował pyszne klopsiki - powiedziała Sarah, wstając z miejsca.

- Pomogę ci je przynieść. - Janet również wstała z fotela.

- Ja też. - Zerwała się Betty.

Po chwili na stole nakrytym czerwonym obrusem i udekorowanym prawdziwą piłką futbolową, pojawiła się waza z pierwszą partią klopsików, talerzyki, widelce i serwetki.

- Kto chce piwa?

Ręce mężczyzn uniosły się w górę.

- Nick jest fantastyczny - rzuciła półgłosem Betty, kiedy spotkały się w kuchni.

- Uhm. - Sarah kiwnęła głową, siląc się na obojętność.

- Przystojny, umie gotować i do tego kawaler. Myślisz, że ma jakąś dziewczynę?

- Prawdopodobnie. - Sarah wzruszyła ramionami.

- Nie pytałaś go?
- Betty, daj spokój.
- Czego się tak rumienisz?
- To rodzinne - wtrąciła Janet, zajęta krojeniem

pieczywa.

- W każdym razie Nick wygląda na kogoś bardzo miłego - powtórzyła Betty z przekonaniem.

- Bo jest miły - znowu odezwała się Janet. - To czarujący mężczyzna - dodała, spoglądając znacząco na Sarah.

- No, dość tych rozmów, pospieszmy się. Zaraz zaczynają grać. - Sarah wyjęła z lodówki puszkę z piwem i ruszyła do salonu. - Betty, weź słone orzeszki i szklanki.

Kiedy ostatni gość się pożegnał, Janet i Ray oznajmili, że idą się trochę przejść.

- Zostawcie to wszystko - powiedziała ciotka. - Jak wrócimy, to posprzątam, prawda, Ray?

- Dobrze - skinęła głową Sarah, choć ani myślała dotrzymać obietnicy. - Idźcie się przewietrzyć.

Ledwie drzwi się za nimi zamknęły, rzuciła się do sprzątania. Zebrała talerzyki i miseczki i wyniosła je do kuchni. Za nią zjawił się Nick, niosąc puste puszki po piwie.

- Nie musisz tego robić. - obruszyła się. - Może masz ochotę przejść się z nimi?

- Myślę, że oni wolą być sami - uśmiechnął się Nick.

Sarah ogarnęła wzrokiem kuchenny bałagan, zastanawiając się, od czego zacząć.

- Sądziysz, że przez te cztery dni jeszcze się nie nagadali?

- Wcale bym się nie zdziwił - rozłożył ręce. - Próbowałem podpytać Raya, jak długo ma zamiar tu zostać, ale nie bardzo chciał o tym rozmawiać.

- Od Janet też nie można się niczego dowiedzieć - przyznała.

- Może oni kiedyś byli w sobie zakochani. Coraz bardziej mi na to wygląda. - Nick skrzyżował ręce na piersiach i spojrzał uważnie na Sarah. - No, a jeżeli już raz im się to przytrafiło wiele lat temu, czemu nie miałyby się powtórzyć?

- Pięćdziesiąt lat później?

- Czemu nie?

- Jakoś nie mogę sobie wyobrazić ciotki z nikim innym, jak tylko z wujkiem Jimem. - Sarah z niedowierzaniem pokręciła głową.

- Nigdy jeszcze nie widziałem, żeby Ray był tak szczęśliwy. - Nick potarł czoło. - No cóż, nie martwmy się. Prędzej czy później jakoś to się rozwiąże.

- Wolałabym, żeby to nastąpiło raczej prędzej niż później - powiedziała Sarah. - W przyszły piątek wypada Święto Dziękczynienia.

- Daj spokój! Lepiej nic nie mów - przestraszył się Nick. Sama myśl, że pobyt miałyby się przeciągnąć tak długo, była dla niego równie męcząca, jak dni spędzone w bezczynności.

- Podobało ci się nasze przyjęcie futbolowe? - Sarah zmieniła temat.

- Och, było całkiem sympatycznie. Ależ was to wszystkich wciąga! Patrzyłem na to z prawdziwym podziwem. - Pokręcił głową z rozbawieniem. - Ta twoja koleżanka, Betty, w pewnej chwili omal nie rzuciła w telewizor miską pełną chipsów!

Przez chwilę panowało między nim milczenie, Nickowi zdawało się, że Sarah jest jakoś dziwnie spięta.

- Opowiedz mi jeszcze coś o sobie - powiedział.

- Co się dzieje z twoją rodziną?

- Moi rodzice nie żyją. Mam jeszcze dwie inne ciotki, siostry ojca. Jedna mieszka tutaj, druga w Lincoln. No i jest jeszcze ciocia Mary Anne w Omaha, paru kuzynów... Wszyscy zapewne zjawią się tu na Święto Dziękczynienia.

Wypłukała garnek i odstawiła na blat zlewu, do wysuszenia. Nick tymczasem wstawił do zmywarki talerze. Odwracając się, Sarah wpadła prosto na niego. Przytrzymał ją za ramiona, pomagając odzyskać równowagę.

- Przepraszam - zaczęła, ale nie zdążyła skończyć zdania, bo Nick, ciągle nie wypuszczając jej z objęć, pocałował ją nagle w usta.

Sarah zastygła w bezruchu. Nick wykorzystał to i pocałował ją ponownie. Tym razem przywarł do jej ust na dłużej. Ku swemu zaskoczeniu poczuł, że dziewczyna oddaje mu pocałunek, więc przytulił ją mocniej do siebie.

Kiedy wypuścił ją z objęć, oboje stali onieśmieleni, nie wiedząc, co dalej począć. Sarah spróbowała całą sytuację obrócić w żart.

- No, brakuje tylko tego, żeby zapchał się nam zlew! - powiedziała, starając się, by zabrzmiało to jak najnormalniej.

- Sarah, przepraszam. - Nick wpatrywał się w nią skonsternowany. - Nie gniewasz się?

- Oczywiście, że się gniewam - powiedziała przesadnie surowym tonem.

Nick postanowił przyjąć zaproponowaną konwencję. W jego oczach zapaliły się wesołe iskierki.

- Skoro tak, to jest mi wszystko jedno. I chyba cię pocałuję jeszcze raz. Wyjmij, proszę, te ręce z wody i natychmiast zarzuć mi je na szyję.

- Nie ma mowy!

- Boisz się! - rzucił wyzywająco.

Sarah poczuła się mniej pewnie.

- Ale z ciebie podrywacz - uśmiechnęła się, nadrabiając miną. - Nie dam się sprowokować i nie zamierzam też prowokować ciebie!

- Za późno, kochanie. - Nick rzucił jej bardzo dwuznaczne spojrzenie.

Sarah odwróciła oczy i z zapamiętaniem zaczęła szorować łyżkę, którą znalazła w zlewie.

- Może się gdzie wybierzemy? - Nick spojrzał na zegarek. - Jest tu chyba jakieś kino?

Trzasnęły drzwi wejściowe. Janet i Ray wrócili ze spaceru i chwilę później, jeszcze ciągle ubrani, zjawili się w kuchni.

- No oczywiście, wzięliście się do sprzątanía. - Janet załamała ręce. - Widzisz, Ray, mówiłam, żeby wracać wcześniej.

Nick odrzucił ścierkę na kuchenny blat.

- Właśnie namawiam Sarah, żeby poszła ze mną do kina.

- Świetny pomysł!

- Może i wy macie ochotę pójść? - Sarah odłożyła łyżkę i wzięła się do mycia kuchenki.

- Nie, nie dzisiaj. Dziękujemy - odezwał się Ray. - Jesteśmy trochę zmęczeni - spojrzał na Janet. - Dzisiaj mieliśmy i tak dużo atrakcji.

Janet spojrzała na niego zaniepokojona.

- Coś nie tak? Źle się czujesz?

- Nie, nie - machnął ręką Ray. - Czuję się świetnie. Po prostu nie chce mi się już nigdzie wychodzić z domu.

- Możemy wypożyczyć jakiś film na kasecie i obejrzeć go razem - zaproponowała Sarah.

- To chyba nie - zaczął Nick, ale Sarah nie dała sobie przerwać.

- Ale...

- No właśnie! Nick, może byłbyś tak dobry i podjechał do wypożyczalni? To parę ulic dalej.

- Hmm... Oczywiście, proszę bardzo, ale może pojechałabyś ze mną? Nie znam drogi.

- To bardzo blisko. Trudno zabłądzić.

- Chodź. - Nick zdecydowanym ruchem ujął ją pod ramię. - Pozwólmy im też coś zrobić w kuchni, skoro tak rwą się do sprzątania.

- Już prawie nic nie zostało. - Ray rozejrzał się dokoła.

Kiedy wychodzili, Sarah sama nie wiedziała, czy powinna się cieszyć z takiego obrotu rzeczy, czy też nie. Udało jej się uniknąć randki, bo nie miała wątpliwości, że pójście do kina zamieniłoby się właśnie w randkę. Żałowała jednak tego i miała do siebie pretensję.

- Co za manewr! Jesteś doprawdy świetnym strategiem - powiedział Nick z przekąsem, kiedy znaleźli się w samochodzie.

- Nie rozumiem.

- Mówię o tym pomysle z wypożyczeniem filmu do domu. Dlaczego nie chciałaś pójść ze mną do kina?

Co miała mu odpowiedzieć? Przecież nie wyzna, że boi się stracić dla niego głowę. Siedziała, milcząco i patrzyła prosto przed siebie.

- Co by się stało złego, gdybyśmy pozwolili sobie na odrobinę przyjemności? To przecież takie naturalne!

- Naturalne?

- A co w tym nienormalnego, że jesteśmy przyjaciółmi? - Nick niewinnie wydał wargi, spoglądając na nią z ukosa. - Albo nawet kimś więcej? - powiedział, uśmiechając się i wlepił wzrok w szosę.

Sarah puściła to ostatnie zdanie mimo uszu.

- Czy to aby nie jest jeszcze jeden twój pomysł, żeby zostawić ich samych? - spytała.

- Oni nie mają nic przeciwko temu.- Wzruszył ramionami.

- A może ty masz takie instrukcje od szefa?

- Może.- Znowu się uśmiechnął. - A może mam swój plan? - powiedział, zatrzymując się na światłach.

- Swoją drogą, czego ten Ray chce?

Światło zmieniło się na zielone i Nick nacisnął pedał gazu.

- Sądzę, że zaczynam powoli się domyślać - mruknął Nick.

Sarah wbiegła po schodach na górę. Dwa pokoje od południowej strony należały do niej. To znaczy, zajmowała je zawsze zimą. Pokoje były rozdzielone łazienką. Latem do jednego z nich przenosiła się ciotka. Obie mogły wówczas cieszyć się prywatnością, bo goście korzystali z łazienki znajdującej się na końcu korytarza od strony północnej. Zimą ten drugi pokój służył Sarah jako pracownia. Dzisiaj powinna była poprawiać zeszyty z ćwiczeniami, a nie siedzieć przed telewizorem i oglądać film. Nick zrobił zabawnie

zdumioną minę, gdy po wybraniu kasety dla Janet sięgnęła jeszcze po drugą.

- To przez dzieciaki stałam się entuzjastką horrorów - wyjaśniła, widząc jego spojrzenie. - Prawie nie oglądam innych filmów.

- Co ja słyszę? - Uniósł w górę brwi. - Okazuje się, że jednak mamy ze sobą coś wspólnego.

Bez wątpienia mieli ze sobą coś wspólnego. To właśnie niepokoiło Sarah. Siedząc teraz nad stertą zeszytów, nie mogła myśleć o niczym innym. Tylko o Nicku i o pocałunku w kuchni. To było takie przyjemne, podniecające. Niebezpiecznie przyjemne, upomniała się.

Otworzyła szufladę biurka i wyjęła fotografię w złotej ramce. Z fotografii patrzyła na nią twarzyczka dziecka. Ta piękna buzia przypominała jej, że miłość nie trwa wiecznie. Obiecanki cacanki, cuda się nie zdarzają, pomyślała.

Nie ma co roztrząsać tego, co dawno minęło. Ważne jest to, co trwa. A tymczasem zbliżały się święta. Najpierw Święto Dziękczynienia. Wrzuciła fotografię z powrotem i zamaszystym ruchem zatrzęsnęła szufladę. Ma tyle rzeczy do zrobienia. Musi kupić prezenty pod choinkę, przygotować przedstawienie, zrobić obiad świąteczny... Nick Ciminero to najmniejsze zmartwienie. Dziś jest, jutro go nie będzie. No, całowali się. I co z tego? To fakt, że jej życie osobiste i uczuciowe ostatnio nie jest szczególnie bogate. Może kiedy Fin znowu zaproponuje jej randkę, powinna powiedzieć: tak?

A Nicka będzie traktować po prostu jak przyjaciela i tyle.

- Wcześniej dziś wstałeś - powiedział Ray na powitanie i podniósł do ust kubek z kawą. - Nawet wcześniej niż kobiety. Taki z ciebie ranny ptaszek? A dlaczego tak się wystroiłeś?

- Musimy porozmawiać - odparł Nick i nalał sobie ostrożnie kawy, uważając, by nie poplamić koszuli i krawata. - Wyjeżdżam.

- Wracasz do Providence? - W głosie Raya zabrzmiał niepokój.

- Nie. Chcę wyskoczyć na kilka dni do Denver. Ledwo zrobiliśmy tam rozpoznanie. Mam dosyć tej bezczynności.

- Przecież ci mówiłem, że jesteśmy teraz na urlopie - zachnął się Ray.

- Ty może tak, ale ja nie potrzebuję odpoczynku - powiedział łagodnie Nick. - A do Providence bez ciebie nie wrócę. Przy okazji, powiedz mi, kiedy zamierzasz wyjechać? W tym tygodniu wypada już Święto Dziękczynienia.

- Tak, zastanawiałem się nad tym. Ale przecież żaden z nas nie ma rodziny.

- Tak jak w zeszłym roku możemy wybrać się na obiad do restauracji.

- Co to za święto! Cały dzień siedziałeś przy komputerze, a po kolacji gapiliśmy się w telewizję.

- Eee... Nie opowiadaj. Było całkiem miło.

- A dla mnie takie święta to żadne święta - skrzywił się Ray. - Jeżeli Janet proponuje mi, żebym został z nimi, zostanę. Ale ty możesz oczywiście robić, co chcesz.

Łatwo staruszkowi mówić, myślał Nick, jadąc autostradą stanową. No, ale ma teraz ze trzy godziny, żeby się nad wszystkim zastanowić i zdecydować,

czego właściwie chce od tej Sarah McGrath. Ona jest zupełnie inna niż wszystkie kobiety, które znał do tej pory. Nie żeby była jakaś piekielnie inteligentna albo wyjątkowo atrakcyjna. Nie, chwilami wydaje się całkiem zwyczajna, choć bez wątpienia jest bardzo ładna, co do tego nie ma dwóch zdań. Jest jednak inna. Taka szczerą i prostolinijna. I interesująca w jakiś inny sposób. Sam nie potrafił jeszcze sprecyzować, na czym to polega.

Cały szkopuł w tym, że ona wcale nie wydaje się nim zainteresowana. No, może tylko wtedy, kiedy ją pocałował, zachowała się jakoś inaczej. Bo poza tym traktowała go tylko jak dobrego znajomego. Podobnie jak Fina albo tego nieśmiałego nauczyciela muzyki.

Ta wycieczka dobrze mu zrobi, pomyślał. Zabierze się do roboty i przestanie się zastanawiać, odpocznie od tego. Włączył radio i poszukał stacji z wiadomościami. Trzeba wrócić do rzeczywistości i nie rozmyślać o tym, jak przyjemnie było się z nią całować.

ROZDZIAŁ

6

Janet cieszyły wspólne śniadania. Po śmierci Jima długo nie mogła znaleźć sobie miejsca. Wieczory nie były najgorsze: obecność Sarah, spotykanie się przy obiedzie, wspólne oglądanie telewizji pomagały jej wypełnić pustkę. Ale najtrudniejsze do zniesienia były poranki, kiedy budziła się sama w pustym domu, bo Sarah wychodziła wcześniej, i kiedy samotnie zasiadała do śniadania.

A teraz jest z nią Ray. Przystojny, silny i uparty. Taki inny niż jej mąż, choć może i mieli coś wspólnego: tak, to był ten sam rodzaj wnikliwej uwagi, z jaką obaj skupiali się nad gazetą.

Tak, miło rano spotykać przy stole mężczyznę. Ray nawet protestował, kiedy wchodząc rano do kuchni, zastawał ją czekającą na niego z przygotowanym śniadaniem. Ale to jej nie przeszkadzało. Wiedziała, że w gruncie rzeczy jest zadowolony. Nie miała wątpliwości. Gdyby sytuacja przedstawiała się inaczej, gdyby źle się u niej czuł, następnego dnia już by go nie było.

Przyjemnie też było jechać samochodem z mężczyzną za kierownicą. On również lubił przejażdżki po okolicy.

Z powodu jego pasji kolekcjonera (zbierał namiętnie stare kuchenne przedmioty) odwiedzili w ostatnich dniach więcej antykwariatów i sklepów z używanymi rzeczami, niż Janet widziała przez całe swoje życie.

Było im wspaniale.

Nalała sobie jeszcze kawy i usiadła z powrotem przy stole. Ray uniósł głowę znad gazety i uśmiechnął się.

- Co dziś zamierzasz?

- Dzisiaj niedziela. Wybieram się do kościoła na jedenastą.

- Zawiozę cię.

- Z grupką znajomych zachodzę zwykle potem do restauracji na obiad. Masz ochotę pójść z nami?

- Chętnie. O ile nie będę wam przeszkadzał.

- Przeszkadzał? Ależ skąd! Jesteś przecież moim starym przyjacielem. Na pewno będą zachwyceni.

Ray przyjrzał jej się uważnie. Oto jedno z tych jego spojrzeń, których nie potrafiła rozszyfrować. Pamiętała, że peszyło ją już wtedy, przed laty. Ale nie powinna teraz o tym myśleć. Trzeba żyć dniem dzisiejszym.

- Chciałbym być kimś więcej niż tylko starym przyjacielem - powiedział, odkładając gazetę.

Janet przypomniała sobie pudło z listami, które stało ciągle w pakamerze.

- Jesteśmy już na to za starzy - uśmiechnęła się.

- Wcale nie - zaprotestował, biorąc ją za rękę.

- Chcesz, żebym cię o tym przekonał?

Janet poczuła, że się rumieni. Bardziej z powodu dotknięcia jego ciepłej dłoni niż z powodu słów, które usłyszała.

- Daj spokój, Ray.

- Ale to prawda. - Jego oczy pociemniały i wydało jej się, że dostrzega w nich cień dawnych prag-

nień. - Wiesz, kochałem cię od tamtego bożonarodzeniowego wieczoru.

- Pięćdziesiąt lat...

- Nie wiem, czy to dużo, czy mało. - Spojrzał na nią z czułością. - Wiem tylko, że dobrze mi z tobą.

Janet potrząsnęła głową, jakby chciała odpędzić od siebie myśli, które ją opadły.

- Ale przez ten czas zbyt wiele się wydarzyło. Jesteśmy teraz zupełnie inni.

- To nieprawda. Jesteś tą samą cudowną dziewczyną, w której się kochałem. I teraz też cię kocham.

- Ray - powiedziała, z trudem hamując wzruszenie. - Zrozum, już jest za późno!

- Gdyby tak było, nie przyjeżdżałbym. Widzisz, kiedy człowiek dowiaduje się, że ma chore serce, zaczyna rozmyślać o swoim życiu. Nawet lekki zawał jak ten, który przeszedłem, jest poważnym przeżyciem. Nick nic o tym nie wie. Kiedy się to wydarzyło, wyjechał w interesach. Udało mi się jakoś zachować wszystko w tajemnicy. Gdy się coś takiego stanie, nie jesteś już tym samym człowiekiem i zaczynasz pytać samego siebie, co jest dla ciebie najważniejsze.

- Rozumiem, ale i ty postaraj się mnie zrozumieć. Wiem, wspomnienia to rzecz cudowna, jednak w naszym wieku...

- Janet, mamy dopiero po sześćdziesiąt parę lat. Przecież ci mówię, ja jeszcze potrafię kochać!

- Przestań, proszę. - Pokręciła głową zmieszana.

- Więc chcesz mnie zostawić?

- Oczywiście że nie. - Pogłaskała go po rękę.

- W ten piątek wypada Święto Dziękczynienia.

- Tak, wiem. Mam tyle rzeczy do zrobienia, a jeszcze nie zaczęłam.

- Wyjedziemy, jak Nick wróci z Denver.

Na twarzy Janet odmalowało się uczucie zawodu.

- Dlaczego mielibyście wyjechać? - wyprostowała się w krześle. - I po co Nick pojechał do Denver?

- Pojechał na kilka dni, żeby się rozejrzeć. Wiesz, on nie może usiedzieć na miejscu. Nie znosi bezczynności. No dobrze - złożył gazetę i wstał - chodźmy, jeśli mamy iść, bo spóźnimy się do kościoła.

Wziął ze stołu swoją filiżankę i wstawił ją do zlewu. Janet wstała z krzesła i zagroziła mu drogę.

- Ray, proszę cię, zostań na Święto Dziękczynienia. Chyba że w domu zostawiłeś kogoś, komu będzie przykro, jeżeli nie wrócisz.

Ray przygryzł wargi, a potem się uśmiechnął.

- Zostanę. Z wielką przyjemnością. Nie... nie ma nikogo. W moim życiu nie ma nikogo ważniejszego od ciebie.

Wyciągnął dłoń i pogłaskał Janet po policzku. Potem pochylił się i pocałował ją delikatnie, a ona postąpiła krok do przodu i przytuliła się do niego. Stali objęci, bez ruchu.

- Widzisz? Mówiłem ci: wcale nie jesteśmy za starzy. - Łagodnie odsunął ją od siebie, a potem ruszył do wyjścia. Janet patrzyła w ślad za nim, uśmiechnięta.

- Panno McGrath! Panno McGrath!

Sarah uniosła głowę znad scenariusza i zobaczyła małą Mary Sawyer, która dawała jej jakieś znaki.

- Co się dzieje, Mary? - zawołała, przekrzykując hałas.

- Ktoś puka do drzwi!

- Ścisz muzykę! - poleciała i ruszyła ku drzwiom, uskakując po drodze przed jakimś rozpedzonym chłopcem, który mało jej nie staranował.

Już kładła rękę na klamce, kiedy drzwi się otworzyły. Była pewna, że zobaczy dyrektora wywabionego ze swego gabinetu hałasem, jaki powodowali jej podopieczni, ale w drzwiach stał Nick.

- Nick? - Zrobiła wielkie oczy. Wcale się go tutaj nie spodziewała.

- Cześć! - rzucił wesoło, rozglądając się. - Przepraszam, że przeszkadzam, ale Janet powiedziała mi, że dzisiaj po lekcjach masz próbę, i pomyślałem, że przyjadę po ciebie, byś nie musiała wracać pieszo.

- Ale przecież...

- Dziwisz się, że wróciłem tak prędko? - uśmiechnął się, zdejmując mokry płaszcz. - Dziś rano zapowiadali opady śniegu, wyjechałem więc wcześniej, żeby nie utknąć gdzieś w drodze.

Była to tylko połowa prawdy. Tęsknił za Sarah i nie mógł się doczekać chwili, kiedy ją znowu zobaczy. Toteż kiedy Janet zaczęła się martwić, że pada, a Sarah jest jeszcze w szkole, natychmiast zaproponował, że po nią pojedzie.

W sali tymczasem zrobiło się całkiem cicho, dwadzieścia jeden par oczu wpatrywało się z ciekawością w Nicka.

- Chodź, przedstawię cię dzieciom. - Widok Nicka ucieszył ją bardziej, niż mogła przypuszczać.

Klasnęła głośno w ręce, choć wcale nie potrzebowała tego robić, bo dzieci i tak gapiły się na nich.

- Dzieci, przedstawiam wam pana Nicka Cimino. Chciałby przyjrzeć się próbie. Może więc skorzystamy z tego, że mamy pierwszego prawdziwego widza, i spróbujemy zagrać cały pierwszy akt? Co wy na to?

- Ale co będzie z muzyką? - spytał Tony.
- Potem zdecydujemy, najpierw zagrajmy pierwszy akt.

Tony z niechęcią spojrział na Nicka i oddalił się nogą za nogą. Dziewczynki zachichotały.

Sarah i Nick usiedli na jednej ławce, a dzieci krzątały się na zaimprovizowanej scenie. Sarah uśmiechnęła się, widząc, jak dziewczynki poszeptują, raz po raz rzucając ukradkowe spojrzenia w ich stronę.

- No, to zaczynamy. - Klasnęła znowu w dłonie.
- Od piosenki „Nadchodzi Boże Narodzenie”, dobrze? Annabelle, pamiętaj, ty zaczynasz pierwsza!

Dziewięć stremowanych dziewczynek zajęło miejsca na scenie. Mała, słodka blondynka o buzi niewiniątka wysunęła się naprzód. Podała ton i chórek podchwycił melodię. Kiedy ucichła, między dziewczynki wszedł Jimmy Dorset, który grał główną rolę, i zaczął mówić swoją kwestię.

- Jeszcze raz, Jimmy! I mów trochę wolniej, rób pauzy, bo inaczej nikt cię nie zrozumie! - krzyknęła Sarah. Chłopiec posłusznie zaczął od początku. Nie było może lepiej, ale też i nie gorzej niż poprzednio. Sarah kiwnęła głową i poprosiła o następną scenę. I tak to szło, z niewielkimi przerwami na poprawienie czegoś albo zmianę w dialogach. Po pół godzinie Sarah zarządziła koniec próby.

- No dobrze, na dzisiaj dosyć. Biegnijcie do domu.

Spojrzała w okno. Padał śnieg z deszczem. Brrr, co za pogoda, pomyślała.

Ubrane dzieci tłoczyły się przy drzwiach. Tony, który w przedstawieniu miał pełnić funkcję kierownika muzycznego, podszedł do niej z tranzystorowym magnetofonem pod pachą. Wyjął z niego kasetę i wręczył jej.

- Tu są te wszystkie piosenki i fragmenty muzyczne, które wybrałem. Może chce je pani przesłuchać sobie w domu?

- Świetnie, Tony. Dziękuję.

Chłopiec spojrzał spod oka na Nicka.

- Pan tu mieszka?

- Nie. Mieszkam w Rhode Island.

- Rhode Island? A co to za miejsce?

- No cóż, prawdę mówiąc, niezbyt wielkie - uśmiechnął się Nick, biorąc do ręki płaszcz.

- Ja wiem, gdzie to jest! - pochwalił się Jimmy, przysłuchujący się rozmowie.

- Brawo!

- Pan też jest nauczycielem? - spytał Tommy.

- Nie..

- To dlaczego pan tu przyszedł?

- No cóż. Słyszałem, że przygotowujecie przedstawienie teatralne, i chciałem zobaczyć, jak wam idzie.

Tymczasem wokół nich zgromadziła się już spora grupka dzieci. Odpowiedź Nicka musiała im pochwalić, dziewczynki znowu zaczęły coś szeptać między sobą.

- No i co? - odważyła się jedna z nich. - Podoba się panu?

- O tak! - zapewnił Nick. - Ma całkiem zabawne dialogi. Sami je napisaliście?

- Tak. No, właściwie to sami. - Dzieci zwróciły oczy na swoją nauczycielkę.

- Bardzo interesujące przedstawienie - ciągnął dalej Nick. - Chętnie obejrzałbym je w całości.

- To może będzie pan przychodził na nasze próby? - wyrwała się jedna z dziewczynek. - Proszę pani, kiedy następna próba?

- Dopiero w poniedziałek - odpowiedziała Sarah.
- Jutro pieczemy ciasteczka.

Była już w płaszczu i miała pokaźnych rozmiarów torbę na ramieniu. Z torby wystawały rekwizyty teatralne.

- Daj, pomogę ci. - Nick wyciągnął rękę.
- Dziękuję. Dzisiaj rzeczywiście sporo waży.

W wełnianym płaszczu, z szalikiem fantazyjnie okręconym wokół szyi, w kolorowych spodniach, Sarah nie wyglądała wcale na nauczycielkę.

- Jak to? Pieczesz ciasteczka z dziećmi? Przecież powiedziałaś, że nic nie potrafisz zrobić w kuchni!
- zagadnął ją już za drzwiami.

- Ja tylko podaję przepisy - zaśmiała się. - A pieką biedne mamy.

Wyjęła klucz z kieszeni płaszcza i zamknęła drzwi. Potem szybkim krokiem ruszyła do wyjścia i stanęła w holu, obserwując przez okno dzieci wsiadające do szkolnego autobusu. Kiedy już wszystkie znalazły się w środku, zwróciła się do Nicka.

- Mam nadzieję, że dostanę od ciebie jakiś przepis na włoskie ciasteczka?

- Bardzo proszę. Mogą być ze szpinakiem?
- Żartujesz sobie ze mnie? - spytała, wciągając rękawiczki.

- Ależ skąd - obruszył się. Ton jego głosu świadczył jednak o czymś przeciwnym. - Babeczki ze szpinakiem i z pieprzem, z kruchego ciasta. Można je jeść na ciepło albo na zimno.

- Tak jak *runzas*.
- Co takiego?
- To tutejsza specjalność. Hamburgery z zapiekaną kapustą.

- Muszę tego koniecznie spróbować.
- Janet przyrządza je znakomicie.
- O, to świetnie. Jestem bardzo ciekaw. Może i ja poproszę o przepis.

Sarah pomyślała, że raczej nie będzie miał okazji spróbować *runzas* Janet. Jutro przecież wyjedzie... Chociaż może pogoda uniemożliwi podróż samochodem?

- Jak się miewa Ray? - Nick zmienił nagle temat.
- Chyba dobrze. Ciągłe widzę ich razem. Sprawiają wrażenie starego, dobrego małżeństwa.

- Rzeczywiście. To właśnie oni wysłali mnie tutaj po ciebie.

- Miło mi.
- Dlatego, że nie będziesz musiała brnąć w tym deszczu i śniegu, czy dlatego, że mnie zobaczyłaś?

Spojrzała na niego spod oka.

- Może z jednego i z drugiego powodu - roześmiała się. - Jak było w Denver? Naprawdę, zazdrościsz ci tej podróży.

Otworzył przed nią drzwi wyjściowe. Uderzyła w nich fala zimna.

- Zazdrościsz?!

Wstrzymała się z odpowiedzią, zanim nie dobiegli do samochodu na szkolnym parkingu.

- Bardzo lubię Denver.
- Jeździsz na nartach?
- Pewnie. Kiedy tylko mam okazję.
- No widzisz! - Przekreślił kluczyk w stacyjce, uruchamiając silnik. - Mówiłem, że łączą nas różne rzeczy.
- Jakże jeszcze?
- No, chociażby to, że oboje lubimy Janet, Raya, niektóre potrawy.

- Futbol w wykonaniu drużyny Nebraski...

- To jasne. Moim marzeniem jest podawać im piłki na treningach.

Roześmiała się. Lubiła jego poczucie humoru i nie po raz pierwszy zauważyła, że rozmowa z nim wprawia ją w dobry nastrój. Co prawda, miała za sobą udany dzień, lekcje poszły gładko, próba też wypadła nie najgorzej, nadeszły wszystkie zamówione przez nią książki z biblioteki, może więc przyczyną jej dobrego humoru wcale nie był powrót Nicka.

- A co zdarzyło się podczas mojej nieobecności? Jest coś nowego?

- Jak to? Nie słyszałeś ostatnich wiadomości? Ray zostaje na Święto Dziękczynienia! - Rzuciła czujne spojrzenie na Nicka, wpatzonego w zapadający powoli mrok, w którym kotłowały się coraz większe płatki mokrego śniegu. Milczał, jakby ta wiadomość nie zrobiła na nim większego wrażenia.

- Widzę, że dla ciebie to nie nowina.

- Hm - chrząknął, skręcając w ulicę, przy której stał dom Janet. - Rzeczywiście, byłem prawie pewien, że na tym się skończy.

- I co zamierzasz?

- Mówisz o piątku?

- Oczywiście, zaproszenie obejmuje także i ciebie.

Nie odpowiedział od razu. Przez chwilę słychać było jedynie pracę silnika i dmuchawy tłoczącej ciepłe powietrze.

- Muszę się nad tym zastanowić - powiedział wreszcie. Nie wydawał się zachwycony obrotem sprawy. Tak jej się przynajmniej zdawało. Ale właściwie, co za różnica, czy zostanie, czy nie, pomyślała. Postanowiła zmienić temat rozmowy.

- Udało ci się pozafatwiać wszystko, co chciałeś?
- Niezupełnie, ale zdołałem zorientować się, jakiego rodzaju informacji i kontaktów muszę szukać.
- Zjechał na pobocze. Byli już na miejscu. Wyłączył silnik i zgasił światła. Siedział nieruchomo z rękoma na kierownicy. Zrobiło się zupełnie ciemno, śnieżycą rozszalała się na dobre. Ten mrok i bliskość Nicka krępowały Sarah. Sytuacja stawała się nazbyt intymna. Pociągnęła za klamkę, pchnęła drzwi i wysiadła. Nick zrobił to samo. Otworzył jeszcze tylne drzwi i wyciągnął torbę Sarah. Dogonił ją tuż przy drzwiach wejściowych i położył rękę na jej dłoni spoczywającej na klamce.

- Sarah - zaczął i nie skończył. Patrzył teraz w milczeniu, jak na jej włosach osiadają płatki śniegu.

- Tak?

- Wiesz, Święto Dziękczynienia to jest coś, czego nie znoszę - powiedział i wzruszył ramionami.

W jej oczach było szczere zdziwienie.

- Pierwszy raz zdarza mi się spotkać kogoś, kto mówi coś podobnego.

- Za świętami Bożego Narodzenia też, prawdę mówiąc, nie przepadam.

- Hmm. Tu akurat muszę ci się przyznać, że ja też - uśmiechnęła się smutno. Miała duże, czerwone usta. Nie mógł oderwać od nich oczu.

- Z każdą chwilą dowiaduję się, że łączą nas różne wspólne cechy. Możesz mi wytłumaczyć, dlaczego tak jest? - Objął ją i przyciągnął do siebie. Pochylił głowę. Ich usta niemal się dotykały. Czuł ciepło jej oddechu. Wciągnął powietrze w płuca. Musi ją teraz pocałować, bo oszaleje.

- Nie - szepnęła.

Odruchowo cofnął się i spojrzał jej w oczy.

- Nie? - Nie potrafił ukryć zawodu. Zdawało mu się, że oboje mają ochotę na to samo.

- Nie, to jest odpowiedź na twoje pytanie. - Uśmiechnęła się, zarzucając mu ręce na szyję. - Natomiast jeśli chodzi o to... to tak.

Przywarł ustami do jej warg i zaczął całować. Czekał tylko na to króciutkie „tak”. Całował ją bez opamiętania, wdzierając się językiem w jej gorące, wilgotne usta. Teraz dopiero zdał sobie sprawę, jak bardzo jej pragnął. Tęsknił za nią, chciał być przy niej blisko, chciał ją znowu całować. Tak było przez te trzy dni. Pragnął też czegoś więcej. Przytulił ją do siebie jeszcze mocniej, żeby poczuć jej ciało.

Nie broniła się, ale zdawało mu się, że wyczuwa w niej jakąś rezerwę. Tak, jakby poddawała się bezwolnie jego natarczywości, jakby dawała mu się prowadzić. Pohamował siłę pocałunków, chciał się przekonać, czy ona przejmie inicjatywę. Sarah jakby domyśliła się jego intencji. Pocałowała go namiętnie, z rozmysłem, który upewnił go, że się nie myli. Na chwilę oderwała usta i spojrzała mu w oczy. Nick poczuł, że zasycha mu w gardle. Chciał jej powiedzieć, że jest bardzo piękna, ale nie zdążył. Czubkiem języka zdjęła płatek śniegu, który właśnie osiadł mu w kąciку ust. Potem zaczęła wodzić wargami po jego twarzy, scałuwując z niej płatki śniegu.

- Lubię śnieg - zamruczała.

- Pozwól, teraz ja - powiedział ze ściśniętym gardłem. Było zimno, ale nie czuł chłodu. Miał wrażenie, że płonie w nim ogień, i wiedział, że z nią dzieje się to samo.

Całowali się bez pamięci. Gdyby ktoś go zapytał, jak długo stali na tych schodach, nie umiałyby odpowiedzieć. Chciał, żeby to się nigdy nie skończyło. W pewnej chwili wsunął rękę pod jej sweter, wyszarpnął niecierpliwie bluzkę zza paska spódnicy i poczuł jej gorącą skórę. Zadrżała, bardziej z podniecenia aniżeli zimna. Wtedy się zreflektował, zdając sobie sprawę, że temperatura spadła prawie do zera, a ona jest dość lekko ubrana.

- Zmarzłaś pewnie - powiedział czule i pogłaskał ją po mokrych włosach.

- Nie - powiedziała cicho. - Boję się, Nick.

Przyciągnął ją do siebie i mocno przytulił.

- Kto to był?

Sarah przez moment zawahała się.

- To stare dzieje. Nie warto o tym mówić.

- Opowiedz mi.

- Dlaczego miałyby cię to obchodzić? Ta historia nie ma z tobą nic wspólnego.

- Obchodzi mnie. Wszystko, co ciebie dotyczy, obchodzi mnie, Sarah.

Zaprzagnął znowu ją pocałować. Już pochylił głowę, szukając jej ust, gdy wtem rozbłysło światło i usłyszeli odgłos otwieranych drzwi. Odsunęli się od siebie gwałtownie.

- Sarah? Nick? - Na progu stała Janet. - Zdawało mi się, że słyszę samochód, ale nikt nie wchodził, więc zaczęłam się niepokoić, czy nie stało się coś złego.

- Wszystko w porządku, ciciu - powiedziała Sarah mocno zarumieniona. Miała nadzieję, że ciotka tego nie zauważy. Podniosła torbę i pchnęła Nicka do środka. - Zastanawialiśmy się właśnie, czy nie wejść tylnymi drzwiami, żeby nie nanieść śniegu.

- A dajcie spokój - zachnęła się Janet, cofając się do holu. - Zamykajcie szybko drzwi, bo zimno. Jak tam wypadła próba?

- Całkiem nieźle. Przyjazd Nicka po mnie to był niezły pomysł, bo chyba zamarzyłabym na kość po drodze.

- Jak się macie? - zawołał ze swego fotela Ray.
- Zrobiła się niezła zadymka, co?

Nick pomógł Sarah zdjąć płaszcz.

- Obawiam się, że to dopiero początek. Temperatura spada i jest piekielnie ślisko - powiedział, wieszając płaszcz na wieszaku. - Wysłuchaliście prognozy pogody?

Ray zaczął coś mówić, ale Nick go nie słuchał. Był już myślami przy Sarah. Gdyby mogli pójść na górę, do jej pokoju i zrobić to! Zrobić to tyle razy, aż nauczą się siebie na pamięć. Tymczasem nie pozostawało mu nic innego, jak grzecznie powiesić swój płaszcz obok jej płaszcza i przyjąć zaproszenie Janet na filiżankę gorącej czekolady z kawałkiem ciasta, które właśnie upiekła. Nie, nie wyjedzie stąd. Nie zostawi jej teraz. Nawet jeśli miałby tu spędzić cały weekend.

- Dlaczego jesteś dzisiaj taka milcząca?

Sarah wstawiła do zlewu filiżanki po czekoladzie.

- Miałam, ciociu, męczący dzień.

- On zostanie na weekend?

Sarah wiedziała, że „on” nie odnosi się do Raya.

- Nie mam pojęcia, ciociu. Nie rozmawialiśmy o tym, ale zdaje się, że on nie przepada za świętami.

- No tak. - Janet pokiwała głową. - Akurat to mogę zrozumieć w jego wypadku.

- Jak to?

- To ma związek z jego sprawami rodzinnymi - powiedziała Janet. - Ale nie chciałabym o tym mówić. Może sam ci powie... Czemu na mnie tak patrzysz? - spytała, widząc zdziwione spojrzenie Sarah. - Lubię się z Nickiem i opowiadał mi trochę o sobie.

- Ach tak?

- A tak. To miły chłopak. I ogromnie ambitny. Bez wątpienia czeka go wielka przyszłość, choć nie ma w nim nic z karierowicza. I to jest właśnie sympatyczne. A poza tym ma w sobie tyle ciepła, że nie potrafiłby wyrządzić nikomu krzywdy, jestem tego pewna. - Janet popatrzyła na nią znacząco.

Sarah odwróciła się od zlewu.

- O mnie ciocia myśli?

- Tak, moje dziecko. A przy okazji, czy zwróciłaś uwagę, jak on patrzy na ciebie? Wprost pożera cię wzrokiem. Jakby zwariował na twoim punkcie.

I całuje tak samo, chciała powiedzieć Sarah, ale się powstrzymała.

- Niech ciocia nie przesadza - roześmiała się.

- Tak, ja też go lubię - dodała po chwili. - Ale na tym koniec. Oboje mamy swoje życie. Mieszkamy o tysiące kilometrów od siebie. Jesteśmy przyjaciółmi, ale nic więcej.

- Tak? Na schodkach wyglądało mi na coś więcej.

- Wiedziałam, że o to zapytasz.

- Dobrze, dobrze. Już nic nie mówię. - Janet wzruszyła ramionami i wyszła, zostawiając Sarah samą w kuchni.

To takie miłe, pomyślała, splukując filiżanki. Spółób, w jaki na nią patrzy, jego silne ramiona, smak jego pocałunków. Była podniecona, to prawda, ale przecież nie tylko: odczuwała radość, tęskniła za jego blisko-

ścią. Czy to możliwe, że jest w tym coś więcej niż tylko pociąg fizyczny, jaki czuć może kobieta do mężczyzny, który jej się po prostu podoba? No dobrze, ale co dalej, co powinna z tym wszystkim zrobić?

- Słyszałem, że chcesz zostać na Święto Dziękczynienia. - Nick stał w drzwiach wsparty o framugę i patrzył, jak Ray mocuje się z guzikami koszuli. - Od kiedy to nosisz flanelowe koszule?

- Janet mi ją wybrała. Podoba ci się?

Nick zdawkowo skinął głową.

- Ray, chyba zapomniałeś, że prowadzimy firmę, która jest warta siedem milionów dolarów.

- Pamiętam, pamiętam. Dzwonię do biura codziennie. Wiem, co się dzieje, jestem na bieżąco. Wszystko jest w porządku.

- Wszystko jest w porządku, bo ja tam dzwonię pięć razy dziennie. Odpowiadam na pytania, wyjaśniam wątpliwości, sam załatwiam stąd ważniejsze rozmowy. Ale długo tak nie może trwać. - Potarł czoło zdesperowany. - Kiedy zamierzasz jechać? Siedzimy tu już tydzień.

- Co za różnica, gdzie spędzisz ten weekend? A poza tym i tak masz piątki wolne. Wyobraź sobie, że jesteś w Rhode Island. - Ray wzruszył ramionami, a potem nagle się roześmiał. - Chociaż wiem, że to trudne! Jakbyś był w Rhode Island, nie mógłbyś się całować z Sarah!

- Słuchaj, Ray, nie zamierzam się przed...

- Dobrze, dobrze. Czego się wściekasz? Janet mi powiedziała - rzucił usprawiedliwiającym tonem. - Widzisz sam, że niełatwo jest się oprzeć tutejszym kobietom!

Nick, chcąc nie chcąc, uśmiechnął się.

- A poza tym nie wierzę, żebyś się tak naprawdę rwał do domu. Jak ci tak strasznie pilno, to bardzo proszę - wracaj. O mnie na pewno nie musisz się martwić.

Ray odwrócił się, stanął przed lustrem, wyciągnął grzebyk i zaczął przyczesywać włosy. Nick patrzył na niego, ale jego myśli błądziły teraz wokół innej osoby. Znowu poczuł zapach mokrych włosów Sarah. A gdyby tak... a gdyby tak kupić sobie dom na wybrzeżu, podobny do tych, które mija zawsze po drodze do Nowego Jorku? Mieć żonę, dzieci. Nie myślał o tym do tej pory ani też nie zamierzał wiązać się na trwałe z żadną kobietą. A właściwie czemu nie? Może to byłoby jakieś rozwiązanie? Sarah McGrath na pewno byłaby dobrą żoną.

ROZDZIAŁ

7

W czwartek rano próżno było szukać w domu przy Fourth Street zwykłego tu spokoju i ciszy. Kiedy Ray wszedł do kuchni, spodziewając się zobaczyć na stole śniadanie, ujrzał ogromnego, oskubanego indyka, nad którym pochylała się Janet. Nie ulegało wątpliwości, że indyk interesuje ją o wiele bardziej aniżeli cokolwiek innego, włączając w to śniadanie, rozmowy o pogodzie, o polityce albo o tym, jak spędzić dzisiejszy dzień.

- Dzień dobry - powiedział, ale Janet ledwo raczyła odwrócić głowę. - Dlaczego mu się tak przyglądasz?

- Nie tyle jemu, co mojej liście sprawunków. Patrzę, czy nie zapomniałam czegoś wpisać.

Kiedy podszedł bliżej, zauważył leżącą na stole kartkę papieru. Znanym mu dobrze charakterem pisma wynotowane były na niej w pionowej kolumnie produkty potrzebne do dzisiejszego obiadu. Uczuł nagły przypływ wzruszenia, jakby znowu miał dzieciętnaście lat, a przed nim leżał jej list. Miał wrażenie, że serce bije mu silniej i szybciej. Nie chciał się jednak z tym zdradzić, skierował więc rozmowę na sprawy codzienne.

- Co będzie na obiad?

- Tradycyjnie: indyk, sos ostrygowy albo konfitura z borówek, nadzienie migdałowe, ziemniaki, sałatka owocowa, a na deser ciasto. No i jeszcze wiele innych przysmaków.

- Zamierzasz sama przygotować cały dzisiejszy obiad?

- Nie, oczywiście że nie. - Rzuciła okiem na listę.

- Każdy ma coś przynieść. Na przykład Laura, moja kuzynka, upiecze ciasta, Mary Anne przyrządzi sałatki, ciotka Esther zawsze przynosi jakieś gorące danie.

- To znaczy, że ty masz zrobić indyka, sos, ziemniaki, borówki i nadzienie. - Pokręcił głową niezadowolony. - Ilu osób spodziewasz się na obiedzie?

Janet przygryzła wargi i zastanowiła się przez chwilę.

- Zaraz, zaraz, niech pomyślę. Nie jestem pewna, ile osób ze swojej szkoły zaprosiła Sarah... Hm, chyba jakieś dwadzieścia cztery osoby. Jeżeli wszyscy przyjdą, oczywiście - zastrzegła się. - Jeżeli Nick zdecyduje się wyjechać, to o jedną mniej, ale mam nadzieję, że jednak zostanie z nami.

Ray podszedł do lodówki i wyciągnął z niej karton z mlekiem. Zje sobie płatki zbożowe, no, może jeszcze ze dwie grzanki. Janet zrobiła takie pyszne konfitury z wiśni.

- Jak myślisz?

- Co: jak myślę?

- No, czy Nick zostanie? Byłoby okropne, gdyby miał spędzić dzisiejszy wieczór sam, podczas gdy my wszyscy będziemy wspólnie świętować.

- Nie martw się, nigdzie nie wyjeżdża - machnął ręką Ray. Podszedł do Janet i pocałował ją w policzek.

- Ten chłopak jest dla mnie jak syn, a przecież nie łączy nas żadne pokrewieństwo.

- Właśnie, Ray - Janet popatrzyła na niego uważnie - co z twoją rodziną? Nie będą mieli pretensji, że nie wróciłeś do domu?

- Już nie zostało tak wielu Sandettich na tym świecie - westchnął smętnie Ray, a Janet spojrzała na niego ze współczuciem.

- Jedz śniadanie, a potem pomożesz mi przewrócić tego indyka. Ja się zajmę gotowaniem, a ty opowiesz mi, jak wyglądały święta u ciebie w domu.

- Zwykle zbierało się przy stole trzydzieści, a czasami czterdzieści osób - zaczął z uśmiechem Ray, dosypując płatków do miseczki. - Matka była najstarszą córką, więc na święta zjeżdżała się do nas cała rodzina. Kiedy umarła, młodsze siostry organizowały spotkania rodzinne. Ale to już nie było to samo. - Zamyślił się. - No a teraz, kiedy tylu z nas już odeszło, a młodszy rozjechali się po świecie, jedni zamieszkali w Kalifornii, inni na Florydzie, już prawie nie ma się z kim spotkać w taki dzień jak dziś.

To była prawda. Z całej, tak licznej niegdyś gromady pozostał w Rhode Island tylko on i on jeden przechowywał pamięć minionych dni. I naprawdę tylko on jeden potrafiłby przyrządzić tradycyjne, włoskie potrawy tak, jak podawano je w domu jego matki.

- Tęsknię niekiedy za starymi, dobrymi czasami - westchnął Ray. - Ale przecież żyję z przeszłości. Zajmuję się tajnikami włoskiej kuchni i sprzedaję swoją wiedzę. To całe moje życie.

A właściwie, dodał w myśli, to było całe jego życie. Dopóki znowu nie spotkał Janet.

- Dobrze jest mieć pracę, którą się lubi - zauważyła Janet. - Cały czas myślę o Sarah... Ona też jest

zadowolona z tego, co robi. Szkoła to jej drugi dom. Chyba jest szczęśliwa, ale ja wolałabym, żeby wyszła za męża, miała prawdziwy dom, dzieci.

- To bardzo ładna i inteligentna dziewczyna - stwierdził Ray. - Nie sądzę, żeby trzeba było się o nią martwić. Na pewno sobie poradzi.

- A jak jest z Nickiem? Jest żonaty?

- Nie.

- Rozwiedziony?

- Nie. Jest ciągle kawalerem. - Ray wyjął grzanekę z tostera i sięgnął po słoiczek z konfiturami. - Nie ma chyba do tego głowy. Pracuje bezustannie. Zupełnie jak ja kiedyś... I tak to jakoś się dzieje: lata mijają i w pewnej chwili zdajesz sobie sprawę, że twoim jedynym towarzyszem życia jest telewizor.

Janet rzuciła mu kąpiące spojrzenie.

- Raymondzie Sandetti, nie będziesz chyba mi wmawiał, że przez te pięćdziesiąt lat byłeś zupełnie sam? Na pewno niejednej kobiecie złamałeś serce.

- No, może nie żyłem jak mnich - skrzywił się w uśmiechu Ray - ale moje serce oddałem dawno pewnej dziewczynie. To ona mi je złamała.

- Daj spokój, Ray - przerwała mu poważnie Janet. - Zostawmy przeszłość. I proszę cię, nie żartuj sobie ze mnie.

Wstał i objął ją mocno ramionami.

- Kiedy to prawda, Janet.

- Wcale nie. Nigdy nie chciałam cię zranić. A to, co było kiedyś... Co było, a nie jest, nie pisze się w rejestr, Ray.

- Nie, Brzoskwinko, nie ma mowy. - Potrząsnął przecząco głową, nie wypuszczając jej z objęć. - Drugi raz już nie zrobię podobnego głupstwa. Nigdy bym sobie tego nie darował.

- Mężczyznom wstęp wzbroniony - krzyknęła Sarah, zamykając drzwi do kuchni. - Tu się pracuje!

Zatrzasnęła im drzwi przed nosem. Ray i Nick spojrzeli po sobie, jakby nie mogli w to uwierzyć.

- Chcemy tylko pomóc - próbował negocjować Ray.

Sarah jednak była nieugięta.

- To bardzo miło z waszej strony, chłopaki, ale dziękujemy. Same sobie poradzimy.

- No, nie. - Nick rozłożył ręce. - Ta kobieta nas nie docenia! Przecież ja mam dyplom kucharza!

Sarah z trudem powstrzymała śmiech.

- Jak chcesz pomóc, to idź i kup pizzę na dzisiaj, bo nie zdążymy przygotować obiadu.

Nick aż poczerwieniał ze złości. Ray odciągnął go od drzwi.

- Zachowujesz się, jakbyś nie znał kobiet. Gdy postanowią same coś ugotować, należy zostawić je w spokoju. Robią się wściekłe jak osy. Wtedy lepiej trzymać się z daleka. Chodź, zobaczymy co jest w telewizji. Aha! I pamiętaj! Nie używaj tych świeżo wyłożonych ręczników w łazience. I nie zjadaj niczego ze stołu w salonie. Wolno zacząć jeść dopiero wtedy, gdy przyjdą pierwsi goście.

Nick wsadził ręce do kieszeni i zrobił minę cierpiénika.

- Powiniennem był jechać do Providence - sarknął.

- Przecież koniec roku to okres wzmożonych zakupów.

- A za co ja im tam płacę? - oburzył się Ray.

- Przecież dobrze wiedzą, co mają robić. Nie martw się, radzą sobie i bez nas.

- Może i masz rację - przyznał Nick z nutą rezygnacji w głosie. - Mike nie wydawał mi się specjalnie

zmartwiony naszą nieobecnością. Pewnie chce udowodnić, że panuje nad sytuacją.

- I na pewno sobie poradzi - skinął głową Ray.
- Możesz być o to całkiem spokojny. - Odsłonił żaluzje i wyjrzał przez okno. - Nawet nie pada. To co, który z nas idzie po pizzę?

- Ja pójdę - machnął ręką Nick. - Święci pańscy, jak ja nie lubię Święta Dziękczynienia!

- Po jutrzejszym dniu możesz, chłopcze, zmienić zdanie.

- Niby dlaczego?

- Nie udawaj. Przecież widzę, że jesteś zakochany. Ona zupełnie owinęła cię sobie dookoła palca.

- Wydaje ci się. Wcale nie jestem zakochany - powiedział Nick, ale zabrzmiało to mało przekonująco.

- Tere-fere. Mnie nie oszukasz. Już ja cię znam, Niccolo. Nie martw się. Jeszcze nas poproszą, żebyśmy pomogli im włożyć to ptaszysko do piekarnika.

Po południu Nick przekonał się, że Ray miał rację. Kobiety potrzebowały jednak ich pomocy. Potem razem zjedli szybki obiad. Nick patrzył z przyjemnością, jak pochłaniały kawałki pizzy. Na pudełku po pizzy wielkimi literami wypisana była nazwa produkującej ją firmy: „Ray Sandetti”. Janet i Sarah były zdumione. Nie ma tego złego, co by na dobre nie wyszło, pomyślał. Oto pierwsza opinia na temat produktów firmy, zanim jutro zde gustuje je, tak jak to było umówione, dwudziestu mieszkańców miasteczka.

Sarah obserwowała Raya, ale dyskretnie, żeby niczego nie spostrzegł. Był niezwykle elegancki. Miał na sobie bordowy sweter i ciemnobrązowe spodnie, pod swetrem białą koszulę z krawatem. Jak on to robi,

że zawsze wygląda tak wytwornie? I oczywiście, z miejsca oczarował ciotkę Esther. Mary Anne zresztą także. Choć z początku starsza pani popełniła faux pas, bo na jego widok uniosła w górę brwi i wymruczała coś na temat spotkania z duchem.

- Janet upредиła mnie, że cię tu zastanę, ale nie wierzę własnym oczom! Mój Boże! Ostatni raz widziałam cię w tysiąc dziewięćset czterdziestym piątym roku.

- Tak, to prawda - przyznał Ray. - Sam się nie mogę temu nadziwić.

Z wesołymi piskami wbiegły do pokoju stołowego wnuczki Mary Anne. Nick na te dwa dni przeniósł się do Raya, a na drugim piętrze urządzono pokój dziecienny.

- Biegnijcie do kuchni, dziewczynki. Na pewno przydadcie się tam do pomocy - poleciła Mary Anne.

Sarah rzuciła ostatnie spojrzenie na świąteczny stół. Do głównego stołu, który stał tu zawsze, dostawiono dwa dodatkowe, aby wszyscy się pomieścili. Białe obrusy i porcelanowa zastawa, stare, srebrne sztucce, wyciągane tylko na specjalne okazje; wszystko wyglądało bardzo uroczyście.

- Chyba już dam znak, żeby siadali.

- Gdyby udało ci się wyciągnąć Amosa z salonu, byłabym ci bardzo wdzięczna.

- Zaraz zobaczę, ciociu, co się da zrobić.

W salonie zgromadzili się mężczyźni, którzy z wielkim zainteresowaniem oglądali mecz futbolowy, transmitowany przez telewizję. Wuj Amos, siedemdziesięciodziewięcioletni, zażywnie i czerstwo wyglądający starszy pan, siedział na kanapie obok Nicka i coś mu opowiadał. Sarah uśmiechnęła się. Założyłaby się, że wuj Amos wygłaszał jak zwykle pochwałę życia na wsi.

Nick uśmiechał się i uprzejmie kiwał głową. W wełnianej eleganckiej marynarce wyglądał doskonale. Przrzekła sobie, że dziś wieczór będzie się od niego trzymać z daleka, ale im dłużej mu się przyglądała, tym bardziej wątpiła, czy to dobry pomysł. Najchętniej zamknęłaby się z nim w pokoju i... Chociaż co by miało z tego wyniknąć? On ma swoje życie i ona też...

Podeszła i nachyliła się do ucha wuja Amosa.

- Chodź, wuju. Siadamy już do stołu. O czym rozmawiacie? - zwróciła się do Nicka.

- O polowaniu na cietrzewie. Twój wuj uważa, że powinienem koniecznie spróbować - uśmiechnął się.

- Nie ma to jak dobrze przyrządzony cietrzew, powiadam ci, synu - zapewniał wuj Amos.

- Nick, czy możesz mi pomóc zagonić wszystkich do stołu?

- Jasne.

- Dzięki. Pójdę na górę zawołać dzieci.

- Pójdę z tobą - zaofiarował się Nick. - Wiesz, nie znam tu wszystkich.

- Ale doprawdy nie musisz, dam sobie radę.

Zamiast odpowiedzieć, pochylił się i pocałował ją. Sarah przez moment nie wiedziała, jak zareagować. Traciła głowę, kiedy ją całował.

- Co robisz? - wykrztusiła wreszcie. - Ktoś może zobaczyć. Wszyscy zaczną o tym gadać i już do końca nie zostawią nas w spokoju.

- No to co? - Zajrzał jej wesoło w oczy. - Niech sobie gadają.

Spojrzała na niego z przyganą, ale natychmiast zorientował się, że w gruncie rzeczy nie miała nic przeciwko pocałunkowi. Ruszył za nią schodami w górę.

- To cała twoja rodzina?

- Och, nie... Zaledwie część. Raz do roku, w lipcu, odbywa się zjazd rodzinny. Wtedy zjawia się ze sto osób. A i tak jest to głównie rodzina ze strony matki.

Na pierwszym piętrze, w pokoju, w którym zwykle Janet rozkładała szycie i zajmowała się różnymi domowymi robótkami, trzech chłopców oglądało film. Sarah kazała wyłączyć telewizor i zejść na dół. Najpierw zaprotestowali, ale potem z wrzaskiem zbiegli po schodach.

- Wiem, że nie lubisz świąt, ale mam nadzieję, że nie będziesz czuł się źle... Przepraszam za ten hałas. - Sarah bezradnie rozłożyła ręce.

- Za nic mnie nie przepraszaj. - Nick położył palec na jej ustach. - Gdybym nie chciał tu zostać, siedziałbym teraz w samolocie do Providence.

- Tylko tak mówisz. Wiem, że nie wyjechałbyś bez Raya.

- Nie wiem, czy któregoś dnia nie będę musiał. Obawiam się...

To właśnie jest w tym wszystkim najgorsze, pomyślała Sarah. Trudno przecież poznać kogoś dobrze przez dziesięć dni. A kiedy Nick stąd wyjedzie, raczej nie będą mieli okazji, żeby się znowu spotkać. A ona zdążyła go polubić.

Byli już z powrotem na dole.

- O, już jesteście! No, to zaczynamy. Kto pobłogosławi przygotowany stół? Esther, może ty?

Esther nie trzeba było tego dwa razy powtarzać. Kiedy skończyła, wszyscy zaczęli siadać. Sarah, która wyszła na chwilę do kuchni po sól, stwierdziła po powrocie, że Nick zajął dla niej miejsce obok siebie.

- Musiałem się nieźle nagimnastkować. Aż dwóch wujków próbowało tu się wkręcić.

- Dzięki. - Sarah usiadła. - I tak łatwo ci z nimi poszło?

- Jakoś sobie poradziłem. Wuj Amos udzielił mi tylko pewnej przestrogi.

- Tak? Jakiej?

- Powiedział, żebym uważał na siebie, bo inaczej zostanę tu na długo.

Sarah uśmiechnęła się. Sięgnęła po serwetkę i rozłożyła ją na kolanach.

- Może chciał powiedzieć, że zostaniesz fanatycznym kibicem naszej drużyny futbolowej...

- Nie sądzę. Jestem pewien, że miał na myśli coś zupełnie innego. A ty...

Janet poprosiła właśnie przez stół, aby podać jej sosjerkę, i Sarah nie usłyszała pytania Nicka. Zaraz potem Esther przekazała jej półmisek z płatami indyka, ktoś inny jeszcze, znając jej sportowe pasje, spytał, czy oglądała ostatni mecz rozegrany przez drużynę Nebraski. Przy stole zapanował gwar.

- Wieprzowina z fasolką

- Brawo! Zgadliście! - zawołała Esther. - Punkt dla drużyny Mary Anne.

Nick spojrział przez ramię Sarah. Na jej rysunku świnia była jak żywa, natomiast strąki fasoli przedstawiały wiele do życzenia.

- Wszyscy z nami wygrywają. - Sarah wyduła wargi, wręczając Nickowi karton i ołówek.

Wziął je z głębokim westchnieniem.

- No cóż, nie mam plastycznej wyobraźni. W tej konkurencji jestem bez szans.

Oboje przypatrywali się teraz, jak sobie radzą Esther i Amos. W tym czasie najmłodszy wyszedł do ogrodu i nie zwracając uwagi na padający śnieg, bawił się piłką futbolową.

Nick ze zdziwieniem spostrzegł, że wcale się nie nudzi. Zanim zaczęła się zgadywanka, przez dobre pół godziny grał w piłkę z dziećmi. Czuł się naprawdę dobrze. Przez głowę przemknęła mu nawet myśl, że samotne spędzanie świąt to jednak dziwactwo.

- Ciagnij kartkę, teraz nasza kolej - przynagliła go Sarah.

Nick wyciągnął kartkę z ręki Amosa i przeczytał bezgłośnie słowo na odwrocie: „samotny”. Wiedział dobrze, co to jest samotność, ale jak to narysować? W końcu naszkicował postać z wyraźnie ponurą miną, która stała w pewnym oddaleniu od grupki innych.

- Zły? - rozpoczęła zgadywanie Sarah.

Nick pokręcił przecząco głową i ołówkiem wskazał na dystans dzielący postacie.

- Oddzielnie, obcy, opuszczony?

Nick kręcił głową, robiąc przy tym grymasy mające oznaczać, że jest na właściwym tropie. Lekko wskazał ołówkiem na siebie.

- Samotny!

- Tak! - krzyknął Amos. - Zgadła!

- No, trochę odrobiliśmy straty. - Sarah uśmiechnęła się z zadowoleniem.

- Teraz ty rysujesz - powiedział Nick, a Esther wyciągnęła ku nim pudełko z kartkami. Sarah wyciągnęła jedną z nich i przez chwilę studiowała uważnie.

- No dobrze, zaczynamy. Uważaj.

Nick patrzył na ruchy ołówka na papierze.

- Pies, kot, mysz, lew, tygrys...

Przerwała rysowanie i uśmiechnęła się.

- Tygrys, tak?

- Tak, tygrys! - zawołali pozostali uczestnicy gry.

- Świetnie. Mamy sześć punktów - stwierdziła z zadowoleniem Sarah.

Do końca gry uśmiech nie schodził jej z twarzy. Zajęli w końcu całkiem przyzwoite, trzecie miejsce.

- To co, gramy dalej? - spytała Mary Anne.

- Ja nie. Dziękuję - oświadczyła Sarah. - Chyba coś zjem. Nie próbowałam jeszcze ciasta cioci Esther.

- O, ja też nie próbowałam. - Nick wstał z krzesła.

- Wolisz szarlotkę czy keks? - zapytała Sarah, gdy znaleźli się w kuchni.

Jeżeli miał nadzieję, że w kuchni nareszcie będą sami, to się bardzo mylił. Przy kuchennym stole w najlepsze grano w karty. Aby wynagrodzić sobie rozczarowanie, nałożył na kawałek szarlotki dużą porcję bitej śmietany, a potem nalał kawę do dwóch filiżanek. Za wszelką cenę postanowił wyszukać w tym domu jakieś ustronne miejsce. Sarah zdawała się czytać w jego myślach.

- Nie sądzę, żeby udało nam się znaleźć chociaż jeden cichy kąt - powiedziała zrezygnowana.

- Może jednak warto spróbować?

- Widzisz, co się tu dzieje - machnęła tylko ręką.

- A na górze po wszystkich pokojach buszują dzieci. W moim postanowił się zdrzemnąć wuj Jeremy. Zostaje chyba tylko weranda. Ale tam nie ma więcej niż dziesięć stopni.

- Możemy wziąć płaszcze.

- Jak to my? Myślałam, że chciałeś trochę odpocząć.

- Przyrzekłem sobie, że do końca wieczoru nie stracę cię z oczu.

- A to dlaczego?

- Ray mnie zostawił, gra sobie w najlepsze. Przecież nie znam tu nikogo. Jesteś jedyną osobą, z którą mogę przynajmniej zamienić kilka słów. - Nick zrobił dramatyczną minę.

- Och, nie przesadzaj - roześmiała się Sarah.

- Chodź, obejrzymy mecz w telewizji. To lepsze niż siedzenie na werandzie.

Nick dał się przekonać. Chciał zostać z nią sam na sam, ale to dzisiaj niewykonalne, westchnął. Na razie jest sam na sam ze sobą w tym domu pełnym ludzi. Co z tego, że ona jest przy nim. „Samotny”... Nieoczekiwanie przypomniało mu się napisane na karteczce słowo.

- Idź do łóżka - powiedziała Sarah. - Ja już zajmę się resztą.

Janet ciągle się uśmiechała, ale widać było, że ledwo stoi na nogach.

- Miły dzień, prawda? - Spojrzała na siostrzenicę zmęczonym wzrokiem.

- Bardzo miły. - Sarah uściśnęła ją serdecznie. Wcale nie musiała kłamać, żeby zrobić ciotce przyjemność. Już od dawna nie spędziła tak miło Święta Dziękczynienia.

- Ale jest już bardzo późno. Powinnaś się położyć.

- Chyba rzeczywiście to zrobię - westchnęła Janet, odkładając ścierkę na blat kuchenny. - Myślę, że już sobie poradzicie beze mnie. Zresztą oni oglądają mecz.

- Idź, idź. Już za dziesięć dziesiąta. Zwykle o tej porze już śpisz.

- Ty też nie siedź za długo w kuchni - powiedziała Janet. - Sprzątanie można dokończyć jutro rano.

- Dobrze, dobrze. O nic się nie martw. Kładź się spać.

Kiedy Janet poszła na górę, Sarah stwierdziła, że po raz pierwszy od paru godzin jest sama. To jej wcale nie sprawiało przykrości. Włączyła radio i poszukała swojej ulubionej stacji. Właściwie zostały do zmycia tylko talerzyki po deserze, trochę filiżanek i dwa talerze po cieście. Może coś tam jeszcze było w salonie, ale nie chciało jej się tego sprawdzać. Po całym dniu przygotowań też już miała dosyć.

Poczuła głód. Kanapka z plastrem indyka polanym sosem ostrygowym - to jest to. I może jeszcze jeden kawałek ciasta? A może lepiej spróbuje tych ciastek, które przynieśli z firmy Sandetti. Nucać dobiegającą z radia piosenkę Kathy Mattea, otworzyła lodówkę i po chwili wyciągnęła sosjerkę i półmisek z resztkami indyka. Odstawiła to wszystko na blat kuchenny, zamknęła lodówkę, sięgnęła po bułkę, położyła ją na desce do krajania, a potem przysunęła sobie pudełko z ciastkami.

- Sarah? Chciałem tylko... - Nick spojrzał jej przez ramię. - O, cieszę się, że postanowiłaś spróbować wreszcie naszych ciastek!

Sarah popatrzyła na firmowe pudełko.

- No cóż, wyglądają zachęcająco.

- Przyszedłem, żeby ci powiedzieć dobranoc.

- Może zjesz kanapkę? - Sarah zrobiła ruch ręką w stronę półmiska. - Właśnie poczułam głód i postanowiłam coś przekąsić.

- Kanapka? Czemu nie, chętnie.

- A co z Rayem? Może i on miałby ochotę?

- Wysłałem go do łóżka. Zasypiał już w fotelu.
- Ja to samo zrobiłam z Janet przed paroma minutami. - Sarah pokiwała ze zrozumieniem głową.
- Ziewała już, ale ciągle jeszcze chciała zmywać.

Nick wziął nóż i ukroił kilka plasterków indyka, a potem położył na deseczce.

- Oni są jak papużki nierozłączki - powiedział.
- Nie sądzisz, że pasują do siebie?

- Hm... Może.

- Uważasz, że to nie jest romantyczna historia? Niegdysiejsi zakochani spotykają się ponownie po latach...

- Romantyczna? Nie powiedziałabym - odparła, wydymając usta, choć wcale tak nie myślała. No dobrze, on ma rację, przyznała, ale co się stanie, gdy Ray wróci do siebie? Co będzie z Janet? To nie może się dla niej dobrze skończyć, właśnie dlatego, że jest takie romantyczne. Wiedziała doskonale, jak wrażliwa jest Janet, i bała się o nią.

- On ją przecież kocha - dodał Nick, jakby domyślił się wątpliwości dziewczyny.

- Kiedyś złamał jej serce i zniknął.

- A może było odwrotnie? Może go zwodziła po jego powrocie? Przecież został starym kawalerem. To ona wyszła za męża.

- Przecież wiesz, jaka ona jest. Nikomu nie potrafiłaby zrobić krzywdy.

- Nie wiem - wzruszył ramionami Nick. - Nie wiemy, co się stało wtedy, w roku tysiąc dziewięćset czterdziestym piątym, ale oboje zdajemy sobie sprawę, co się dzieje teraz. - Sięgnął po dwa papierowe talerze.

- Sarah, ja nie mówię o Rayu i Janet - zawiesił głos.

Sarah z kamienną twarzą podała mu bułkę.

- Na razie oboje jemy późną kolację - zauważyła sucho.

- O, nie - popatrzył na nią przeciągle. - Mylisz się, kochanie.

Sarah poczuła, że robi jej się gorąco.

- Proszę, tu jest sos - zdołała jedynie powiedzieć.

- Może jednak usiadzimy i porozmawiamy - zajął jej głęboko w oczy.

- Dobrze - zgodziła się. - Siadaj. Przyniosę coś do picia.

Znowu otworzyła lodówkę.

- Cola czy piwo bezalkoholowe? Och, nie. Jest już tylko cola.

- Cola.

- Dobry wybór. Wy, Włosi, wiecie, co dobre - spróbowała zażartować, wyjęła dwie puszki i kolanem zamknęła drzwi lodówki.

- Wiemy, wiemy. Na pierwszy rzut oka potrafimy rozpoznać dziewczynę z klasą.

- Niezły z was podrywacze.

- Jasne. Mamy to we krwi. - Mrugnął do niej porozumiewawczo.

Zajęła miejsce naprzeciw niego. Jedli i gawędzili. Najpierw ona opowiadała mu historyjki z życia swojej rodziny, potem on mówił o swojej ostatniej podróży do Denver. Sarah skończyła sandwicza i wzięła się do ciasteczek. Starąła się trzymać tematów ogólnych i zbywała milczeniem wszelkie aluzje, którymi Nick usiłował sprowadzić rozmowę na bardziej intymny grunt. Tak będzie najlepiej, pomyślała. Trzeba zachować dystans. Inaczej gotowa popełnić jakieś głupstwo, bo naprawdę ma na to ochotę.

ROZDZIAŁ

8

- A jednak właśnie tu, w North Platte, zrobiłem najgłupszą rzecz w moim życiu - westchnął Nick, odsuwając talerz. - Chcesz wiedzieć co?

- No co?

- Pocałowałem cię wtedy na schodach.

- Dziękuję. Jesteś bardzo miły.

- Nie rozumiesz mnie. - Wziął ją za rękę. - Potem przez całą noc nie zmrużyłem oka.

- Powinam mieć z tego powodu wyrzuty sumienia?

- Chyba nie - westchnął.

Podsunęła mu pudełko z ciastkami.

- Nie chcesz?

Nick pokręcił przecząco głową i nagle wstał. Wyszedł z za stołu i przyciągnął ją do siebie, a potem oparł dłonie na jej biodrach, nie uwalniając z uścisku. Wiedział, że postępuje, być może, wbrew woli Sarah, i że może to oznaczać koniec tego miłego wieczoru. Postanowił jednak zaryzykować.

- Nie chcę ciastek... Chcę ciebie.

Pochylił głowę i delikatnie ją pocałował. Nie próbowała się bronić, ale nie zrobiła nic, co mogłoby go zachęcić.

- Nick - zaczęła, ale nie pozwolił jej skończyć. Delikatnie zdjął koniuszkiem języka kryształek cukru, który przyczepił się do kącika jej ust.

- Co takiego?

Opierała ręce na jego ramionach, ale go nie odpychała.

- Sam powiedziałaś, że to było niemądre.

- Uhm - mruknął, wodząc ustami po jej policzku. Czuł zapach perfum. - Tak. Postąpiłem głupio, ponieważ pozwoliłem, żeby od tamtej chwili upłynęło tyle czasu.

Znowu zaczął ją całować. Byli sami. Wszyscy poszli już spać. Nareszcie mógł się nacieszyć bliskością Sarah. Wsunął rękę za jej sweter i zaczął go rozpinąć. Potem to samo zrobił z bluzką. Wodził dłonią po jej piersiach, czując szorstki dotyk stanika. Westchnęła głośno, kiedy kciuk Nicka zawadził o sutkę. Nick osunął się w dół i odchylił miseczkę stanika. Przypadł do jej piersi ustami. Miał wielką ochotę kochać się z Sarah już teraz, choćby tutaj, na podłodze w kuchni. Ale wiedział, że nie jest na to jeszcze przygotowana, i to go powstrzymało. Wyprostował się i zabrał rękę, a potem cofnął się o pół kroku.

Spojrzała na niego, sam już nie wiedział - z uczuciem ulgi czy zawodu?

- I co, teraz ja mam powiedzieć, że postępujemy niemądrze?

- Nie. Jednak uważam, że kuchnia nie jest najlepszym miejscem...

- Rozumiem. - Cofnęła się i doprowadziła do porządku bluzkę i sweter. Wzięła swój pusty talerz i wrzuciła do kosza.

- No cóż, wiesz, że moje życie w kuchni jest bardzo ubogie - zaśmiała się nieco sztucznie.

Nick nawet nie zdaje sobie sprawy, do jakiego stanu doprowadził ją przed chwilą. Mogłaby pójść o zakład, że nie pamięta imion wszystkich kobiet, które miał. Ale w jej życiu był drugim mężczyzną, który dotykał jej piersi.

- Sarah, jutro rano wyjeżdżam.

Odwróciła się raptownie. Nie wiedziała, czy mówi serio, czy się z nią droczy. Ale z jego oczu nie mogła tego odczytać.

- Ach tak...

- Sarah - zaczął, lecz odwróciła się znowu i mechanicznymi ruchami zaczęła wkładać do lodówki resztki, które pozostały po ich kolacji.

- Poczekaj, pomogę ci. - Wyciągnął rękę z sosjerką.

- Daj spokój. Ray wie, że wyjeżdżasz?

- Jeszcze nie.

- Więc on zostaje?

- Nie mam pojęcia.

- Jeżeli on i Janet dalej się kochają, to chyba nie wyjedzie?

- Sam nie wiem. Nie może przecież porzucić wszystkiego, czego się dorobił, i na co tak ciężko pracował.

- Mam nadzieję. Mówię tak, bo myślę, że tak byłoby chyba lepiej dla niej...

Nieco później, kiedy już powiedzieli sobie dobranoc i Nick poszedł na górę, Sarah spojrzała w okno i zobaczyła gęsto padający śnieg. Nick jest przekonany, że jutro wyjedzie, ale kiedy się obudzi, może się rozczarować, pomyślała. Była pewna, że powziął nagle swoją decyzję, może teraz, w kuchni, gdy oboje znaleźli się w kłopotliwej sytuacji. A może poczuł się zmęczony?

W każdym razie musi uważać, bo gotowa jest się w nim zakochać. A to oznaczać może dla niej tylko jedno... Ból rozstania, męczarnie tęsknoty. Nie, na to jej nie stać. Kilka minut później, już w swoim pokoju, stojąc w piżamie, otworzyła szufladę biurka i spojrzała na fotografię roześmianego dziecka.

- Wesołych Świąt - szepnęła. - Gdziekolwiek jesteś.

- Nigdzie nie pojedziesz.

Nick dociągnął suwak wielkiej torby.

- Owszem, pojedę.

- Widziałeś, co się dzieje? Wyrzyj przez okno. Jest straszna ślizgawica i ciągle pada. To prawdziwa zamieć. Jesteśmy na Środkowym Zachodzie. Dzwoniłeś przynajmniej na lotnisko, żeby spytać, czy nie odwołali lotów?

- Nie.

- No to możesz nie dzwonić. Ja dzwoniłem i właśnie się dowiedziałem, że dzisiaj nie startują samoloty do Denver.

Nick zastygł bez ruchu z teczką dokumentów w ręce.

- Dzwoniłeś? Naprawdę?

- Owszem - powiedział Nick z nie skrywanym zadowoleniem. - I nawet zamówiłem już bilety...

- Więc też wracasz do domu?

- Nie. Zamówiłem bilety dla naszej czwórki do Denver. Na przyszły piątek. Pomyślałem, że powinniśmy wybrać się na narty, tak jak to sobie obiecywaliśmy.

- Na narty! Ray to bardzo miło z twojej strony, ale jeśli chodzi o mnie, to wracam do pracy.

- Nie masz gdzie wracać, synu. Zwolniłem cię.

- Co? - Nick przechylił głowę na bok i zmarszczył brwi, myśląc, że chyba się przesłyszał. - Co powiedziałaś?

Ray popatrzył na niego z kamiennym wyrazem twarzy.

- To, co słyszałaś: jesteś zwolniony - powiedział i nie wytrzymując dłużej tej udawanej powagi, parsknął śmiechem. - Albo jak wolisz: zawieszony. Do pierwszego stycznia.

- No, nie! - Nickowi zaparło dech z wściekłości.

- Owszem, tak. Mogę ci to dać na piśmie, jeżeli chcesz wystąpić o zasiłek dla bezrobotnych. Chociaż, prawdę mówiąc, chciałem ci przyznać specjalną premię na Boże Narodzenie, żebyś sobie to odbił.

- Ray, przestań się wreszcie zgrywać. Wracam do Providence i biorę się do roboty.

- Jak chcesz, ale ja zadzwonię do chłopaków i powiem im, żeby nie wpuszczali cię do biura. - Ray wzruszył ramionami.

Nick pokręcił głową wyraźnie zirytowany.

- Wytlumacz mi, po co ta cała komedia?

Ray popatrzył na niego badawczo.

- Bo nie chcę, synu, żebyś powtórzył mój błąd.

Nick musiał przyznać, że w tym, co powiedział jego szef i stary przyjaciel, tkwiła prawda. To fakt. Zakochał się i teraz próbuje uciec od miłości. Chce zapomnieć o Sarah, rzucając się w wir pracy, siedząc całymi dniami w biurze, w towarzystwie komputera i faxu.

Przygryzł wargi, spojrzał na Raya i pokiwał głową.

- No cóż, skoro jestem bezrobotny, to może spróbuję zarobić trochę, udzielając lekcji początkującym narciarkom? Kiedy jedziemy?

122 • NA PEWNO WRÓCE

- Musimy się w to wmieszać.

- Ale w co? - spytała Janet, parując po kuchni w różowym szlafroku, choć jeszcze do niedawna ją to krępowało.

- W co?! W sprawy Sarah i Nicka, oczywiście. Oni zachowują się zupełnie bez sensu.

- Czy ja wiem? - Janet nalała sobie drugą filiżankę kawy i z powątpiewaniem popatrzyła na Raya.

- Na szczęście udało mi się zmusić Nicka, żeby pojechał z nami na narty.

- To może wybierzecie się we trójkę? Mówiłam ci już: jestem za stara na takie wycieczki.

Ray nie zwrócił uwagi na jej słowa, jakby ich w ogóle nie słyszał.

- Zamówiłem pokoje w hotelu w Copper Mountain. To niewielka osada na zachód od Denver. Tam będziemy mieli trochę spokoju - mrugnął do niej porozumiewawczo. - Ja na pewno nie będę cię zmuszał, żebyś jeździła na nartach.

- Ray, przestań.

- Nie przestanę. Zamierzam uwieść cię w Kolorado.

Janet z dezaprobatą pokręciła głową i na wszelki wypadek postanowiła zmienić temat.

- Co masz zamiar zrobić w sprawie Sarah i Nicka?

- Musimy coś wymyślić. Jeżeli nam dobrze pójdzie, to może nawet będziemy spokrewnieni? - zachichotał.

Ale ona wcale nie chciała być spokrewniona z Rayem. Chciała cofnąć czas, zatrzymać tamten pociąg. Chciała być młoda, jak kiedyś. Ale to było niemożliwe.

Spojrzała na Raya. Wydawał się taki zadowolony z siebie. A tu wszystko się komplikuje. I jeszcze Sarah i Nick w tym wszystkim... Jak sobie z tym poradzić?

- Daj mi tę łopatę.

- Nie, zostaw, ja sama. - Sarah odrzuciła włosy do tyłu i zamachnęła się szeroko. Skutek był taki, że poślizgnęła się i zawartość łopaty wylądowała na jej głowie i ramionach.

- Coż to za piękny okaz człowieka śniegu! - zawołał Nick. - No daj, proszę.

- Nie.

- Widzę, że postanowiłaś złamać sobie nogę.

Mężczyźni są chyba bardziej uparci niż osły, pomyślała Sarah, spoglądając, jak Nick w swoim kombinezonie narciarskim i w rękawicach pożyczonych od Fina odgarnia śnieg z tafli lodowej. Jezioro zamrzło i Betty postanowiła urządzić imieniny w swoim domku nad jeziorem. Głównym punktem programu miała być ślizgawka.

- Przyda mi się trochę ruchu na świeżym powietrzu, traktuję to jako zaprawę narciarską.

- Chili jest już gorące! - zawołała Betty. - Kto chce, niech przychodzi!

- Chili? - Nick podniósł głowę.

- To jej specjalność - powiedziała Sarah. Cały czas zastanawiała się, dlaczego wybrał się z nią na imieniny koleżanki. Może to sprawka Raya i Janet? W samochodzie prawie nie rozmawiali, choć jechali dobry kwadrans. Gdyby nie to, że po drodze dosiadł się Fin, cała podróż upłynęłaby w milczeniu.

- Często robicie takie przyjęcia? - zapytał, zrównując się z nią, co wcale nie było takie łatwe, bo na łyżwach radziła sobie całkiem nieźle.

- Betty przy rozwodzie umówiła się z mężem, to znaczy z byłym mężem - poprawiła się - że z domku będą korzystali na przemian. Spotykamy się więc tu dosyć często.

Ci, którzy wracali zmarznięci z łyżew, siadali przed kominkiem ze szklanką gorącej herbaty z rumem albo szklaneczką czegoś mocniejszego. Inni grali w gry towarzyskie lub gawędzili. Pomiedzy dorosłymi biegały dzieci. Czas mijał w przyjemnej atmosferze. Ale urobiło się późno i w pewnej chwili Sarah spostrzegła, że prawie wszyscy już wyszli. Zostali tylko oni, Fin, no i oczywiście Betty.

- Sarah, mogę cię prosić o małą przysługę?

- Jasne, Betty. - Sarah była w świetnym humorze. Od kominka biło miłe ciepło. Sączyła trzeci kieliszek wina i czuła przyjemne ożywienie. Przez okno widziała kolorowe lampiony, które wieczorem zapalili łyżwiarze.

- Zamkniesz dom, dobrze? Zaproponowałam Finowi, że odwiozę go do domu, a on, wyobraź sobie, zaprosił mnie do kina.

- O! - Sarah uniosła brwi.

- Ja też jestem tym zaskoczona. Nie sądziłam, że mam u niego jakieś szanse.

- Brawo! Fin to przystojny facet.

- Nick też! - uśmiechnęła się Betty porozumiewawczo. - No to powodzenia. My już pojedziemy, bo inaczej się spóźnimy. Możecie oczywiście zostać tu, jak długo chcecie. Nie sądzę, żebym tu wróciła dziś

wieczorem - zachichotała. - Dołączcie sobie do kominika i bawcie się dobrze. No to pa!

Wzięła swój płaszcz i podeszła do mężczyzn stojących przy stole bilardowym. Nick, z kijem bilardowym w ręku, wydawał się odprężony i w doskonałym humorze.

- Pamiętaj, że obiecałeś mi przepis na klopsiki.
- Betty uniosła palec w górę i pożegnała się z nim serdecznie. Fin machnął tylko ręką z daleka, więc Sarah odmachwała mu, nie wstając z miejsca. Zaraz potem drzwi się za nimi zamknęły. Sarah i Nick zostali sami.

Nick znowu podszedł do stołu bilardowego.

- Zagramy?

- Moja gra w bilard wygląda mniej więcej tak, jak twoja jazda na łyżwach.

Nick odłożył kij. Zza domu dał się słyszeć odgłos zapuszczanego silnika volva Betty, potem hałas ruszającego samochodu i zapadła cisza.

- Umówiłam się z Betty, że pozamykamy tu wszystko - powiedziała Sarah i nagle uświadomiła sobie, że Nick może sobie pomyśleć, iż to ona zaaranżowała tę sytuację. - Betty zupełnie mnie zaskoczyła - dodała szybko. - Okazało się, że Fin zabiera ją do kina.

- Tak, też mi to powiedział. Prawdę mówiąc, kiedy go zobaczyłem po raz pierwszy, sam nie wiem dlaczego, zdawało mi się, że to twój chłopak.

Sarah uśmiechnęła się, jakby podobne przypuszczenie było dla niej czymś zabawnym.

- Fin? Ledwo go znam.

- To jeszcze jedna z tych rzeczy, jakie mnie dziwią.

- To znaczy?

- Fakt, że nie masz chłopaka, nikt do ciebie nie dzwoni.

Sarah wzruszyła ramionami i dopiła swoje wino.

- To co, zbieramy się?

Nick zdawał się nie słyszeć pytania. Podszedł do stołu i sięgnął po nie dopitą butelkę. Usiadł na sofie tuż przy Sarah i dolał jej wina.

- Ale właściwie dlaczego prowadzisz takie życie?

- Bo mi odpowiada. Tak jest lepiej. To znaczy bezpieczniej - poprawiła się.

- Hm, że bezpieczniej, to zgoda. Ale co by się stało, gdybyś, powiedzmy, spotkała kogoś i doszła do wniosku, że nie warto dłużej tak się asekurować, że może jednak warto zaryzykować?

- To się jeszcze nie zdarzyło.

Nick spojrzał na nią uważnie.

- Nigdy?

Była zmieszana, nie wiedziała, co odpowiedzieć. Wiedziała, że nie powinna mówić prawdy, a jednocześnie zdawała sobie sprawę, że po raz pierwszy od dawna pozostaje pod urokiem mężczyzny. Nie ośmiela się jednak przyznać tego głośno. Siedziała milcząca i bawiła się trzymanym w rękę kieliszkiem, obracając go w palcach, aż wreszcie Nick wyjął go jej z ręki i odstawił na stolik obok.

- Spójrz, jak wesoło pali się ogień. - Objął ją ramieniem i przyciągnął do siebie.

Nie opierała się. Ta cisza, jego obecność, dotyk, ciepło jego ramienia, wszystko zapraszało, żeby poddać się długo skrywanym pragnieniom, a zarazem onieśmiało ją.

- Moglibyśmy się wspaniale kochać na tej sofie
- szepnął jej do ucha.

- Tak, moglibyśmy - odpowiedziała, czując, jak narasta w niej pokusa. - Moglibyśmy, ale nie będziemy tego robić.

- Jesteś pewna? - W głosie Nicka pobrzmiwała nutka wesołości. - Szkoda marnować taki miły wieczór.

- Nie żartuj - zachnęła się Sarah.

- Ja wcale nie żartuję. Chodź tu. - Posadził ją sobie na kolanach. - A teraz zarzuć mi ramiona na szyję. To przecież nic strasznego.

Sarah, siedząc na jego twardych udach nie czuła się wcale bezpieczna. A jednocześnie było to tak podniecające...

- Poczekaj. Musisz mi dać więcej czasu. Przecież ledwo się poznaliśmy.

- Rozumiem. Każda kobieta wie, że my, Włosi, jesteśmy bardzo niebezpieczni. A już zwłaszcza dla kobiet z Nebraski.

- A żebyś wiedział - uśmiechnęła się, obejmując go i mimowolnie czesząc palcami jego włosy. Zorientowała się i cofnęła rękę, choć kosztowało ją to sporo wysiłku. Nie miała dłużej ochoty udawać przed nim i przed sobą.

- I co jeszcze?

- Słyszałam też, że nie jest bezpiecznie ufać komuś, kogo zna się zaledwie dziesięć dni.

- Jedenaście, kochanie.

- I że jest bardzo niebezpiecznie zakochać się w kimś, kogo za tydzień już tu nie będzie.

- Doprawdy? A czy wiesz, że masz na sobie bardzo gruby sweter?

- Bo u nas jest bardzo zimno o tej porze roku.

- Ale jest tak go dużo, że w ogóle nie można cię w nim znaleźć.

- To dobrze - zaśmiała się.

Nick przyciągnął Sarah do siebie i pocałował prosto w usta. Poczła zapach jego wody po goleniu i szorstką skórę podbródka. Mimo że była ciepło ubrana, bliski kontakt ich ciał przyprowadził ją o dreszcz. Pod swoim udem wyczuwała jego stwardniałą męskość, to ją podniecało i przerażało jednocześnie.

Nick wsunął dłonie pod sweter, wyciągnął na wierzch grubą, bawełnianą koszulę, którą miała pod spodem i jego dłoń zjechała w dół, wdzierając się głęboko za pas dżinsów, na jej biodro. Druga ręka pieściła jej nagie piersi. Sarah głośno przełknęła ślinę. To było cudowne. Całowała go teraz namiętnie. Zdjął rękę z jej piersi i w pewnej chwili poczuła, że mocuje się z guzikiem jej dżinsów, a potem rozpina suwak. Poczła jego palce na swoim brzuchu.

Zrobiła ruch, jakby chciała go odepchnąć i wstać, ale trzymał ją mocno

- Nie - szepnął jej prosto w usta.

- To nie jest dobry pomysł - odwróciła głowę.

- Nie mogę się z tobą kochać.

- Nie?

Ciągle czuła na sobie jego rękę.

- Nie, nie dziś. Proszę.

- Przynajmniej zostawiasz mi nadzieję, że może kiedyś - uśmiechnął się. - Jednak robimy jakieś postępy!

- To co robimy?

- Jedziemy na narty - odpowiedziała Janet. - Możesz mi podać tę pokrywkę do pudełka z ciastkami?

Sarah wzięła pokrywkę z parapetu i wyciągnęła rękę w stronę Janet. Wiedziała, że ciotka jest szczęśliwa, gdy

wszyscy chwalą jej wypieki. A teraz dostała ze szkoły zamówienie na ciasteczka.

- Jeździłaś kiedyś, ciociu, na nartach?

- Nie, nigdy, ale przecież mogę się nauczyć.

- A co na to twój lekarz?

- Nie rozmawiałam z nim jeszcze o tym, ale zrobię to, jeżeli ci na tym zależy. Zresztą nie muszę jeździć na nartach. Mogę chodzić na spacer i podziwiać piękne widoki. Nie byłam w górach od lat. Ostatni raz z Jimem, na długo przed jego śmiercią.

- Nie wiem, ciociu, czy powinnam jechać. Właściwie nie mam na to pieniędzy.

- Ależ, kochanie, to Ray nas zaprasza. Uparł się, że odwdzięczy się nam za naszą gościnę, nie zwracaj więc sobie tym głowy.

- Słowo daję, ciągle nie mogę w to uwierzyć.

- Sarah pokręciła głową.

- Nie możesz uwierzyć w co? - zapytał Ray, który właśnie zjawił się w kuchni.

- W to, że jedziemy na narty, Ray. Naprawdę nie wiem, czy powinnam...

- O czym ty mówisz? Nie tylko powinnaś, ale musisz! Wyruszamy w piątek i koniec. O której chcesz. Myślałem, że polecimy samolotem, ale Janet woli odbyć tę podróż samochodem, o ile, oczywiście, pogoda na to pozwoli.

- A co na to wszystko Nick?

- Nie martw się - skrzywił się Ray. - On bardzo lubi jeździć na nartach. Jego nie trzeba długo namawiać. A jak tam dzisiaj wypadła próba?

- Było już całkiem nieźle, chociaż dzieci ciągle jeszcze nie nauczyły się tekstu na pamięć. Ale idzie im coraz lepiej i mam nadzieję, że zdążymy.

- No to świetnie. Przynajmniej wyjedziesz ze spokojną głową. A swoją drogą przyda ci się trochę odpoczynku.

Sarah ciągle wydawała się niezupełnie przekonana.

- A gdzie Nick? - spytała, żeby zmienić temat.

- Wysłałam go do sklepu po cukier. Zdawało mi się, że nie ma nic przeciwko temu.

Ray podniósł w górę brwi ze zdziwieniem.

- A niby dlaczego? On lubi pracować w kuchni. Moja siostra nauczyła go gotować. To stało się tak jakoś mimochodem, bo Nick zawsze przesiadywał w kuchni. To był pretekst, żeby się z nią często widywać.

- Tak? - Sarah nie potrafiła powstrzymać ciekawość.

- Nie mówił ci o tym?

Potrząsnęła głową.

- On w ogóle mało mówi o sobie i o przeszłości.

- No tak - przyznał Ray. - Ale nie ma się czemu dziwić. Ten chłopak nie miał łatwego życia. Był sierotą. Mieszkał w domu dziecka. Moja siostra, Rosa, pracowała tam jako kucharka. Przyprowadziła go kiedyś do domu, raz, drugi, i tak to się zaczęło. Zaczął bywać u nas bardzo często. W końcu stał się członkiem rodziny. Nie ma się co dziwić, jest Włochem jak i my.

- Co się stało z jego rodzicami?

Ray zrobił nieokreślony ruch ręką.

- Nick nie chciał o tym mówić, ale podejrzewam, że jego dzieciństwo było koszmarem. Myślę, że nigdy nie widział swego ojca, a jego matka... No cóż, zdaje się, że nie łączyły go z nią żadne uczucia. W sierocińcu przebywał od piątego roku życia do czasu pełnoletności. Ale był bardzo ambitny. Pracował u mnie od

czternastego roku życia i jednocześnie uczył się, skończył szkołę.

- Jakie to smutne, nie mieć rodziny - westchnęła Janet.

- Później już ją miał - sprostował Ray. - Tak, miał ciężkie życie, ale wyszedł z tego ogromnie zahartowany.

- A co z twoją siostrą?

- Umarła osiem lat temu. Kupiliśmy jej z Nickiem domek na Florydzie, żeby mogła spędzać tam zimę, ale zdążyła wszystkiego pomieszkać dwa miesiące i umarła. Miała wylew. Rosa kochała Nicka jak syna. Była z niego bardzo dumna. Jej śmierć zbliżyła nas z Nickiem jeszcze bardziej. Dużo czasu spędzamy razem, praktycznie każdy urlop.

- A ja zawsze wyobrażałam sobie, że żyjesz otoczony ogromną rodziną - powiedziała Janet, uśmiechając się smutno.

- Żona, pięcioro dzieci, tak? - zaśmiał się Ray i zaczął zagniatać ciasto, które Janet właśnie wyłożyła na stolnicę.

- Prawdę mówiąc, tak. - Janet spuściła oczy.

- A ja zawsze sobie wyobrażałem ciebie tak jak teraz: stoisz w kuchni i pieczesz ciasto.

Sarah przysłuchiwała się ich rozmowie, przyglądając się, jak krzątają się w kuchni i cieszą sobą. Nie miała już wątpliwości: Nick miał rację. Tak zachowują się ludzie, którzy się kochają. Cicho wymknęła się z kuchni, zostawiając ich samych.

ROZDZIAŁ

9

- Nie idziesz dzisiaj na obiad?

Sarah podniosła głowę znad sterty zeszytów. Betty stała w drzwiach, promiennie uśmiechnięta.

- Chyba zjem coś tutaj, bo mam jeszcze bardzo dużo prac do sprawdzenia. A w domu, obawiam się, nie zdążę tego zrobić.

- Na pewno nie, zważywszy na tego włoskiego kuchcika, który ci tak zawrócił w głowie.

- Przestań, Betty.

- Dlaczego? Przecież mówię prawdę. - Betty roześmiała się, podchodząc do biurka i spoglądając w rozłożony zeszyt. „Napisz, jak w twojej rodzinie obchodzi się Boże Narodzenie”... Bardzo dobry temat.

- Daj spokój, jakoś jestem nie w sosie.

- Co się z tobą dzieje, dziewczyno? Zawsze przecież czekasz na święta i cieszysz się nimi jak dziecko.

- Nie wygłupiaj się. Lepiej powiedz, jak ci poszło z Finem.

- Cudownie. - Betty przeciągnęła się. - Umówiliśmy się na piątek, na kolację. Może ty i Nick do nas dołączycie? Zobaczysz, będzie sympatycznie.

- Wiem. Poszłabym bardzo chętnie, ale wyjeżdżamy w piątek na narty.

- Wyjeżdżamy? To znaczy kto?

- Cała nasza czwórka, wyobraź sobie. To pomysł Raya i jego prezent dla nas.

- O! Całkiem niezły.

- Tak. Tylko... - Sarah zawiesiła głos, zastanawiając się, jak powiedzieć Betty o swoich wątpliwościach.

- Tylko co? Chyba nie powiesz mi, że nie masz ochoty wybrać się z Nickiem na narty? Co się stało? Nie poszło wam wtedy u mnie nad jeziorem?

- Wiesz, sama nie wiem, jak ci to wytłumaczyć. Oczywiście, podoba mi się... I prawdę mówiąc, oboje mamy na siebie straszną ochotę. Ale...

- Co ale? Nienawidzi dzieci? Jest skąpy? A może to jakiś eks-policjant?

- Nie -roześmiała się Sarah. - Chodzi o to, że odnoszę wrażenie, jakbyśmy żyli w innych światach. Jakoś przypadkiem trafił do North Platte, i tyle.

- No, nie przesadzaj. Providence to nie jakaś Moskwa czy Paryż. Mówicie przecież tym samym językiem. A zresztą, jakie to ma znaczenie, skoro się kochacie.

- Kto mówi, że się kochamy?

Betty wzruszyła ramionami.

- Przecież to widać. Nie możecie sobie tego wyznać?

Sarah rzuciła jej szybkie spojrzenie, a potem spuściła wzrok na leżące przed nią zeszyty.

- Nie mam odwagi. A jeśli usłyszę coś innego, niż się spodziewam?

- Rozumiem cię. Ale jeżeli nie zdobędziesz się na odwagę, to może nigdy się tego nie dowiesz.

Ledwo dzieci wyszły z klasy, natychmiast zjawił się Nick.

- Byłem tu w okolicy, w supermarkecie, i pomyślałem, że wstąpię po ciebie. Wieje bardzo zimny wiatr.

~ Już wychodzę, tylko zbiorę moje rzeczy.

Nick podszedł bliżej i wziął do ręki zeszyt leżący na samym wierzchu.

„Musisz zdawać sobie sprawę, do czego mogą doprowadzić twoje czyny, i nauczyć się za nie odpowiadać” - przeczytał na głos.

- Co to za ponure nudziarstwo?

- To nie jest żadne nudziarstwo. Piątoklasiści czasami zachowują się tak nieodpowiedzialnie, że aż włosy jeżą się na głowie. A poza tym, to jest właśnie morał „Opowieści wigilijnej”. To jest właśnie lekcja, jaką dostaje pan Scrooge.

- Ale serwować to dzieciom na święta?

- A ty pod koniec roku nie robisz czegoś w rodzaju rachunku sumienia?

- Biedny pan Scrooge. Nie chciałbym spędzić takiej nocy jak on.

- Nikt by nie chciał.

- Wierzysz w duchy?

- Myślę, że każdy wierzy.

Przez chwilę Sarah miała ogromną ochotę opowiedzieć Nickowi, co się jej przydarzyło: miała siedemnaście lat, zakochała się, a potem na świat przyszła mała Jenny. Ale czy on to zrozumie?

- Nawiedzają cię czasami? Co wtedy robisz?

Spojrzała na niego, upewniając się, czy nie próbuje z niej żartować, ale Nick był poważny.

- Staram się o nich nie myśleć - powiedziała gorzko.

- I co, udaje ci się?

- Na ogół tak. - Sarah westchnęła głęboko. - A ty jak sobie z tym radzisz? Od Raya dowiedziałam się, że wychowywałeś się w sierocińcu. Nie zastanawiasz się czasami nad tym, co się stało z twoją rodziną? Czy jest to już dla ciebie sprawa zamknięta?

Nick wsunął ręce w kieszenie płaszcza.

- Oczywiście, że czasami o nich myślę. Jednak przyznam ci się, że nie lubię rozpamiętywać tego, co się zdarzyło w przeszłości. Wolę myśleć o przyszłości.

Sarah kiwnęła głową ze zrozumieniem. Wrzuciła resztę rzeczy do torby i ruszyli do drzwi.

- Sarah - objął ją ramieniem, kiedy znaleźli się już w holu - ja wiem, że to dużo kosztuje, trzymać duchy przeszłości na wodzy. Pamiętaj, że zawsze możesz liczyć na moją pomoc, kiedy tylko zechcesz. Chcę, żebyś o tym wiedziała.

Nic nie mówiąc, spojrzała mu w oczy. Był taki przystojny i taki miły... Przygryzła wargi i szła w milczeniu, wpatrując się w czubki swoich butów. Teraz już wiedziała na pewno. Popełniła drugi wielki błąd swojego życia: zakochała się w Nicholasie Ciminero.

- Po co mamy brać aż cztery pokoje. Szkoda pieniędzy. Ray, jeszcze czas, żeby zmienić rezerwację.
- Janet stała niezdecydowanie na środku holu.

Ray wziął walizkę i spojrzał na nią z uśmiechem.

- Nie zamierzam niczego zmieniać.

- Ale...

- To mój prezent gwiazdkowy, kochanie. Chcę, żeby każde z nas miało swój pokój i wszystkie wygody. Proszę, nie mówmy już o tym. Nie martw się, przez ten

jeden weekend nie zbankrutuję. - Ray ruszył w stronę zachodniego skrzydła hotelu.

- Ray, poczekaj! A Sarah i Nick? Zgubiliśmy ich gdzieś.

- Nie, kochanie. Nie zgubiliśmy ich. Oni mają pokoje od strony wschodniej.

- Ray...

- Nie mogliśmy inaczej. Prosiłem o pokoje na parterze i były tylko te, dla nas. Młodym nic się nie stanie, jak pobiegają trochę po schodach. A poza tym, przecież widzisz, że od dwóch tygodni świata poza sobą nie widzą.

- To fakt - przyznała Janet, podążając za nim.
- Przyjemnie na nich popatrzeć.

Ray stanął przed drzwiami, wyciągnął z kieszeni klucz, położył go na otwartej dłoni i podał Janet.

- To twój pokój.

Otworzyła drzwi i weszła do środka. Był to pokój z podwójnym łóżkiem i ogromnymi oknami, przez które widać było ośnieżone górskie zbocza.

- Jak ci się podoba? - spytał, wchodząc za nią i kładąc na łóżku jej walizkę.

- Och, Ray, jest wspaniale. Wprost nie mogę jeszcze w to wszystko uwierzyć.

- Pamiętasz? Kiedyś w jednym z moich listów obiecałem ci, że zabiorę cię do Kolorado.

Janet ogarnęło wzruszenie. To był list, w którym Ray snuł plany na miodowy miesiąc.

- Pamiętam, Ray - powiedziała głosem drżącym ze wzruszenia.

- Zawsze staram się dotrzymywać obietnic - stanął przy niej, ujął jej twarz w dłonie i pocałował ją.

Janet czuła, że serce bije jej mocno. Czy dostrzegła w jego oczach miłość? A może tylko tak jej się wydaje, dlatego że chciałyby, by tak było?

- Czy teraz mi wierzysz, kochanie? - spytał cicho Ray.

Te słowa rozproszyły jej wątpliwości.

Przy kolacji Janet siedziała szczęśliwa, choć zamyślona. Zastanawiała się, co powinna uczynić. Wiedziała, czego chce Ray. Dał jej to niedwuznacznie do zrozumienia. Ale przecież ona nie robiła tego od tylu lat, od kiedy umarł jej mąż. Piła wolno kawę, przysłuchując się z roztargnieniem żartom Nicka.

- Chyba położę się dzisiaj wcześniej - odezwał się Ray. - Mam nadzieję, że nie będziecie mi mieli tego za złe - zwrócił się do Nicka i Sarah. - A ty, Janet, co zamierzasz?

- Ja chyba też. To był długi dzień. Niech młodzi ustalą plan na jutro, a my tymczasem pójdziemy już spać. Dobranoc - powiedziała, wstając od stołu.

Janet wypowiadając te słowa, miała nieodparte wrażenie, że mówi je ktoś inny. Na dobrą sprawę wcale nie czuła się zmęczona. Przeciwnie, to co się dzisiaj wydarzyło, spowodowało, że krew krążyła jej szybciej w żyłach.

- Dobranoc - odpowiedzieli Sarah i Nick.

Janet podała rękę Rayowi i wyszli z jadalni. Kiedy szli korytarzem, Ray zniemacka skreślił w drzwi prowadzące do nocnego klubu i pociągnął ją za sobą.

- Tylko jeden taniec - poprosił, gdy zaczęła się sprzeciwiać, słysząc rytmiczną muzykę i widząc tłumek młodych ludzi wokoło.

- Ale, Ray, ja nie potrafię.

- Cicho - uśmiechnął się i machnął ręką do dziewczyny stojącej na niewielkiej estradzie, przed kilkuosobową orkiestrą. Dziewczyna uśmiechnęła się do Raya i porozumiewawczym ruchem uniosła kciuk w górę. Piosenka, którą wykonywała, właśnie się kończyła. Kiedy ucichły ostatnie takty, piosenkarka powiedziała coś do muzyków, a potem podniosła do ust mikrofon.

- A teraz melodia na specjalne życzenie. Kiedyś była to bardzo popularna piosenka, którą nucili wszyscy zakochani.

Pianista zagrał pierwsze akordy.

- A więc dla zakochanych, którzy są tu, na tej sali...

Skinęła na orkiestrę i zaczęła śpiewać „Na pewno wróce”.

Ray pociągnął Janet na parkiet i wziął ją w ramiona. Od razu wpadli we właściwy rytm, chociaż tańczyli ze sobą tylko raz przed laty. Czas stanął w miejscu, a oni znowu byli młodzi jak wtedy. Piosenka zdawała się nie mieć końca. Tańczyli nieświadomi, że wszyscy zaczynają im się przyglądać, zaintrygowani pojawieniem się na parkiecie tak niezwyklej pary.

Piosenkarka przestała śpiewać i zabrzmiały ostatnie akordy fortepianu. Chociaż i one umilkły, Janet i Ray trwali przytuleni, dopóki nie usłyszeli oklasków, które sygnęły się zewsząd. Byli zaskoczeni, ale nie czuli się zażenowani. Ani on, ani ona nie wyrzekliby się tego tańca za nic świecie. Oto stało się to, czego Janet tak kiedyś pragnęła: jest w Kolorado z mężczyzną, którego kocha.

- Ray. teraz się cieszę, że mój pokój jest tak blisko twego.

- Kochanie, gdyby nawet był na końcu świata i tak bym tam doszedł. Po tych wszystkich latach...

Pocałował ją lekko w policzek i oboje ruszyli do wyjścia.

- Nie spiesz się tak, mamy przed sobą całą noc
- pociągnęła go za rękę.

- O nie, Janet, mamy cały długi weekend - uśmiechnął się, ale nie zwolnił kroku.

- Płaczesz?

Dopiero teraz Sarah zdała sobie sprawę, że ma zupełnie mokre policzki. Podniosła rękę i otarła łzy. Stała zapatrzona na tych dwoje tańczących, jakby byli całym światem.

- Miałeś rację - szepnęła.

Nick objął ją i pociągnął lekko w stronę baru.

- Napijesz się czegoś?

- Tak, chętnie trochę winą. Chociaż nie, może czegoś mocniejszego: niech będzie brandy.

Unióśł brwi do góry ze zdziwieniem, ale nic nie powiedział.

- Dwa razy brandy - rzucił w stronę barmana.

Wzięli kieliszki i usiedli przy małym stoliku w samym rogu. Świeczka w niewielkim lichtarzyku rzucała cienie na ścianę.

- Za nasz pobyt - wyciągnął rękę.

Stuknęła się z nim i upiła łyka, czując w gardle palący trunek.

- Sarah - zaczął Nick, usiłując zajrzeć jej w oczy
- dlaczego mnie unikasz? Od paru dni uciekasz przede mną. Dlaczego? - powtórzył.

Nie miała ochoty dłużej udawać.

- Pomyślałam sobie, że tak będzie lepiej.

- Jak to?

- Kiedy zostajemy sami, zawsze kończy się to tak samo. Nie jestem pewna, czy to dobrze.

- Ale dlaczego? - powtórzył pytanie. - Co w tym widzisz złego? To jest takie wspaniałe, całować się z tobą.

- Ale przyznasz, że kochać się to już coś innego. Nie możemy tego robić, Nick.

- Nie?

Podniosła do ust swój kieliszek.

- Nie, Nick - powiedziała poważnie i znowu upiła nieco brandy.

- Przepraszam za to pytanie: jesteś dziewicą?

Sarah zakrztusiła się. Złapała oddech i odstawiła kieliszek.

- Nie. Nie jestem. Ale to nie ma nic do rzeczy.

Nick dłuższą chwilę przyglądał jej się w milczeniu.

- Ale przecież podobam ci się? - zapytał, a ponieważ temu nie zaprzeczyła, ciągnął dalej. - Ty też mi się bardzo podobasz.

Ale ja jestem w tobie zakochana. Ciekawe, jaką by miał minę, gdybym to powiedziała na głos, pomyślała.

- Słuchaj, oboje jesteśmy wolni i zdrowi. - Wzruszył ramionami. - W tych sprawach jestem bardzo ostrożny. I zapewniam cię - uśmiechnął się - nie ciągnę do łóżka każdej dziewczyny, która mi się podoba.

- No cóż, dzięki za szczerść, ale... - zawahała się.
- Widzisz, ja już od lat jestem sama.

- Dlaczego?

Sarah nie bardzo miała chęć nad tym się rozwodzić.

- Tak się złożyło. Tak wolę.

- A teraz?

Rzuciła mu szybkie spojrzenie. Nagle zapragnęła powiedzieć mu całą prawdę.

- Teraz sama nie wiem.

- Ale ja wiem. Chcę pójść z tobą na górę do mojego pokoju i kochać się z tobą.

Sarah rozejrzała się, jakby się przestraszyła, że ktoś to może usłyszeć. Ale przy stoliku obok było pusto.

Nick pokręcił głową i uśmiechnął się.

- Nawet nie wiesz, jak bardzo mi się podobasz.

- Może zatańczymy - zaproponowała, chcąc zmienić temat.

- Jeżeli będziesz się w tańcu do mnie przytulała, to zgoda.

- Niech ci będzie.

Weszli na parkiet. Orkiestra grała nastrojową melodię.

Nick przyciągnął Sarah do siebie, obejmując ją w tali. Zaczęli kołysać się w takt muzyki. Czuła, jak jego udo ociera się o jej udo, jak jego kolano dotyka jej kolana. Bliskość Nicka była tak podniecająca, że Sarah przestała się kontrolować i sama podjęła tę grę.

Nie potrafiłaby powiedzieć, jak długo tańczyli. Kiedy muzycy skończyli grać i zaczęli składać swoje instrumenty, ruszyli zgodnie na górę, trzymając się za ręce, jakby byli ze sobą od dawna.

Wreszcie stanęli przed drzwiami pokoju i Sarah zaczęła szukać w kieszeni klucza, Nick z uśmiechem wyciągnął swój i podniósł go w górę.

- Nie wiem, czy zauważyłaś, że nasze pokoje są ze sobą połączone.

Spojrzała na niego zaskoczona.

- Umawiamy się, że za piętnaście minut każde z nas otworzy drzwi od swojej strony.

Wsunął klucz w zamek i otworzył drzwi. Popchnął ją lekko do środka i odszedł, zanim zdążyła cokolwiek odpowiedzieć.

Stała na środku pokoju i ciągle jeszcze nie mogła ochłonąć. Spojrzała na zegarek. Było wpół do pierwszej. Miała kwadrans na podjęcie decyzji.

Rozebrała się pośpiesznie i wskoczyła pod prysznic. Myjąc się, starała się raz jeszcze rozważyć powody, dla których nie powinna zgadzać się na propozycję Nicholasa Ciminera. Kiedy stała już z powrotem w pokoju w obszernym płaszczu kąpielowym, była równie niezdecydowana, jak przedtem.

Przecież ty go kochasz. Jeżeli to zrobisz, skomplikuje to tylko sytuację, która i tak jest już wystarczająco trudna. Wylała kilka kropel perfum na dłoń i roztarła je sobie na piersiach. Weszła z powrotem do łazienki i się uczesała.

On ciebie nie kocha. Sięgnęła po zegarek leżący na umywalce. Jeszcze trzy minuty. Wyszła z łazienki i spojrzała na drzwi łączące ich pokoje. Że też wcześniej nie zwróciła na nie uwagi! Czy jej się zdawało, czy też klamka się poruszyła... To śmieszne. Zachowuje się idiotycznie. Podeszła do drzwi, nacisnęła klamkę i pociągnęła drzwi do siebie. Były zamknięte.

Nick czekał. Otworzył drzwi ze swojej strony, gdy tylko wszedł do pokoju. Zostawił je szeroko otwarte i nalał sobie trochę wina. Obok postawił drugi kieliszek. Znowu sięgnął po butelkę i wyciągnął rękę, ale

zawahał się. Otworzy drzwi czy nie? Spojrzał na zegarek. Miała jeszcze dużo czasu. Usiadł w fotelu i wolno pił wino, wpatrzony w drzwi. Czas płynął. Drzwi były ciągle zamknięte. A wiec jednak zdecydowała, że nie... Poczul zawód. Nie przyjdzie. Co powinien teraz zrobić, skoro się w niej zakochał? Pragnął jej o tym powiedzieć.

Spojrzał znowu na zegarek, a potem dopił wino. Wpatrywał się w drzwi, jakby pragnął je otworzyć siłą woli. Minęło już dwadzieścia pięć minut. No trudno... Musi się z tym pogodzić. Westchnął ciężko, rozpiął koszulę, zsunął buty, zrzucił spodnie i wszedł do łazienki. Odkręcił kran z zimną wodą i przełączył na prysznic. Czeka go długa, samotna noc.

Ciągle niepewna, czy dobrze robi, Sarah zastukała cicho do wewnętrznych drzwi. Nick nie otwierał. Zastukała ponownie. Znowu nic. Już miała wyjść, by zapukać do drzwi od strony korytarza, ale powstrzymała ją myśl, że przecież ma na sobie tylko płaszcz kąpielowy i byłoby głupio z kimś się spotkać. Mogłaby wprawdzie zadzwonić do recepcji, żeby przysłali kogoś z kluczem, ale była już pierwsza w nocy. Dlaczego nie odezwał się, kiedy zastukała? Może tylko żartował albo zmienił zamiar? Na pewno nie jest kobietą w jego typie.

Zdesperowana usiadła po turecku na ogromnym podwójnym łóżku i ponuro wpatrywała się w prostokąt drzwi. Zrobiło jej się zimno. Westchnęła i rozejrzała się za czymś do przykrycia, gdy wtem jej wzrok padł na telefon stojący przy łóżku. Najprościej byłoby zadzwonić. Podniosła słuchawkę i nakręciła jego numer. Usłyszała sygnał. Przez dłuższą chwilę siedziała ze

słuchawką przy uchu. Po drugiej stronie nikt jednak nie odbierał telefonu.

Zrezygnowana odłożyła słuchawkę na widełki, zeszła z łóżka, rozesała je, po czym wślizgnęła się pod kołdrę. Nick Ciminero winien jest jej wyjaśnienie, myślała, leżąc skulona i czekając, aż się ogrzeje. A więc to jeszcze nie tym razem... Szkoda.

ROZDZIAŁ

10

- Dzień dobry. Jak ci się spało?

Sarah odwróciła się gwałtownie i zobaczyła Nicka siedzącego przy stoliku. Wcale się nie ucieszyła. Specjalnie przecież zeszła wcześniej na śniadanie w nadziei, że uda się jej zjeść je w samotności. Widocznie jednak nie dość wcześnie. Nick, lekko uśmiechnięty, wychylał się w jej stronę, czekając na odpowiedź.

- Dzień dobry. Dziękuję... Całkiem dobrze.

Nie da mu tej satysfakcji i nie powie przecież, że zasnęła dopiero nad ranem. Przewracając się w nocy z boku na bok, postanowiła w końcu wcale z nim nie rozmawiać o tym, co zaszło, zachowywać się tak, jakby jego wczorajsza propozycja nigdy nie padła.

Ale demonstrowanie obojętności okazało się niełatwe. Nick był świeżo ogolony, pachnący i najwyraźniej wypoczęty. Teraz go po prostu nienawidziła.

Wstał i wysunął dla niej krzesło, robiąc przy tym zapraszający gest.

- Widziałaś może naszych staruszków? - zapytał, podając jej menu. - Jeszcze niczego nie zdażyłem zamówić. Świetnie się składa, zjemy razem śniadanie.

- Czemu nie? Chętnie coś przekazuję - odpowiedziała najuprzejmniej, jak potrafiła.

- Wczoraj wieczorem... - zaczęła.

- Ależ naprawdę nie musisz...

- Nie muszę czego?

- Nie musisz się tłumaczyć.

Nick był tak zaskoczony, że o mało nie wypuścił z ręki filiżanki z kawą.

- Tłumaczyć? Ja?

- Rozumiem, że zmieniłeś zdanie - powiedziała chłodno. - Ale nie mam do ciebie pretensji. Właściwie przecież się nie znamy i...

- To chyba ty zmieniłaś zdanie!

- Ja? - Pochyliła się do przodu. - Twoje drzwi były zamknięte!

- Zamknięte?

- No tak! Zamknięte! Pukałam nawet do ciebie, ale się nie odezwałeś.

Nick opadł ciężko na oparcie krzesła.

- Widocznie to było wtedy, kiedy brałem prysznic.

Z trudnością powstrzymała się, by nie odetchnąć z ulgą.

- Zabawne. A już myślałam, że coś się stało. Ale...

- zawahała się - może to lepiej?

Zniżył głowę i spojrzał jej głęboko w oczy.

- Dziś też nadejdzie wieczór...

Uśmiechnęli się do siebie jednocześnie. Sarah pokręciła głową.

- Kłamałam. Wcale nie spałam dobrze.

- Ja też nie.

Wolała udać przed sobą, że nie widzi jego ciepłego uśmiechu. Dziś musi mieć się na baczności. Pod żadnym pozorem nie wolno jej stracić głowy

tak jak wczoraj. Co za szczęście, że te drzwi były zamknięte.

- Wprost nie mogę się doczekać chwili, kiedy przypnę narty - spróbowała zmienić temat. -- Już nie pamiętam, kiedy ostatnio miałam narty na nogach.

Pojawiła się kelnerka z zamówionym śniadaniem. Sarah rozejrzała się po sali.

- Dlaczego ciągle nie ma Janet i Raya? Zawsze były z nich takie ranne ptaszki.

- Zjemy i idziemy na narty.

- Bez nich?

- Myślę, że im na tym wcale nie zależy.

- Pójdę chyba do Janet i zobaczę, czy wszystko w porządku.

- Nie fatyguj się. Rozmawiałem wczoraj z Rayem. Uprzedzał, że zamierzają wylegiwać się w łózkach do obiadu i na narty wybrać się dopiero po południu.

Sarah spojrzała na niego uważnie spod zmrużonych powiek

- Jak to? - spytała.

- Nie widziałaś, jak wczoraj w tańcu na siebie patrzyli?

- Tak... No i co z tego?

- Nie rozumiesz? Ich drzwi nie były zamknięte.

- Co? Chcesz powiedzieć, że oni... że byli razem?

Nick skinął głową.

- No cóż. - Sarah była wyraźnie skonsternowana. - Są dorośli... Mogą robić, co chcą. - Uciekła wzrokiem i skupiła się na jedzeniu.

- Tak - powiedział wolno Nick. - Co z naszymi nartami? Wczoraj spojrzałem na mapę i mam pewną propozycję.

- Świetnie - skinęła głową.

- I na tym koniec - westchnęła Sarah, kiedy wieczorem opadła na łóżko w swoim pokoju. Cały dzień spędziła na nartach i czuła ten wysiłek w mięśniach. Lepszych warunków nie mogli sobie wymarzyć. I wszystko wokół było takie radosne... W pewnej chwili złapała się na tym, że cały czas się śmieje.

Rozejrzała się po pokoju i chciała wstać, by wziąć sobie coś do picia, kiedy wzrok jej padł na wewnętrzne drzwi. Były otwarte. Druga para drzwi, ta od pokoju Nicka, była zamknięta. Podeszła wolno i chciała swoje także zamknąć, ale w tej samej chwili rozległo się pukanie. W chwilę potem na progu stanął Nick.

- Dziś wieczór wolałem nie ryzykować - powiedział, uśmiechając się.

- Jak to zrobiłeś? - Spojrzała zaskoczona.

- To nie ja - wyjaśnił. - To obsługa.

- Wy, Włosi, jesteście niebywali. Ray zamawia piosenkę, ty załatwiasz dyskretnie, aby drzwi między naszymi pokojami były otwarte...

W tym momencie zauważyła, że światelko na tablicy telefonu miga: ktoś nagrał jakąś wiadomość. Podeszła i nacisnęła przycisk odtwarzacza: „Pewnie trochę się spóźnimy na kolację. Będziemy koło siódmej” - usłyszała głos Janet.

Nick spojrzał na zegarek.

- To dopiero za czterdzieści minut. Zapukam do ciebie o siódmej i zejdziemy razem, dobrze?

- Spotkajmy się raczej już w restauracji. Muszę mieć co najmniej pół godziny, żeby wymoczyć się w wannie.

- Lepiej mi tego nie mów - westchnął i ruszył ku wyjściu.

- Dlaczego nie przejdiesz tędy? - Sarah skinęła ręką w stronę drzwi łączących ich pokoje.

- Bo najpierw muszę je otworzyć z tamtej strony - wyjaśnił, stojąc już w progu i patrząc na nią uwodzicielsko. - A otworzę je dopiero wtedy, gdy sama będziesz tego chciała.

To chyba najdłuższa kolacja w moim życiu, pomyślał Nick. Czynione przez niego wysiłki, by jakoś to wszystko szybciej się skończyło, spełzły na niczym. Ray i Janet nie zamierzali się spieszyć. Wypytywali ich, jak spędzili dzień, jaki był śnieg, zamawiali dodatkowe porcje sałaty, potem celebrowali picie kawy. Nick nie mógł już usiedzieć na miejscu.

- Hm, sporo się dzisiaj najeździłem, chyba położę się wcześniej, bo jutro znowu czeka nas długi dzień - powiedział, gdy na moment przy stole zapanowało milczenie.

Ray w ogóle nie zwrócił na to uwagi, studiując kartę w poszukiwaniu deseru dla wszystkich.

- O której jutro powinniśmy wstać? - spytała Sarah, starając się, aby to wypadło jak najnaturalniej.

Nick trącił ją kolanem pod stołem. Wcale nie zamierzał zrywać się z samego rana.

- Bo ja wiem? - zastanowiła się Janet. - Co do mnie, to nie zamierzam iść na narty, ale wiem, że Ray się wybiera.

- Nie przejmujcie się nami - pospieszył z zapewnieniem Ray.

- No to świetnie - wyrwało się Nickowi. Wstał i wyciągnął kartę kredytową. - Tym razem ja płacę. - Przywołał kelnera, nie zważając na protesty Raya.

- Ja też chyba już pójdę. - Sarah uniosła się z krzesła.

- Dobranoc - uśmiechnęła się Janet. - Nie wybieracie się jeszcze trochę potańczyć?

Sarah spojrzała niepewnie na Nicka.

- To może się jeszcze spotkamy - zawołał Ray.

Nick tymczasem zapłacił rachunek, uśmiechnął się do Raya i Janet, życząc im dobrej nocy, po czym wziął Sarah pod ramię i popchnął lekko do wyjścia.

- Chodź, zatańczymy. - Nick pociągnął Sarah za sobą. W chwilę potem byli już na parkiecie.

Chwilę tańczyli w milczeniu.

- O czym myślisz?

- Skąd wiesz, że o czymś myślę? - uśmiechnęła się.

- Znam cię nie od dziś. Wiem, że znowu czymś się martwisz. - Przyciągnął ją mocniej do siebie.

- Myślałam o tym, jak bardzo chciałam wczoraj przekonać się, czy nie zmieniłeś zamiaru - powiedziała, przytulając się.

- Żeby się z tobą kochać? Nigdy nie przestanę mieć na to ochoty.

Rozgarnął wargami jej włosy na czole i pocałował lekko, a potem skubnął pieszczotliwie za ucho. Orkiestra zaczęła grać następny, szybki taniec. Zaczęli przedzierać się przez tłum na parkiecie do wyjścia.

- Masz ochotę jeszcze się czegoś napić? - zapytał, gdy mijali barek.

- Nie - odpowiedziała Sarah.

Trzymając się za ręce, ruszyli na górę. Kiedy znaleźli się pod drzwiami jej pokoju, Sarah wyjęła z torebki klucz i podała go Nickowi. Otworzył drzwi i zatrzymał ją w progu.

- To co? Spróbujemy jeszcze raz? Za piętnaście minut otwieramy drzwi, każdy swoje.

- Za dziesięć minut - zaproponowała z uśmiechem.

- Za pięć - powiedziała, patrząc jej prosto w oczy. Zamknęła drzwi i przez chwilę stała oparta o nie. Wzięła głęboki oddech. Pokój tonął w półmroku. Nie zapaliła światła. Po co... Podeszła do łóżka i usiadła na nim.

Drzwi od strony Nicka otworzyły się.

- Została minuta - usłyszała jego głos. Za moment był już przy niej.

- To nie fair. Jeszcze nie - powiedziała, mocując się z kozaczkami. - Muszę mieć co najmniej pięć minut, żeby je zdjąć!

- Chętnie ci pomogę.

- O! Naprawdę? - Czuła się zaskoczona swoją śmiałością.

Ukląkł przed nią i złapał za cholewę, gdy tymczasem ona wsparła się rękami o krawędź łóżka.

Uporał się z jej butami i uniósł się z podłogi. Złapał ją za ramiona i podniósł z łóżka. Przypadli do siebie i zaczęli się namiętnie całować. Nick namacał klamrę jej paska i zaczął go rozpinać. Wkrótce pasek znalazł się na podłodze. Teraz jego dłonie wśliznęły się pod pulower i zaczęły rozpinać guziki bawełnianej bluzki, którą Sarah miała pod spodem. Czuł pod palcami upragnione, gorące ciało. Podciągnął w górę bluzkę i pulower, przyklęknął i zaczął całować nagie piersi.

Sarah tymczasem niezdarnymi, pośpiesznymi ruchami rozpięła guziki koszuli Nicka. Odsunął na chwilę jej ręce, zsunął jej przez głowę bluzkę wraz pulowerem i odrzucił na bok. Potem rozpiął spódnicę i zzuwając swoje buty, pozwolił jej rozpiąć sobie pasek i suwak dżinsów. Kiedy pomagał jej ściągnąć rajstopy, zsunęła mu z ramion koszulę.

Spojrzała na niego z przyzwoleniem, kiedy uwalniał jej biodra z jedwabnych majtek, i nie spuściła oczu, gdy zaczął ją pieścić tak, że przeszył ją dreszcz.

Nick głaskał jej piersi.

- Jesteś bardzo piękna - powiedział. - Spodziewałem się tego.

- Rozbierz się - poprosiła.

- Zaraz, najpierw muszę cię jeszcze raz pocałować.

- Pochylił się i zamknął jej usta pocałunkiem.

Nie zauważyła nawet, gdy oboje znaleźli się na łóżku. Odsunął się na moment i ściągnął z siebie dzinsy, by zaraz znowu do niej przypaść. Przyjęła go z jakąś dziką gotowością. Schwycił ją za ramiona i wszedł w nią, aż poczuł, że wypełnia ją całkowicie. Ciałem Sarah raz po raz wstrząsały dreszcze, objęła Nicka jeszcze mocniej.

- Całe dni o tym myślałem - szepnął jej do ucha.

- Wyobrażałem sobie, jak to będzie. Okazuje się, że mam bardzo ubogą wyobraźnię.

- Och, Nick -jęknęła.

- Co, kochanie?

- Jestem taka szczęśliwa, że kazałeś otworzyć te drzwi.

Zastygł na moment bez ruchu, a potem zaczął ją całować najpierw z tkliwą czułością, potem coraz bardziej gwałtownie, wdzierając się językiem w gorące usta. Wsunął ręce pod jej pośladki i ruszył znowu, przyspieszając rytm. Sarah spazmatycznie zaczerpnęła powietrza, przywarła do niego całym ciałem i zaczęła odpowiadać na ruchy Nicka, wbijając paznokcie w jego plecy i raz po raz wypowiadając zdławionym głosem jego imię, coraz szybciej i szybciej, aż jej głos przeszedł w przeciągły jęk. Zaraz potem ich ciałami wstrząsnął miłosny spazm.

Przez dłuższą chwilę leżeli, nie odzywając się do siebie, jakby porażeni tym, co im się przydarzyło. Wreszcie Sarah poczuła, jak ręka Nicka wędruje po jej biodrze, wspina się w górę i głaszcze ciągle jeszcze twarde sutki piersi.

- Jesteś piękna - szepnął. - Masz taką cudowną, gładką skórę.

Jego słowa i pieszczota sprawiły, że Sarah zapomniała o zmęczeniu.

- Ty też - uśmiechnęła się do niego, napinając pośladki i wypychając lekko biodra w górę.

Ciągle był jeszcze w niej. Kiedy się poruszyła, poczuła, że na nowo wzbiera w nim namiętność.

- Tym razem - szepnął - nie będziemy się spieszyć i będziemy robić to na najróżniejsze sposoby. Chcę wiedzieć, jak to jest, kiedy cię kocham. Chcę wiedzieć wszystko.

Sarah objęła go mocniej i potarła policzkiem o jego policzek. Pomyślała, że nie ma nic przeciwko temu.

Nick wysunął się cicho z łóżka. Świtało. Sarah leżała z głową na prześcieradle, poduszka spadła na podłogę. Dopiero teraz zdał sobie sprawę, w jakim nieładzie jest pościel. Przez chwilę walczył z pokusą, aby zbudzić ją i znów się kochać. Ale pomyślał, że musi być bardzo zmęczona. Popatrzył na nią z tkliwością. Tej nocy tak wiele się o niej dowiedział. O sobie chyba też.

Cicho podszedł do okna. Wstawał dzień. Co im przyniesie? Chętnie by tu z nią został jeszcze kilka dni. Ale Sarah musi być w poniedziałek w szkole. Po śniadaniu powinni chyba spakować się i ruszyć w drogę. A co potem?

Przysiadł na łóżku, przetarł twarz i przeczesał włosy. Pomyśleć tylko, przyjechał do Nebraski, żeby się zakochać. Gdyby mu to ktoś powiedział trzy tygodnie temu, popatrzyłyby na niego jak na wariata. Westchnął i spojrział na Sarah. Leżała odkryta, z rozsypanymi włosami. Zdawała się taka ufna i spokojna. Przykrył ją delikatnie. Mają jeszcze ze dwie godziny, żeby pospać, pomyślał i wsunął się pod kołdrę.

Kiedy Sarah otworzyła oczy, zobaczyła najpierw ramię Nicka. Potem poczuła jego ciepło: ich nogi dotykały się. Słyszała jego równy, miarowy oddech. Leżała, nie poruszając się, nie chciała go budzić. To było wspaniałe uczucie, mieć koło siebie mężczyznę, którego się kocha. Przymknęła oczy i wsłuchiwała się w poranną ciszę.

Robiło się jej coraz bardziej smutno. Drugiego takiego przebudzenia nie będzie. Nie będzie nocy takiej jak ta. On ma swoje życie i ona ma swoje. Dostała prezent od losu: weekend, który mogła spędzić razem z nim. I tę jedną noc. Powinnaś się z tego cieszyć, dziewczyno.

- Chciałem ci coś powiedzieć - oznajmił Ray, wchodząc do kuchni i stawiając z brzękiem na stole swoją filiżankę. - Ja nie wracam.

- Jak to nie wracasz? - Nick podniósł oczy znad gazety.

- Nie wracam do Providence.

- Co? - Nick spojrział na niego i zaraz rzucił szybkie spojrzenie na Janet. Wydawała się nie mniej zdziwiona od niego.

- Postanowiłem przejść na emeryturę. Dokładnie przemyślałem swoją decyzję i nie zamierzam jej zmieniać.

- Decyzja oczywiście należy do ciebie, Ray - powiedział pojednawczo Nick - ale jestem pewien, że się rozmyślisz. Nie wytrzymasz bez zajęcia, znam cię przecież.

- Na razie wcale nie wygląda na to, że będę się nudził. Zamierzam kupić tutaj dom. Jutro zadzwonię do jakiegoś biura handlu nieruchomościami. Już sobie wynotowałem numer.

- Tutaj? W North Platte? - Sarah spojrzała na niego z niedowierzaniem.

Ray przechylił się przez stół i położył rękę na dłoni Janet.

- Tak, tutaj, Chcę mieszkać tu, gdzie ona mieszka.

Twarz Janet okryła się rumieńcem, ale nie zabrała swojej dłoni.

- A co będzie z firmą?

Ray wzruszył ramionami

- No tak. Wiedziałem, że padnie to pytanie. Cóż, zamierzam ją sprzedać. - Spojrzał uważnie na Nicka.

- Musimy to jeszcze obgadać po kolacji. Ale już na osobności, żeby nie zawracać tym głowy Janet i Sarah. W każdym razie masz prawo pierwokupu, jeżeli ci na tym zależy.

- Mnie na tym zależy? Czy ty aby jesteś zdrowy?

- Nigdy nie czułem się lepiej, chłopcze - roześmiał się Ray.

- Mam nadzieję, że tym razem wiesz, co mówisz - mruknął Nick. W czasie kolacji siedział jak na szpilkach. Nie mógł się doczekać rozmowy z Rayem.

Godzinę później spotkali się w pokoju Raya.

- Nie ma tu żadnej tajemnicy. - Ray wydawał się bardzo z siebie zadowolony. - Nie wyobrażam sobie przyszłości bez Janet. Zbyt wiele czasu straciłem,

a przecież niewiele mi już go zostało. I nie zamierzam go zmarnować.

- I dlatego postanowiłeś sprzedać firmę?

Ray kiwnął głową.

- Właśnie tak. Między innymi. Może być twoja, jeśli chcesz.

- Owszem, chcę. - Nick zacisnął szczęki. - Ale...

- Nie ma tu żadnego ale - uciął Ray i ujął za klamkę.

- Dobrze się w każdym razie zastanów, chłopcze. Wiesz, co to znaczy taka firma. Nie ma się czasu na nic innego. Ja poświęciłem jej całe swoje życie. Nie wiem, czy było warto... Musisz sobie odpowiedzieć na to pytanie.

- Poświęciłeś swoje życie temu, co kochałeś.

- Może. - Ray wzruszył ramionami. - A może dlatego, żeby zagłuszyć w sobie lęk, że moje życie jest puste - wyznał i popatrzył znacząco na Nicka. - Powinieneś słuchać głosu serca, synu. Masz wybór między kobietą, którą kochasz a pracą, która cię pasjonuje. Radzę ci, dobrze się zastanów.

- Można mieć i jedno, i drugie - powiedział Nick i włożył ręce do kieszeni.

- Może. Jesteś dla mnie jak syn, nie będę więc próbował zrobić na tobie interesu. Ale cena, o której rozmawialibyśmy, nie będzie jedyną ceną, jaką przyjdzie ci zapłacić. Pamiętaj o tym.

Sarah kręciła się w kuchni, choć już dawno wszystko było posprzątane. Zżerała ją ciekawość. Miała nadzieję, że Nick w końcu pojawi się i wtedy nareszcie dowie się czegoś. Na Janet nie ma co liczyć. Zresztą, poszła się położyć.

Widziała, jak Nick zareagował na wiadomość, że Ray zamierza sprzedać firmę. Nie może mieć żadnych złudzeń. Nick to klasyczny pracoholik.

- Sarah? Jesteś tu jeszcze?

Nick stanął w drzwiach. Wyglądał na zmęczonego.

- Boże, co za dzień. Po co wyjechaliśmy z Kolorado?

- Ja też wolałabym być tam - uśmiechnęła się smutno.

- A może będziesz jednak spała dziś na drugim piętrze?

Pokręciła przecząco głową.

- Nie, Nick. To, co zdarzyło się wczorajszej nocy, było jak piękny sen. Ale to się nie powtórzy.

- Nie? - W jego głosie słysząc było rozczarowanie. - Miałem nadzieję, że to dopiero początek. Mówiłem ci, że nie szukam przygód. To nie jest w moim stylu.

- W moim też nie - pospieszyła z zapewnieniem.

- Ale wczoraj to było... to było coś zupełnie wyjątkowego. To nie może się powtórzyć. Przecież my żyjemy w dwóch różnych światach, Nick.

Podszedł do niej blisko i spojrzał na nią uważnie.

- Kupuję firmę od Raya - oświadczył, kładąc dłoń na jej ramionach.

- Byłam tego pewna.

- Jedź ze mną.

- Gdzie? O czym ty mówisz?

- Zostaw to wszystko i jedź ze mną.

- Nie mogę. Przecież wiesz, że nie mogę.

- Dobrze, w takim razie możemy z tym poczekać do końca roku szkolnego.

- Ale ja nie mogę wyprowadzić się do Rhode Island, Nick. - Patrzyła na niego, ciągle jeszcze nie rozumując. - O czym ty mówisz?

- O małżeństwie - powiedział, spoglądając na nią z błyskiem w oku. - Wyjdź za mnie, Sarah. Kupię ci

dom nad brzegiem oceanu. Mam już nawet jeden upatrzony, w sam raz, żeby tam zamieszkać i założyć rodzinę... Sarah, dopiero kiedy cię spotkałem, zrozumiałem, że tracę w życiu coś ważnego. Dotąd zajmowałem się zarabianiem pieniędzy. Teraz wiem, że to nie jest najważniejsze.

- Nick, przecież my prawie nic o sobie nie wiemy. Uniósł do góry ręce w geście zdumienia.

- Po tym, co się wydarzyło między nami ostatniej nocy, mówisz mi, że się nie znamy? Od pierwszej chwili, kiedy cię zobaczyłem, byłem w tobie zakochany!

- Tak ci się tylko zdaje. To zaledwie kilka dni.

- Kilka tygodni - poprawił ją. - Czego ty więcej chcesz?

Sarah wzruszyła ramionami.

- Muszę tu zostać. Jestem potrzebna Janet, Nick. Ona kiedyś pomogła mi, kiedy znalazłam się w trudnej sytuacji. To dzięki niej skończyłam szkołę. Nie mogę jej teraz zostawić samej, kiedy jest stara i chora.

- Przecież ona wie, że któregoś dnia wyjdiesz za mąż i wyjedziesz.

Sarah pokręciła głową i splotła ręce. Nick patrzył na nią zupełnie zdezorientowany.

- Ale nie mogę wyjechać tak daleko!

Zobaczyła na jego twarzy grymas zniecierpliwienia.

- Widzisz sam - brnęła dalej. - Moje życie i twoje życie to dwa różne światy. Jesteśmy inni. Ja nie mogę stąd wyjechać, a ty nie chcesz rzucić pracy. Z tego nic nie będzie.

Widziała, jak każdym słowem zadaje mu ból.

- Ty jesteś człowiekiem sukcesu, nieustannie coś załatwiasz, gdzieś wyjeżdżasz...

- Ale czemu nie możemy być razem? - spytał podniesionym głosem, w którym słychać było żal i irytację.

- Po prostu nie możemy.
- Co to za odpowiedź?!
- Nie będę ci próbowała tego wytłumaczyć, bo i tak nie zrozumiałbyś!

- Co? Chyba zwariowałaś!

Sarah czuła się tak zgnębiona i nieszczęśliwa, że nie mogła zapanować nad sobą. Chciała tylko jednego: żeby ta rozmowa wreszcie się skończyła.

- Ty nigdy nie miałaś rodziny. Nie rozumiesz więc, o czym mówię. To sprawa lojalności.

Nick uśmiechnął się gorzko,

- To było nie fair, Sarah.

- Ale to prawda!

Nick z uporem kręcił głową.

- Musi być jakaś inna przyczyna i nie chcesz mi o niej powiedzieć.

- Nie ma innej przyczyny, Nick - odparła ze łzami w oczach.

- Nie wierzę. I nie wyjadę stąd bez ciebie, Sarah.

Odwrócił się i wyszedł z kuchni. Patrzyła, jak znika w drzwiach. Była zrozpaczona. Ale co mogła zrobić? Nigdy stąd nie wyjedzie i nigdy nie powie mu dlaczego.

ROZDZIAŁ

11

- Naprawdę nie wiem, co mam zrobić. - Ray rozłożył ręce bezradnie. - Obejrzałem w tym tygodniu siedem domów, ale żaden z nich mnie nie zachwycił. Wszystkie są albo za duże, albo za małe.

- Jeśli o mnie chodzi, to wracam do Rhode Island - odpowiedział z kamiennym spokojem Nick, puszczając skargi Raya mimo uszu. Stał przy oknie, patrząc, jak wielkie płatki śniegu opadają na trawnik przed domem.

- Nie zrobisz mi chyba tego? Musisz mi pomóc w znalezieniu domu.

- Zapomniałeś, zdaje się, że już dla ciebie nie pracuję.

- Dobrze, dobrze - machnął ręką Ray. - Wobec tego znowu cię przyjmuję do pracy.

- Ciekawe. A jaki to miałyby być dom?

- Może być trochę mniejszy niż ten. Ważne, żeby niedaleko stąd.

- Rozejrzymy się. Ale powiedz mi jedno. Jeśli nawet zamierzasz mieszkać w North Platte, nie musisz sprzedawać firmy. Dlaczego chcesz pozbyć się czegoś, co jest dziełem twojego całego życia?

- Dajmy już temu spokój. Powiedz mi lepiej, jak układa się z Sarah.

- Prosiłem, żeby za mnie wyszła, ale się nie zgodziła.

Ray spojrział na niego zaskoczony.

- Nie zgodziła się?

- Powiedziała, że nie może zostawić Janet samej. A poza tym twierdzi, że nie pasujemy do siebie.

- Bzdura.

- Oczywiście, że bzdura. Nic z tego nie rozumiem, W każdym razie od czasu naszej rozmowy unika mnie i nawet nie mam okazji, żeby z nią o tym podyskutować - westchnął. - Dobrze, że ty przynajmniej nie masz problemów...

- Jak się miało czterdzieści osiem lat na to, by zastanowić się, kiedy i dlaczego popełniło się błąd, to drugi raz już się tego nie robi - uśmiechnął się Ray.

- A zresztą, cały czas konferowałeś przez telefon z naszymi prawnikami i dostawcami, więc miałem dużo czasu dla Janet.

- Chyba wrócę do domu, żeby spokojnie wszystko przemyśleć.

- To nie ma sensu. I tak siedzisz codziennie po parę godzin przy telefonie. Po co masz wyjeżdżać? Chodzi przecież o to, żeby przekonać Sarah. Stamtąd będzie ci o wiele trudniej!

- Łatwo ci mówić - mruknął Nick. Znowu stanął przy oknie, wpatrując się w wirujący śnieg. - Ale masz rację - dodał w zamyśleniu - muszę dowiedzieć się, co to za duchy nawiedzają Sarah. Może to jest klucz do wszystkiego.

- Duchy? Jakie duchy? O czym ty mówisz?

- Nic, nic... Tak mi się powiedziało. To pod wpływem rozmów, jakie prowadziłem z Sarah o przygotowywanej przez nią i jej uczniów inscenizacji. Nie ważne.

- Sarah? Możemy chwilę porozmawiać? - Janet pchnęła drzwi i weszła do środka.

Sarah odłożyła książkę na papiery zaścielające jej biurko.

- Oczywiście. Wejdz, proszę.

Rzuciła okiem na stojący na półce budzik. Było już po jedenastej.

- Jeszcze nie śpisz?

- Ray i ja zasiedzieliśmy się w kuchni. Zobaczyłam, że u ciebie jeszcze się pali światło, postanowiłam więc zajrzeć i powiedzieć ci dobranoc.

Sarah uśmiechnęła się.

- Jesteś kochana, ciociu.

- Co u ciebie? Wszystko w porządku?

- Tak, oczywiście.

Janet spojrzała na nią uważnie, po czym usiadła na łóżku.

- W ostatnich dniach zachowujesz się jakoś dziwnie.

- Dziwnie?

- No, jesteś jakaś inna, jakby przygaszona.

- Po prostu mam dużo pracy. W przyszłą sobotę premiera naszego przedstawienia. Mam nadzieję, że ty i Ray przyjdziecie. Już zarezerwowałam dla was bilety w pierwszym rzędzie.

- Co sądzisz o decyzji Raya? Domyślam się, że to, co się ostatnio wydarzyło, musi być dla ciebie dużą

niespodzianką, ale ja jestem taka szczęśliwa. To mój prawdziwy przyjaciel.

- Tylko przyjaciel, ciociu? Czyżby? - Sarah postanowiła trochę się z nią podroczyć.

- Zostawmy mnie i Raya. - Janet spojrzała z uśmiechem na Sarah. - Przyszłam tu, żeby porozmawiać o tobie... Nick jest takim miłym i dobrym chłopcem. Oboje stanowicie piękną parę. Powiedz mi, czy nie wydarzyło się coś, o czym chciałybyś ze mną porozmawiać?

- Nie, ciociu - odpowiedziała Sarah, wstając i podchodząc do niej. - Wszystko jest w porządku. - Pochyliła się i pocałowała Janet w czoło.

- Ale...

- Wszystko w porządku. Idź spać. Dostyc się dziś napracowałam.

- Jak my wszyscy. - Janet uniosła się z łóżka.
- Zobaczymy się rano przy śniadaniu?

- Chyba nie. Muszę jutro wyjść nieco wcześniej.

- Sarah! - Ciotka pokręciła głową z zaskowaniem.

- On nie będzie czekał bez końca.

- Wiem o tym. - Sarah odwróciła wzrok.

- Wchodzisz czy wychodzisz?

- Wychodzę. - Sara z trudem precyzyjnie się przez drzwi schowka, z wielkim kartonem, w którym znajdowały się bożonarodzeniowe świecidełka i bombki na choinkę.

- Pomogę ci. - Nick wyciągnął ręce. - Daj mi to.

- Nie, nie. To wcale nie jest ciężkie. Zaklinowałam się tylko, bo chciałam zamknąć za sobą drzwi..

- Będziesz przygotowywać świąteczną dekorację?

- Janet zawsze dba, by była nie tylko choinka, ale żeby cały dom wyglądał odświętnie.

- No daj, pobrudzisz się.

- Już dobrze. Postawię je na razie w przedpokoju - powiedziała, unikając jego wzroku.

- Sarah. - Zatrzymał ją, gdy usiłowała go wyminać. Mimo protestów odebrał jej pudło i postawił na podłodze. - Wyjeżdżam dzisiaj.

Sarah poczuła, że robi jej się słabo. Przełknęła ślinę.

- A więc przyszedłeś się pożegnać - stwierdziła martwym głosem.

Nick schwycił ją za ramiona.

- Ciagle mnie unikałaś - powiedział z wyrzutem. - Co mam robić?

- Mc - pokręciła głową. - Tak będzie lepiej.

Nick wznosił oczy do nieba i prychnął z niezadowoleniem.

- Mylisz się. Kocham cię, nie rozumiesz? I to się nie zmieni. Teraz muszę jechać, żeby załatwić sprawy związane z przejęciem firmy.

- Rozumiem - skinęła głową.

- Nie sądzę. Ale wrócę tu. Zamierzam obejrzeć przedstawienie - uśmiechnął się i cmoknął ją w policzek.

- Spędzisz z nami święta?

- Nie wiem jeszcze. To zależy...

- Od czego?

- Od tego, czy zgodzisz się za mnie wyjść.

- Nick... Wiesz przecież, że nie mogę.

- Dobrze, dobrze. Niedługo wrócę - powiedział i spojrzał na nią uważnie. - I mam nadzieję, że wtedy dasz mi ostateczną odpowiedź.

Zostawił ją i sięgnął po stojącą w przedpokoju przy wieszaku walizkę. Nie zauważyła jej wcześniej. Włożył płaszcz. Raz jeszcze spojrzął na nią i wyszedł.

- Co się stało z tymi wszystkimi listami, które do ciebie napisałem? Masz je jeszcze czy je wyrzuciłaś?

- Skąd! Oczywiście, że mam. - Janet odłożyła wałek i popatrzyła na niego z czułością. Czekwała na to pytanie od tygodni. - Poczekaj chwilę.

Ściągnęła fartuch i poszła do siebie, na górę. Zdjęła pudło z górnej półki w garderobie. Otarła je z kurzu i zeszła z powrotem na dół. Postawiła pudło tuż przed Rayem na stole i sama usiadła naprzeciwko.

- Ja też mam twoje listy. Przynajmniej te, które udało mi się wywieźć z tej przeklętej dżungli.

- Zobacz - zachęciła go. - To twoje listy.

Zdjął pokrywkę i jego oczom ukazał się pakiet listów przewiązany zblakłą, niegdyś pewnie różową wstążką. Pod nim były następne. Chciał rozwiązać wstążkę, ale ręce trzęsły mu się tak, że nie mógł sobie z tym poradzić.

- Daj. Pomogę ci. Zobacz, ułożyłam je wszystkie po kolei. Te są z tysiąc dziewięćset czterdziestego trzeciego roku.

Wyciągnął jeden z listów, wyjął go z koperty i zaczął czytać.

- Byłem wtedy bardzo młody - powiedział po chwili.

- Mnie, szesnastoletniej smarkuli, wydawałeś się już zupełnie dorosłym mężczyzną - uśmiechnęła się Janet.

- Miałem za mało cierpliwości. Nie umiałem czekać - westchnął.

- Teraz oboje jesteśmy mądrzy. - Janet pokiwała głową ze zrozumieniem. - Ja też wiem, że nie powinnam była tak się upierać. Nie miałam wyobraźni.

Uwagę Raya zwróciła niewielka paczuszka listów ściągnięta gumką. Wydawały się nie otwarte.

- A to co? Nie otworzyłaś ich? - Nie czekając na odpowiedź, rzucił okiem na znaczki. - To te, które pisałem do ciebie już z Rhode Island. Nawet ich nie czytałaś?

Położyła mu łagodnie rękę na ramieniu.

- Nigdy ich nie dostałam.

Ray patrzył na nią, nic nie rozumiejąc.

- Jak to? Przecież masz je tutaj... W jednym z listów posłałem nawet bilety kolejowe, dla ciebie i dla twojej siostry, żebyście mogły mnie odwiedzić. - Zaczął rozdzierać koperty i przeszukiwać listy, aż wreszcie znalazł bilety. - O, są tutaj, widzisz?

- Nie wiedziałam, słowo daję, Ray, nie wiedziałam. - W oczach Janet błysnęły łzy, a w chwilę potem popłynęły jej po policzkach.

Ray głaskał ją po włosach.

- Spokojnie, kochanie. Spokojnie... Opowiedz mi, co się stało.

- Głośniej! - szepnęła Sarah, w nadziei że Tiny Tim ją ułszy i będzie wygłaszał swoje kwestie mocniejszym głosem. Żaden z chłopców nie zgodził się odtwarzać tak mizernej postaci, więc tę rolę grała Brenda Svoboda. Robiła biedaczka, co mogła, ale głosik miała równie wątły, jak figurkę. Wreszcie skończyła i z głośnika popłynęła muzyka. Wszyscy na scenie zaczęli

tańczyć. Kurtyna opadła, muzyka ucichła i tak oto akt pierwszy dobiegł końca.

Sarah weszła na scenę, ściskając po drodze małych aktorów. Na razie szło całkiem nieźle. Widziała przez szparę w dekoracjach, że widzowie, a zwłaszcza rozentuzjasmowani rodzice, bawią się świetnie. Nick właśnie pochylał się ku Janet i mówił coś do niej z ożywieniem.

- Z czego tak się cieszysz? - spytała Betty, widząc jej rozradowaną twarz.

- Nick zdążył na przedstawienie. Siedzi tam koło Janet - wskazała głową.

Druga część wypadła jeszcze lepiej. Był tylko jeden dramatyczny moment, kiedy pan Scrooge pomylił swoją kwestię w scenie z głosem zza grobu. Ale widzowie, na szczęście, tego nie spostrzegli. Wielki finał dobiegł końca. Mali aktorzy dostali olbrzymie oklaski, pochwałom i gratulacjom nie było końca.

U wejścia do szkolnej kafeterii, gdzie stały stoły zastawione ciastkami i dzbanami z sokiem, Sarah spotkała Nicka.

- Nieźła robota - oświadczył i uśmiechnął się.
- Zwłaszcza Duch Przyszłych Świąt bardzo sugestywnie odegrał swoją rolę. Ten chłopiec ma prawdziwy talent. Znakomicie to wszystko wymyśliłaś. Rodzice byli wprost wniebowzięci.

Sarah nie zdążyła odpowiedzieć, bo nadbiegła grupa dziewczynek, a mała Brenda złapała ją za rękę.

- Panno McGrath! Panno McGrath! Wszędzie pani szukamy! Moja mama chce koniecznie z panią porozmawiać!

- Dobrze, dobrze. Już idę - uśmiechnęła się Sarah.
- Do zobaczenia w domu! - zwróciła się do Nicka.

Kiedy wchodziła do domu, od razu zauważyła, że palą się wszystkie światła. W oknach i na parapetach jarzyły się elektryczne świeczniki, które najwidoczniej jak co roku rozstawiła Janet. Już wczoraj Janet i Ray ustawili choinkę w rogu salonu, ale z ubieraniem drzewka postanowili poczekać na Nicka.

Ledwo Sarah zdażyła się rozebrać, z drzwi kuchni wynurzyła się Janet, niosąc tacę, na której stały cztery dymiące filiżanki kawy i miseczka z ciasteczkami.

- Jak się masz, kochanie! Nie mogliśmy się ciebie doczekać.

- Ale dlaczego?

- Jak to, dlaczego! Chcemy ubierać choinkę. Chodź, Nick z Rayem już się niecierpliwią.

Kiedy weszła za Janet do pokoju, na jej widok obaj mężczyźni wstali.

- Witamy naszego wspaniałego reżysera! - zawołał Ray.

- Siadajcie wszyscy, na razie napijemy się kawy - zakomenderowała Janet.

Pili ją pośpiesznie, jakby nie mogli doczekać się chwili, kiedy wreszcie zaczną ubierać choinkę. Nick kręcił się w fotelu i zerkał co chwila na drzewko. Jak mały chłopiec, przemknęło Sarah przez myśl. Wreszcie wszyscy zgodnie ruszyli do pudełek z choinkowymi świecidełkami.

- Każdego roku cieszę się na nowo, że ten pokój jest taki wysoki i możemy mieć taką dużą choinkę.

- Potrzymaj to. - Janet podała Nickowi wyklejaną srebrem gwiazdę. - Muszę zmienić płytę na adapterze.

- To ty masz jeszcze adapter? - zdziwił się Nick,

- Ja się nie znam na tych nowych urządzeniach.
- Janet zamachała rękami. - Moj stary adapter zupełnie mi wystarcza.

Nick ukradkiem podpatrywał, jak wspinając się na czubki palców, Sarah wiesza bombki na górnych gałązkach choinki. Był zadowolony, że przyjechał. Nie tylko dlatego, że był znowu blisko niej. Całe dzisiejsze popołudnie upłynęło w miłej, świątecznej atmosferze.

Kiedy już wszystkie ozdoby znalazły się na choince, Nick wetknął wtyczkę do kontaktu i choinka rozbłysła kolorowymi światełkami.

- Zapomnieliśmy o kulach z dmuchanej kukurydzy. - Ray uderzył się w czoło. - W takim razie trzeba je zjeść. Kto chce? Janet, jedną przygotowałem specjalnie dla ciebie.

- Ja dziękuję. - Sarah pokręciła głową.

- A ja chętnie. - Nick sięgnął do pudełka.

- Jest taka ładna, że mi jej szkoda - powiedziała Janet, oglądając kulę podaną przez Raya.

Ray objął ją mocno ramieniem.

- Pamiętasz, co mi wtedy powiedziałaś? Tylko zjedz wszystko, do ostatniego ziarenka! Teraz twoja kolej, no jedz!

Janet spojrzała nieco zdziwiona, ale odpakowała kulę z celofanu. Od razu zorientowała się, że jest przekrojona na pół. Rozłożyła obie części i ze środka wypadło maleńkie pudełeczko.

- Otwórz - nalegał Ray.

Otworzyła wieczko i jej oczom ukazał się złoty pierścionek z brylantem. Wyjęła go ostrożnie i oglądała w świetle lampek choinkowych.

- Ray, co ty wyprawiasz? Dlaczego robisz mi takie prezenty?

- Już raz kiedyś prosiłem cię o to i dziś mam zamiar zrobić to raz jeszcze: wyjdiesz za mnie?

W oczach Janet zabłyśły łzy.

- Tak, Ray. Tak.

Wsunął jej na palec pierścionek i pocałował. Potem zwrócił się do Nicka i Sarah, którzy stali i przyglądali się im z wielką serdecznością.

- To chyba trzeba jakoś uczcić, prawda?

- Wszystkiego najlepszego na nowej drodze życia.
- Nick podszedł i uściskał mocno najpierw Raya, a potem Janet. Sarah zrobiła to samo.

- Zaraz wracam! - oznajmił Ray.

Zniknął na chwilę w kuchni, a potem wyszedł stamtąd z butelką szampana i kieliszkami w rękach. Sarah podbiegła, by mu pomóc.

- Czuję się trochę jak pan Scrooge z twojego przedstawienia. - Ray puścił porozumiewawczo oko do Sarah.

- Na miłość boską! Dlaczego? - zaśmiała się.

- Bo ten stary niegodziwiec w końcu się opamiętał i rozpoczął nowe życie - roześmiał się Ray. - To samo można powiedzieć o mnie. A zatem - zatoczył koło butelką, a potem zaczął mocować się z korkiem - proponuję wnieść toast za młodą parę!

Korek z hukiem wystrzelił w sufit i Ray rozlał pieniaący się szampan do kieliszków.

- Kiedy ślub? - spytał Nick, unosząc w górę swój kieliszek.

Janet zarumieniła się i spojrzała na Raya.

- Jeszcze o tym nie mówiliśmy - powiedziała.

- Możecie być pewni, że niedługo - zapewnił Ray, biorąc Janet za rękę. - Zresztą, zdradzę datę: w Wigilię. To jest dla nas szczególny dzień!

Janet spojrzała na niego z miłością. W tej samej chwili Nick spojrzał na Sarah. Teraz odpadł jej najważniejszy argument, uśmiechnął się w duchu. To będzie Boże Narodzenie pełne cudownych zdarzeń.

ROZDZIAŁ

12

- Nareszcie sami! - Nick z westchnieniem ulgi opadł na kanapę obok Sarah.

- Naprawdę, nie spodziewałam się, że przyjedziesz. Kiedy się żegnaliśmy, byłeś na mnie zły.

- Powiedzmy: rozżalony. Nie potrafię być na ciebie zły. - Objął ją i przytulił. - Przecież obiecałem, że przyjadę na przedstawienie, prawda? Tak się za tobą stęskniłem. Chciałbym cię całować i całować. - Przyciągnął ją do siebie i pocałował w usta. - Wiesz, ciągle myślałem o naszej nocy w Kolorado. Tak bardzo chciałem, żeby ci było dobrze.

- Było mi dobrze - powiedziała cicho i oparła głowę o jego ramię.

Skubnął wargami koniuszek jej ucha.

- Czy wiesz, że dobrze pamiętam, jak smakujesz?

- Nick - obruszyła się.

- Masz teraz ferie?

- Tak, aż do trzeciego stycznia.

- I rano możesz się wylegiwać w łóżku?

- Tak - roześmiała się. - Zresztą jutro jest niedziela.

- Zupełnie zapomniałem. - Uderzył się w czoło. Wstał i poderwał Sarah za sobą. - Chodź. Dzisiaj śpiemy razem. U mnie.

Nie czekając na odpowiedź, trzymając ją mocno za rękę, ruszył w kierunku schodów.

- Ale, Nick - zaczęła, gdy znaleźli się na półpiętrze.

- Cicho, bo obudzisz Janet - uśmiechnął się chytrze.

W chwilę potem dotarli na drugie piętro. Nick otworzył drzwi do swego pokoju i gestem zaprosił Sarah do środka.

- Bardzo proszę. Widzisz? Oto łóżko, w którym o tobie rozmyślałem w długie, bezsenne noce.

Nie zdążyła się dobrze rozejrzeć, a już trzymał ją w ramionach. Sarah stoczyła ze sobą krótką walkę, choć z góry znała jej rozstrzygnięcie. Tęskniła za nim, czekała. Liczyła dni do jego powrotu. A teraz jego dotyk i każda pieszczota sprawiały, że pragnęła go bardziej niż kiedykolwiek. Więc niech to się stanie. Jeszcze raz.

Rozbierał ją szybkimi ruchami. Rozpiął jej czerwoną, wełnianą sukienkę i zsunął ją przez biodra. Próbowwała mu pomóc, ale szepnął, żeby się nie ruszała. Całował jej obnażone ramiona i rozpinał na plecach stanik. Wkrótce uwolnił jej piersi i rzucił stanik na podłogę. Przyklęknął i jednym ruchem zsunął całą resztę. Teraz stała przed nim naga.

- Chodź, teraz moja kolej - szepnęła.

- Zaraz. - Potrząsnął głową, wtulając ją w jej uda.

- Chcę spróbować, jak dzisiaj smakujesz.

Zaczął ją pieścić i całować, nie zważając na próby protestu. Krzyknęła z rozkoszy i zanurzyła palce

w jego włosach, ale już za chwilę musiała wesprzeć się na jego ramionach, aby nie upaść.

Dyszała ciężko, kiedy razem upadli na łóżko. Uklęła i niecierpliwymi palcami rozpięła suwak.

- Chodź - wychrypiał Nick i posadził Sarah na sobie.

Przyciągnął ją i zaczął całować jej piersi. Byli tak roznamiętnieni i spragnieni siebie, że szybko ich ciałami zawładnęła rozkosz.

Nick uśmiechnął się i objął Sarah ramieniem.

- Następnym razem, panno McGrath, rozbiore się, przyrzekam.

- A kiedy będzie następny raz, panie Ciminero?

- Sarah uniosła głowę i spojrzała na niego łobuzersko.

- Spójrz na mnie tak jeszcze raz, a nie dam ci spać dzisiejszej nocy.

- Wcale nie chcę spać.

Nick uniósł się i przykrył ją sobą.

- Wyjdiesz za mnie? - spytał, kiedy uniosła powieki. Zanim zdążyła otworzyć usta, sięgnął po ostateczny w swoim mniemaniu argument. - Przecież teraz Janet nie będzie sama. Teraz nie możesz już użyć tej wymówki.

- To nie była wymówka, Nick.

- Więc powiedz: tak. - Włożył szlafrok i usiadł na łóżku.

- Nie mogę.

- Przecież się kochamy.

- To prawda. - Umknęła oczami od jego spojrzenia.

- Nie rozumiem.

- Nie potrafię ci tego wytłumaczyć - powiedziała, odchylając kołdrę, by wyjść z łóżka. Nick jednak był

szybszy. Opadł na łóżko i przycisnął rękami kołdrę na wysokości jej bioder, unieruchamiając ją zupełnie.

- Nie tak zaraz - wycodził. - Nie ruszysz się stąd, dopóki mi nie powiesz, o co w tym wszystkim chodzi. Nie możesz odpowiadać mi w ten sposób, po tym co się stało między nami. Kocham cię, nie rozumiesz tego?

- Nick! Ja też cię kocham - szepnęła. - Ale...

- Ale co? Nie jestem dla ciebie wystarczająco dobry? Tak? To chcesz powiedzieć?

- Nie. - Podniosła się i zaczęła zbierać rozrzucone części swojej garderoby. - To nie to. Tu chodzi o coś zupełnie innego.

Siedział teraz odwrócony do niej tyłem. Przez chwilę stała niezdecydowana, a potem odwróciła się i wybiegła z pokoju.

Był naprawdę wściekły. Pierwsza rzecz, jaką zrobi, gdy wyjdzie z tego pokoju, to zamówi bilet na lot do Providence. Ma dosyć tych wymówek, tego kręcenia, tej tajemniczości.

Zapalił światło. Rzucił na rozkopane łóżko walizkę i zatrzymał na niej spojrzenie. Co w nim było takiego? Co mogłoby ją do niego zniechęcać? Chciał mieć żonę, dzieci, rodzinę. Co w tym dziwnego albo złego? Ale jak, do cholery, ma ją do tego wszystkiego przekonać? Przecież siłą jej nie zmusi. Co mu pozostaje? Wyjechać, zanim nie oszaleje, i spróbować zapomnieć. Widocznie ma pecha.

- Sarah!

Krzyk ciotki wyrwał ją z odrętwienia. Od wielu już godzin przewracała się na łóżku, nie mogąc zasnąć. Był prawie świt. Odrzuciła kołdrę i zeskoczyła na podłogę. A może jej się zdawało? Ale zaraz potem usłyszała znowu krzyk ciotki. W jej głosie był strach, to pewne.

Narzucając na siebie po drodze szlafrok, wbiegła do pokoju Janet.

- Co się stało, ciociu?

- Nie wiem. Ale czuję się jakoś dziwnie.

Sarah zapaliła światło. Ciotka siedziała wsparta o poduszki, trzymała się za serce. Była śmiertelnie blada.

- Coś złego z twoim sercem?

- Nie wiem. Chyba tak... Myślałam, że mi to przejdzie, ale nie...

W drzwiach stanął Nick. Był kompletnie ubrany.

- Zadzwońię po karetkę - powiedział i szybkim krokiem podszedł do telefonu stojącego na stoliku przy łóżku Janet.

- Nie mówcie nic Rayowi. - Janet spojrzała na nich błagalnie.

Nick podawał przez telefon adres.

- Nic się nie martw, Janet - odłożył słuchawkę i ujął jej dłonie. - Wszystko będzie dobrze. Zostań tu - zwrócił się do Sarah, która cały czas stała u wezłowania łóżka jak sparaliżowana. - Zejdę na dół i będę czekał na karetkę.

Skinęła głową, przysiadła na łóżku i wzięła ciotkę za rękę.

- Wszystko będzie dobrze, ciociu - powtórzyła Sarah. - Powiemy lekarzowi, żeby cię długo nie trzymali, bo przecież zbliża się ślub. Musimy razem wybrać ci suknię. - Próbowała się uśmiechnąć, gładząc Janet po ramieniu.

Siedzieli w szpitalnej poczekalni i lekarz cierpliwie wyjaśniał im, skąd się biorą kłopoty Janet z sercem. Najlepiej będzie, jak przez kilka dni pozostanie jeszcze

w szpitalu. Potem znacząco spojrział na Raya i powiedział, żeby się nie martwili. Będą cały czas w kontakcie, ale przez dwa, trzy dni wizyty są niewskazane. Trzeba poczekać, aż stan zdrowia Janet się poprawi.

Nick wrócił ze szpitalnego bufetu niosąc tacę z kanapkami i kawą. Sarah wypła jedynie kawę: była tak zdenerwowana i zmartwiona, że nie mogła niczego przełknąć. Sięgnęła do kieszeni i wyjęła pierścionek Janet.

- Weź to, Ray. Janet bała się, że w szpitalu może jej zginać. Prosiła, żebyś tymczasem miał go przy sobie.

Ray miał poszarzałą twarz. Wyciągnął rękę i zacisnął palce na pierścionku.

To były chyba dwa najdłuższe dni w życiu Sarah. Siedzieli przy telefonie albo pili kawę. Okazało się, że Janet ma zator w jednej z arterii, i lekarze postanowili posłużyć się metodą „balonową”, aby udroźnić aortę. Zabieg przebiegł pomyślnie, ale należało jeszcze poczekać kilka dni, aby upewnić się, że aorta i serce działają należycie. Nie pozostawało nic innego, jak jedynie czekać i modlić się.

W środę lekarz oznajmił im, że wygląda na to, iż wszystko zakończyło się szczęśliwie. Można już odwiedzić Janet. Zresztą za kilka dni wypiszą ją ze szpitala.

- Nie mogłam się przecież spóźnić na swój ślub - żartowała Janet, kiedy stali przy jej łóżku.

- Przez kilka dni będzie ciocia musiała bardzo uważać na siebie. Możecie przecież odłożyć ceremonię. Co powiecie o Nowym Roku? To też niezła data - odezwała się Sarah.

- Nie ma mowy! - zaprotestowała Janet. - Wigilia to jest nasz dzień. Pobierzemy się choćby tu, w szpitalu.

Spojrzeni po sobie rozbawieni.

- Jak chcesz, kochanie. Jak chcesz - powtarzał Ray spoglądając na nią z miłością.

- A teraz - Janet uniosła ręce w górę - odwieź, Nick, Raya do domu. Chcę przez chwilę porozmawiać z moją siostrzenicą.

Kiedy mężczyźni pożegnali się i wyszli, Janet zwróciła się do Sarah.

- Słuchaj, dziecko. Dom jest twój. To jest w moim testamencie.

- Ciociu - zachnęła się Sarah - o czym ty mówisz?!

- Ja tylko tak, na wszelki wypadek. Chcę, żebyś to wiedziała. - Janet poklepała ją po kolanie. - Wcale nie wybieram się umierać. Powiedz lepiej, co z Nickiem?

Sarah zawahała się.

- Prosił cię o rękę? Prawda? Ray mi powiedział.

- Tak, ale... Nie mogę się zgodzić.

- Ze względu na mnie? Przysięgam ci, że już drugi raz nie wyląduję w szpitalu.

- Nie, ciociu. - Sarah spuściła głowę. - To nie o to chodzi. Nie chcę, żeby mi się to przydarzyło po raz drugi.

Do sali weszła pielęgniarka, upominając Sarah, że nie należy zanadto męczyć chorej. Czas odwiedzin już minął.

- Jeszcze chwileczkę. - Janet złapała Sarah za rękę. - Chcę, abyś wiedziała, że ja także kiedyś popełniłam błąd, a ty dziś jesteś o krok od tego, aby go

powtórzyć. Ray oświadczył mi się w tysiąc dziewięćset czterdziestym piątym, po powrocie z wojny, a ja powiedziałam, że nie mogę zostawić mojej chorej matki i sióstr. Wiesz przecież, że ojciec zmarł, gdy byłam mała. A Ray musiał wracać do domu, żeby pilnować rodzinnych interesów. Nie pojechałam z nim. Miałam przyjechać później, kiedy to będzie możliwe.

- Ale nie przyjechałaś.

- Nie - westchnęła smutno. - Pisaliśmy do siebie jeszcze przez kilka miesięcy. Ale potem zmarła mama i napisałam do Raya, że nie mogę zostawić moich sióstr. Odesłałam mu pierścionek zaręczynowy. Pomyślałam, że tak będzie lepiej: niech każde z nas ułoży sobie życie od początku.

- I nie widziałaś go od tamtego czasu aż do teraz?

- Nie. Po paru latach wyszłam za mąż za Jima. Ale tuż przed ślubem przyszła do mnie twoja matka i przyznała się, że chowała przede mną listy, które Ray pisał do mnie po śmierci mojej matki.

- Dlaczego to zrobiła? - Sarah poczuła, że robi się jej gorąco.

- Musisz ją zrozumieć. Louella była jeszcze mała. Straciła już ojca i matkę, bała się, że straci starszą siostrę. Trzymała to w tajemnicy, ale kiedy zaręczyłam się z Jimem, powiedziała mi o tym.

- I co było w tych listach?

- Nie otworzyłam ich. Nie miałam odwagi. To rozstanie było dla mnie takie bolesne. Nie chciałam rozdrapywać starych ran.

- Biedny Ray. Pewnie sobie pomyślał, że przestałaś go kochać.

- Myślałam, że się ożenił, że i tak będzie za późno... A teraz proszę cię: nie rób tego samego

głupstwa, Sarah. Przecież wiem, że go kochasz. A jak cię znam, powiedziałaś mu, że nie możesz mnie opuścić. Czy tak?

Sarah spróbowała się uśmiechnąć, ale nie wypadło to nazbyt przekonująco.

- Czy ty, ciociu, jesteś jasnowidzem?

- Przecież jego pokój jest tuż nad moim pokojem, a ja nie jestem głucha.

Sarah zarumieniła się aż po czubki uszu.

- Ja wiem, moja droga, jak to jest. Mówiłam o matce, o siostrach, ale tak naprawdę bałam się wyjechać, bałam się opuścić dom. Miałam za mało odwagi. Widać nie dość mocno wierzyłam sobie i nie dość mocno wierzyłam jego miłości. A ty - tu Janet rozpłakała się - chcesz zrobić teraz to samo. Czy nie rozumiesz tego? - Pokręciła głową i sięgnęła po papierową chusteczkę. - Pewnie, że będzie mi trochę smutno, jak wyjedziesz, ale stokroć bardziej smutno będzie mi patrzeć, jak siedzisz tu sama, jak się męczysz, jak się starzejesz. Spójrz na mnie i pomyśl, ile mnie to wszystko kosztowało. I pomyśl o Nicku. Czy masz siłę, żeby czekać pięćdziesiąt lat?

Nick szedł ku niej szybkim krokiem przez szpitalny korytarz. Wyglądał na bardzo zmęczonego.

- Jak Janet? - spytał.

- Śpi.

- To nie trzeba jej budzić. Chodź, zawiozę cię do domu.

- Już idę. Usiądźmy tylko na chwilkę. - Wskazała ręką ławkę stojącą przy ścianie. - Jakoś mi słabo.

- Jasne. - Wziął ją ostrożnie pod ramię. - Te ostatnie dni były dla nas wszystkich bardzo meczące.

Przez dłuższą chwilę siedzieli w milczeniu.

- Słuchaj - odezwał się Nick. - Wiem, że to nie jest odpowiedni moment, żeby rozmawiać o tym, co się wydarzyło między nami, ale nie mogę przestać o tym myśleć.

- Mnie też to nie daje spokoju.

- Trudno mi przychodzi ta decyzja, ale wiem, że muszę wyjechać. Skoro nie może być inaczej... Poczekać więc do dnia ślubu i wyjadę. Postanowiłem nie przejmować firmy, ale zainstalować się tutaj, na Środkowym Zachodzie i założyć filię naszego przedsiębiorstwa. Może nawet w Denver. Ale nie będę już cię nawiedzał, prosił. Nie bój się, dam ci spokój. Usunę się z twojego życia, to ci mogę obiecać.

Sarah popatrzyła na niego i nagle zrobiło jej się goźal. Jest taki wspaniały, taki dobry. Powinna mu wyznać prawdę. Ale czy potrafi jej wybaczyć? Czy będzie mógł chociaż ją zrozumieć? Chyba jednak powinna mu powiedzieć. Miał prawo domagać się od niej wyjaśnień.

- No dobrze, Nick - wzięła głęboki oddech - a więc posłuchaj. To było dziesięć lat temu, też w Boże Narodzenie. W tym właśnie szpitalu urodziłam dziecko. Małą dziewczynkę.

Nie miała odwagi patrzeć na Nicka. Mówiła więc ze wzrokiem wbitym w podłogę, nerwowo pocierając dłonie.

- Miałam siedemnaście lat. Mieszkałam tuż obok, w Grand Island. Mój chłopak zostawił mnie, kiedy się dowiedział, że jestem w ciąży. A wydawało mi się, że mnie kocha. Był to dla mnie bardzo trudny okres. Rok wcześniej umarła moja matka. Miała atak serca. Ojciec wypędził mnie z domu. I właśnie ciocia Janet za-

proponowała mi, żebym zamieszkała u niej. Powiedziała, że mogę przyjść nawet z dzieckiem.

Umilkła i z wysiłkiem przełknęła ślinę, jakby to, co chciała powiedzieć, nie mogło przejść jej przez gardło.

- Wystąpiłam o adopcję dziecka, Nick. Wzięło ją jakieś małżeństwo z Omaha, które nie mogło mieć dzieci. Potem zawsze bardzo tego żałowałam. Ale bałam się. Bałam się, że nie dam sobie rady. Nick, jak myślisz, czy ona -jeżeli się o tym kiedyś dowie - przebaczy mi?

Sarah nie mogła już dłużej powstrzymać łez. Dotknął delikatnie jej ramienia.

- Dlaczego mi o tym nie powiedziałaś?

- Nigdy nikomu o tym nie mówiłam. Tobie chciałam o tym powiedzieć, ale przestraszyłam się, że nie zechcesz na mnie więcej spojrzeć, że uznasz mnie za potwora. Jestem takim tchórzem, Nick.

- Daj spokój. - Gładził ją po głowie. - Już wszystko dobrze. To dla mnie nie ma znaczenia, ja i tak cię kocham.

- Jestem bardzo wdzięczna Janet. Widzisz, ten chłopak, ojciec mego dziecka, wyparł się ojcostwa. Mój własny ojciec nie chciał mnie znać. Nie chciał się nawet ze mną zobaczyć po zdaniu matury - łkała w jego ramię.

Przyciagnął ją mocno do siebie i przytulił.

- Zawsze będę cię kochał, Sarah. Zawsze. Bez względu na to, czy wyjdiesz za mnie, czy nie. Będę przychodził do twojej szkoły każdego roku. Będę dawał ci kule z kukurydzy z pierścionkiem zaręczynowym w środku, będę cytował Dickensa, będę przynosił ci kruche ciasteczka. Będę robił wszystko, żebyś tylko

powiedziała: tak. - Objął ją jeszcze mocniej. - Naturalnie - dodał po chwili - nie będę czekał pięćdziesiąt lat, żeby się z tobą kochać. No, chyba że będę musiał. - Przewrócił zabawnie oczami.

Spojrzała na niego rozkochanym wzrokiem. Wiedziała, że choć żartuje, mówi prawdę.

- Powiadasz: kruche ciasteczka?

- Tak! Masz moje słowo. - Kiwnął głową z zabawną miną.

- No to zgoda! A więc... Tak!

EPILOG

Wieczór wigilijny.

Osiem lat później

- Mamo, przeczytaj jeszcze raz! Zwłaszcza tę część o duchu! Mamo, proszę!

Sarah potrząsnęła przecząco głową i zamknęła książkę.

- Nie, już jest późno. Pora spać! Poproś babcię, to może jeszcze przeczyta ci na dobranoc jakąś historyjkę, ale bardzo króciutką. I nie zapomnij zostawić skarpety, żeby Święty Mikołaj miał gdzie włożyć prezenty.

- Chodź tutaj, Tim - powiedziała Janet i klepnęła dłonią o tapczan. - Jak myślisz, co ci przyniesie Święty Mikołaj? Zrobiłeś mu listę prezentów?

- Jasne, babciu.

Sarah spojrzała na zegarek. Sąsiad przebrany za Mikołaja powinien zjawić się lada chwila.

- A gdzie jest dziadek? - spytał chłopiec.

- W kuchni. Z tatą.

W tej samej chwili rozległ się dzwonek.

- No, no - zdziwiła się głośno Sarah. - Któż to może być o tej porze?

Podeszła do drzwi i otworzyła je, ale zamiast Mikołaja zobaczyła w progu śliczną dziewczynę. Przed

domem stała taksówka, z której najwyraźniej dziewczyna przed chwilą wysiadła.

- Pani Ciminero?

- Tak - odpowiedziała zdziwiona Sarah. Sama nie wiedziała, skąd zna tę dziewczynę, ale była pewna, że gdzieś ją widziała.

- Przepraszam, to znaczy pani Sarah McGrath?

- Tak - powtórzyła, wpatrując się w nieznajomą.

- Przepraszam, że przeszkadzam. Zwłaszcza w taki dzień jak dziś. Nazywam się Jennifer Ryan - dziewczyna uśmiechnęła się i spojrzała na Sarah, jakby na coś czekała.

Zobaczyła w oczach Sarah błysk zrozumienia. Stojąca w drzwiach kobieta otworzyła ramiona i krzyknęła:

- Moja mała córeczka!

KONIEC